



# ZŁAMANA

ANGELLS JOY



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Copyright © 2022 for the Polish edition by

Wydawnictwo Romantyczne Dominika Smoleń

Redakcja i skład:

Patrycja Kubas

Okładka:

Katarzyna Pieczykolan

Grafika:

<https://unsplash.com>

ISBN: 978-83-67439-10-7

Prolog

Moja mała Dziewczynka

Na twój koszt

Przed nami nie uciekniesz

Czaisz bazę?

Czy tak wygląda szczęście?

Zasada trzech W

Oczekiwanie

Bezimienna

Limit szczęścia

Straciłem kogoś, kto mógł mnie wyciągnąć z bagna

Dlaczego nas odrzuciłaś?

Nigdy do niego nie wrócę

Boję się, że mój sen okaże się prawdą

Nigdy już nikomu nie uwierzę, a przede wszystkim sobie

Uratowałam was, moje dupki. Uratowałam

Słowo od autorki

*Pain without love*

*Pain I can't get enough*

*Pain I like it rough*

*'Cause I'd rather feel pain than nothing at all*

*Pain, Three Days Grace*

## Prolog

Ból był mną. Ja byłam bólem. On był we mnie, ja byłam w nim. Miałam wrażenie, że każda część mojego ciała jest jego ogniskiem. Bez niego czułam się naga. Obnażona. Słaba. Pragnęłam go, bo stał się moją codziennością. Tylko on był niezmienną częścią mojego życia. Nie oddech, którego niekiedy mi brakowało, nie głód, który czułam, gdy zapominano o mnie w piwnicy, nie pragnienie, które męczyło mnie, kiedy sprawdzano, ile czasu upłynie, zanim zacznę błagać o kropelkę wody. Tylko właśnie on – ból.

Bałam się, że w końcu go zabraknie. Wiedziałam, że gdy to nastąpi, będzie oznaczało tylko jedno – nadszedł czas mojej śmierci. Był to jednak strach połączony z ulgą – wszystko mogłoby się skończyć tak szybko! Wystarczyłby jeden strzał, jedno złe uderzenie czy niefortunny upadek...

Początkowo zastanawiałam się, dlaczego muszę to znosić i dlaczego jedyną ucieczką jest dla mnie śmierć. Nie wiem, jak długo walczyłam ze swoim umysłem i swoim ciałem, ale w końcu mnie złamali. Zrobili coś, do czego obiecałam nigdy nie dopuścić. Była to jednak nierealna obietnica. Jestem tylko człowiekiem. Chociaż nie – kiedyś byłam człowiekiem, teraz jestem nic nieznaczącym elementem.

Nie mam już marzeń, nie pamiętam prawdziwego życia. Nie pamiętam smaku słodyczy, zapachów innych niż pot, seks, fekalia czy stęchlizna – ten cholerny piwniczny zapach, którego chyba nigdy się nie pozbędę z mojego ciała i włosów.

Czasami wracają do mnie zapachy z przeszłości. Pamiętam, że w tamtym życiu wahałam kwiaty, używałam perfum, mydła, pasty i szczoteczki do zębów, jadłam spaghetti, miałam swoje ulubione zupy. Kiedyś miałam godność. Byłam człowiekiem, byłam kimś. Dziewczyną, nastolatką, nawet kobietą. Teraz jestem tylko rzeczą, którą można zepsuć. Jak zniszczą mnie zupełnie, znajdą na moje miejsce kogoś innego.

Leżę na zimnej podłodze. Nie mam siły narzucić na siebie tej podartej szmaty, która ma być dla mnie przykryciem. Nie mam siły się podnieść i wtopić w brudny, śmierdzący, zawszony materac. Leżę bez ruchu, chłonąc zimno podłogi rozgrzanym gorączką i pokrytym siniakami ciałem. Z ran sączy się krew. Dziwię się, że w moim wycieńczonym organizmie jest jej jeszcze wystarczająco dużo, by serce nadal wybijało swój rytm.

Mówią, że największym potworem na świecie jest człowiek. Tak. Moimi oprawcami są ludzie. Jestem ich ofiarą i chyba dłużej tego nie wytrzymam. Moje ciało zdaje się jednak tego nie rozumieć i nie chce ze mną współpracować.

A ja? Ja już nie jestem człowiekiem. Jestem rzeczą naznaczoną własnością bestii. Gdybym nie myślała i nie mówiła szeptem do siebie, utraciłabym tę resztę człowieczeństwa, która jeszcze we mnie pozostała. Jestem rzeczą z duszą, z rozumem. Kiedyś miałam nawet uczucia, ale musiałam się ich pozbyć, inaczej oszalałabym. Chociaż może i tak jestem już zdrowo popierdolona.

Słyszę czyjeś pośpieszne kroki. Jakieś krzyki, nawoływania, jakby jęki, coś na kształt wystrzałów z broni. Burdy są tu na porządku dziennym. Pewnie zaraz po mnie przyjdą. Nawet gdybym chciała się bać, to już nie

potrafię. Mam nadzieję, że dziś wydarzy się to, o czym marzę od bardzo dawna. Być może dziś ktoś zakończy koszmar zwany moim życiem.

Drzwi się otwierają i pozostają uchylone. Leżę w takim miejscu, że trudno mnie zauważyć. Nikt nie wchodzi do środka, wpada tylko broń.

Gdybym była na tyle silna, aby to skończyć, zrobiłabym to bez zastanowienia. Doczołgałabym się do niej ostatkiem sił, wsadziła sobie lufę do gardła i...

Zapadam w półsen. Słyszę niewyraźne głosy. Krzyki. Broń. To samo, co przed chwilą.

Gdy obraz odzyskuje ostrość, broń leży tam, gdzie leżała, drzwi są nadal niedomknięte. Podejmuję ryzyko i czołgam się, rozkoszując się bólem panoszącym w każdej komórce mojego ciała. Mimo że od pistoletu dzieli mnie niewielka odległość, pod koniec czuję się, jakbym pokonała dwa maratony. Broń wydaje mi się zimna i niezwykle lekka jak na narzędzie zbrodni. Moje serce bije jak oszalałe. Trzęsącymi się dłońmi wkładam lufę pistoletu do ust. Uśmiecham się do siebie. Nie obchodzi mnie teraz, czy śmierć będzie szybka, czy powolna. Chcę to po prostu zakończyć. Mimo to palce, które mają nacisnąć spust, drżą. Zamieram, moje serce na kilka sekund przestaje bić. Broń mnie zawiodła. Nic się nie dzieje.

Nic się, kurwa, nie dzieje! Coś mokrego spływa po policzkach. Kładę się na podłodze z lufą utkwioną w ustach.

Rzeczy nie płaczą.

To co te zimne, słone łzy robią na moich policzkach?



Udaje mi się dobrnąć do drzwi. Wychylam się i widzę, że leży za nimi martwy biker. Tego akurat nie znam. Patrzę na niego bez żadnych emocji. Widzę tylko krew, która wypływa z dziury po kuli. Nie robi to na mnie żadnego wrażenia, dla mnie to bezużyteczny trup. Miałam nadzieję, że zgarnę jego ciuchy, ale niestety nie mam siły, by je z niego ściągnąć, zresztą są zbyt zakrwawione, bym mogła gdzieś się w nich ruszyć. Nie dość, że martwy, to jeszcze na nic mi się nie przyda.

Próbuję wstać. Trzymam się ściany, nogi trzęsą mi się jak młodej sarence, ale cudem mi się to udaje. Posuwam się powoli do przodu, opierając się i co chwila przystając. Idę do łazienki – tam są ręczniki i ubrania, może wezmę prysznic, o ile dam radę dojść. Może znajdę jakieś plastry i bandaże. Warto byłoby zdezynfekować te największe rany. Chociaż nie wiem po co – może zakażenie czy stan zapalny szybciej by mnie wykończyły...

Droga zdaje się nie mieć końca. Słyszę jakieś kroki, przytłumione głosy. Muszę wziąć się w garść i przyspieszyć kroku. Nie pomagają mi zawroty głowy, nie pomaga to, że moje pieprzone nogi zaczynają się uginać pod ciężarem mojego ciała. Serce wali jak oszalałe. Wiem, że za chwilę ci ludzie – kimkolwiek są – zejdą na dół i mnie znajdą. Tylko strach może zmusić mnie do działania. Jakimś cudem udaje mi się zamknąć w łazience. Pośpiesznie biorę lodowaty prysznic, powstrzymując jęk bólu, gdy mydło dostaje się do najświeższych ran. Wyglądam okropnie, ale staram się nie zaśmiecać głowy takimi drobiazgami. Nie jestem próżna, ale gdyby ktoś zobaczył na ulicy, w jakim jestem stanie, zacząłby krzyczeć z przerażenia. Mimo wszystko tli się we mnie głupia nadzieja, że uda mi się uciec i zacząć nowe życie, z dala od tego syfu. Mimo wszystko chcę żyć, z dala od tych bestii. Nie chcę już, by mnie krzywdzili. Robili to wiele razy. Zbyt wiele...

Wkładam jakieś dresy, włosy związuję w niezdarny kok. Robię to na siedząco, mimo że ból pośladków jest uciążliwy i trudny do zniesienia. Wzięłam już kilka tabletek przeciwbólowych. Palące pragnienie ugasiłam pod prysznicem.

Wychodzę na bosaka z łazienki. Nie słyszę już głosów – tylko ryk silników odjeżdżających motocykli oraz niepokojący syk, jakby ognia. Do moich nozdrzy dociera smród dymu i siarki. Wracam do łazienki, namaczam ręcznik i owijam nim głowę. Mimo że nie mam siły, próbuję biec. Dla mnie to prawdziwy sprint, chociaż dla obserwatora byłby to zwykły chód. Adrenalina dodaje mi energii, krew szybciej krąży w żyłach. Na szczęście drzwi są otwarte i udaje mi się wejść na parter. Sytuacja nie wygląda dobrze, wszędzie widzę języki ognia. Docierają do mnie ciche pojękiwania przechodzące w przerażające krzyki. Wzdłuż kręgosłupa czuję dreszcz obrzydzenia. Cała się trzęsę. Wpadam w panikę. Nie chcę spłonąć żywcem! Muszę jak najszybciej znaleźć wyjście!

Udaje mi się zlokalizować jakieś drzwi, jednak nie mogę ich otworzyć. Albo są zablokowane, albo zamknięte od zewnątrz. Próbuję otworzyć okno. Ogień jest coraz bliżej, moje płuca nie funkcjonują już tak, jak powinny. Jakimś cudem otwieram okno i resztką sił wydostaję się na zewnątrz.

Kaszlę, walcząc o każdy oddech, ale muszę się podnieść i przejść jeszcze kawałeczek. Powieki ze zmęczenia opadają. Słyszę za sobą jakiś wybuch. Coś gorącego i ciężkiego spada na moją nogę. A jednak tu zginę! Już prawie udało mi się uciec, ale zaprzepaściłam swoją szansę. Nic nowego. Cała ja. Jak jest coś do spartolenia, to zgłaszam się na ochotnika! A ja chciałam tylko zacząć żyć jak inni ludzie.

Nagle czuję, że ciężar i uczucie gorąca z mojej nogi znikają, a czyjeś silne dłonie odciągają mnie od żaru. Nie mam siły na nic. Ciemność i odrętwienie są zbyt kuszące, by się im nie oddać...

Docierają do mnie jakieś urywki rzeczywistości, chociaż nie wiem, czy to nie są wytwory mojego chorego umysłu. Ja przecież nie wierzę w życie po śmierci! Dlaczego nie palę się na piekielnym stosie? Zasłużyłam przecież!

Słyszę czyjeś głosy. Czuję uderzenie w twarz. Próbuję otworzyć oczy, ale powieki są zbyt ciężkie. Znowu jakieś dźwięki. Może to jakieś słowa, ale dla mnie są niezrozumiałym bełkotem. Czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła, udaje mi się przechylić na bok, gdy moim ciałem wstrząsają torsje. Nie mam siły. Ból pali całe moje ciało. Jest mi zimno i gorąco, czuję przejmujące dreszcze. Przez chwilę wydaje mi się, że latam, ale nie... Przecież rzeczy nie latają.

Czuję się bezpiecznie, jak w ramionach ojca, gdy budziłam się z sennych koszmarów. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak jest. Nie docierają do mnie żadne znane mi zapachy. Ze zdumieniem zdaję sobie sprawę, że nie czuję zimna. Chyba mam na sobie ubranie. Jestem jednak zbyt zmęczona, by otworzyć oczy albo się poruszyć. Znowu spadam w dobrze znaną mi ciemność. Może to właśnie dzięki niej czuję się bezpiecznie? Gdy się jej oddaję, potwory znikają, tak jak wszystko inne.

Pamiętam, jak miałam dziesięć lat. Ojciec był jeszcze w miarę rozsądnym człowiekiem i w jakimś stopniu udawał, że mu na mnie zależy. Czasami dawał mi nawet prezenty, chociaż o urodzinach zawsze zapominał. A może pamiętał, tylko nie chciał ich świętować? Nie wiem, znałam jednak to spojrzenie pełne smutku i bólu, które rzucał mi coraz częściej. Tak jak

coraz częściej pojawiał się w domu pijany w trzy dupy – nie potrafił nawet trafić do łóżka, zasypiał w dziwacznych pozycjach, w różnych miejscach.

Już jako dziecko wiedziałam, że część pieniędzy, które przynosił do domu, muszę chować, by przeżyć kolejne dni, tygodnie i miesiące.

Pamiętam jeden taki dzień. Ojciec był radosny, jakby dla odmiany coś mu się w końcu udało. Trzeźwy siedział na schodach przed domem i palił papierosa. Powiedział, że w końcu odbijemy się od dna. Zabrał mnie na zakupy, kupił nowe ciuchy – nie takie z lumpeksu, tylko nowiutkie, prosto ze sklepu, z metką. Byłam za mała, by zastanawiać się, skąd miał pieniądze – cieszyłam się chwilą beztroski. Chwilą, w której ojciec starał się być porządnym i przykładnym tatą. Kiedy jego ramiona oznaczały ciepło, bezpieczeństwo i dom. Nie było takich momentów zbyt dużo, ale bardzo je lubiłam i doceniałam.

W tamtym czasie ojciec kupił mi łańcuszek i zawieszkę z pierwszą literą mojego imienia. Nosiłam ją dumnie każdego dnia. Chciałam pokazać wszystkim, że mój tata mnie kocha, że się zmienił, że jest dobrym człowiekiem, tylko trochę zagubionym.

Idylla trwała kilka miesięcy. Dawny ojciec wrócił, gdy pieniądze się skończyły, a do domu zaczęli przychodzić podejrzani ludzie. Gdy tylko ktoś pukał lub dzwonił, chowałam się w swoim pokoju i zamykałam drzwi na klucz. Nie wychodziłam nawet do łazienki, wołałam wysikać się do miski, niż mieć do czynienia z tymi typami. Przestałam się czuć w swoim domu bezpiecznie. Tak naprawdę nigdy się tam tak nie czułam. Tylko w te nieliczne dni, gdy ojciec nie był pijany i starał się być tatą, wracało dobre wspomnienie o bezpieczeństwie.

Czuję, że teraz jestem bezpieczna. Po tylu latach jest mi z tym dziwnie. Nie rozumiem tego, nie wiem, dlaczego tak się czuję. Mam jednak wrażenie, że zostałam uwięziona wewnątrz własnego ciała lub umysłu. Bez możliwości wyjścia. Czy tak już będzie zawsze?

Jeśli nie będzie bólu i cierpienia, jeśli nie będzie nękania i balansowania na granicy życia i śmierci, to prawdopodobnie będzie to dobre życie. Tylko co, jeśli znów, od początku, będę przeżywać po raz kolejny to, co mnie spotkało i o czym próbuję zapomnieć?

Muszę cały czas pamiętać, że przecież jestem tylko rzeczą. Niczym więcej. A rzeczy nie potrafią zapominać, rzeczom przyporządkowuje się jakieś miejsce i funkcję.

Nie wiem, czy potrafię wskazać najgorszy moment w moim życiu. Było ich całkiem sporo. Nie potrafiłabym teraz wymienić tego, który odcisnął w moim umyśle największe piętno. Wszystko zaczęło się od dnia, w którym Czacha na moich oczach zabił mojego ojca. Ja miałam być rekompensatą za jego długi, jego własnością. Po pierwszej próbie ucieczki stałam się tylko rzeczą. I tak byłam traktowana.

Dużo czasu upłynęło, zanim mnie złamali. Udało się im to dopiero po mojej pierwszej ucieczce. Pierwszej i niestety jedynej. Nie odważyłabym się uciekać od nich nigdy więcej. Te potwory w ludzkiej skórze gotowe były mnie oskalpować i gwałcić, czym się dało. Te gnoje kochały ból. Szczególnie mój. Bo, jak mawiali, miałam większe jaja niż oni.

Mam wyższy próg bólu i mocniejszy umysł niż niejeden „twardziel”. Do pewnego czasu stanowiłam dla nich rozrywkę i wyzwanie. Przez to chyba sama uznałam, że ja i mój ból to nierozłączny duet. Ból pokazywał mi, że

żyję, że może jestem ich własnością, ale żyję. Nie, nie mam godności. Nie znam już tego słowa. Zabrano mi ją i nigdy nie zwrócono.

Ta historia zaczyna się od momentu, w którym dowiedziałam się o ciąży i o tym, że moje dziecko, nawet jeśli donoszę tę ciążę, urodzi się martwe lub będzie żyło tylko kilka minut. Gdyby dotarło to do Czachy, oberwałabym solidnie i pewnie w ten sposób pozbyłby się problemu. A jeśli nie mógłby zrobić tego sam, przekazałby instrukcje Czarnemu.

Czarny. Skurwysyn jakich mało. Gdyby żył w strukturach mafijnych, najpewniej sprawowałby urząd egzekutora. Pojebany świr, najbardziej ze wszystkich. Tortury – był ich mistrzem, a krzyki biedaków, którym sprawiał ból, doprowadzały go do euforii, do nirwany. Pieprzony psychopata, *level master*. Największy z nich wszystkich: kupa mięśni, kupa siły, kupa skurwysyństwa, a jednocześnie w związku cipa jakich mało. Dolores rządziła nim, jak chciała, dopóki – jak się wtedy wydawało – nie wkurwiła się i nie próbowała go otruć. Potem to on otruł ją. Ale w tym wszystkim maczał chyba paluchy Czacha. Di zginęła nie dlatego, że chciała otruć swojego bikera, tylko dlatego, że Czacha zapłacił jakiejś klubowej dziwce mnóstwo forsy, by podawała Czarnemu rarytasy z trucizną w środku. Ale Czarny sądził, że było inaczej.

Jasne, był czas, kiedy naiwnie myślałam, że ten pojeb mi uwierzy, i próbowałam wytłumaczyć mu, że Czacha go zmanipulował, ale do niego prawda nie docierała. A może nie chciał, żeby dotarła, bo to, co zrobił – bez powodu zabił swoją ukochaną – mogłoby wstrząsnąć nawet takim skurwysynem. Zniszczyć go. A jego przecież nie mogło to spotkać. To jego zadaniem było niszczyć. Do tego się nadawał, tak samo jak pozostali z tego cholernego klubu.

Gdyby tylko ojciec oddał im pieniądze i nie był winien miliona przysług, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Ale ono było moje, to były moje klocki, moja piaskownica. Może przeoczyłam swoją szansę na normalność? Znaleźli się przecież ludzie, którzy chcieli mi pomóc, tylko że ja się bałam. Bałam się tej pomocy, ich zaangażowania i konsekwencji, które mogłyby okazać się dla nich bolesne. Nie chciałam nikogo narażać na jakiegokolwiek nieprzyjemności ze strony gangu. Wystarczało mi przekonanie, że nie potrafię pokierować swoim życiem. Nie miałam zamiaru nikogo do tego mieszać, ale nieświadomie prawdopodobnie znów to zrobiłam. Cokolwiek się stało przed moją drugą ucieczką, nie było przypadkiem. Ktoś na nich zapolował. I wtedy upolował mnie.

Nie wiem, co jest w tym momencie gorsze – zamknięcie się w sobie i unikanie konfrontacji z rzeczywistością czy wybudzenie się z letargu, w którym trwam, i poznanie tego kogoś, kto chyba... uratował mi życie.

Boję się potworów, bo one zawsze kryją się w ludzkiej skórze!

## Moja mała Dziewczynka

**Do I have to run and hide?**

**I never said that I want this**

**This burden came to me**

**And it's made it's home inside**

*Monster, Imagine Dragons*

Ostatnie sześć miesięcy to życie w ciągłym strachu, ale już nie tak wielkim jak wcześniej. Na sam odgłos motocykla krew odpływała mi z twarzy, choć starałam się w żaden sposób nie okazywać emocji, które we mnie buzowały. Jeśli mnie znajdą, to lepiej, żebym na ich oczach skończyła ze sobą. Nie chcę nawet myśleć, jaką karę on mógłby dla mnie zaplanować.

Każda noc jest trudna. Nie mogę spać z wielu powodów. Koszmary to pierwszy z nich. To nie tak, że wcześniej moje życie było tylko pasmem bólu i smutku. Bywały chwile, gdy byłam szczęśliwa, spokojna i bezpieczna. Bywało tak, że czułam się jak normalna osoba, która miała marzenia i chciała je kiedyś zrealizować.

Ostatnie pół roku to walka o przetrwanie, o każdy pieprzony dzień. Jakimś cudem każdego ranka zwlekam się z łóżka. Ciężkim krokiem podążam do łazienki. Pracuję na popołudniowe i nocne zmiany, wyjątkowo, gdy muszę i nie mam już wyboru, biorę te poranne. Tym razem Zośka się pochorowała i musiałam przejść na jej grafik. Akurat teraz, gdy czuję się



jak pieprzona lokomotywa. Ciężka, jakbym ważyła kilkaset ton. I jeszcze ten cholerny ból krzyża i podbrzusza, który nęka mnie od kilkunastu dni.

Nigdy nie przebieram się z dziewczynami w szatni. Nie zawarłam z żadną bliższej znajomości. Życie nauczyło mnie, żebym wśród ludzi wypatrywała swoich wrogów, a nie szukała przyjaciół. Ci, których zaczynasz darzyć jakimkolwiek uczuciem, prędzej czy później staną się twoją słabością.

Potwory ukrywające się pod maskami ludzi uwielbiają te słabości odkrywać. Czasami potrzebuję towarzystwa, ale szybko przekonuję samą siebie, że nikt nie zasługuje na to, by się im narażać. Szczerze mówiąc, nie odnalazłabym się w tym środowisku za żadne skarby. Kobiety są zawistne i wredne, wygłaszają nieszczerze opinie i roznoszą plotki. Faceci są łatwiejsi w obsłudze. Przynajmniej normalni faceci, a nie cipy z dyndającym penisem między nogami. Jeden powie drugiemu prosto w twarz, co o nim sądzi, albo dadzą sobie po mordzie i przechodzą nad tym do porządku dziennego. Nie robią afery z niczego.

Od wczoraj czuję się fatalnie. Prawie nie spałam, przewracałam się z boku na bok, jakby brała mnie grypa. Nie wiem, jakim cudem miałam przetrwać cały dzień w pracy, między ludźmi, i jeszcze udawać, że czuję się wspaniale i że nic mi nie jest. Mdli mnie na samą myśl o jedzeniu. Biorę suchą bułkę, wodę i jakiś batonik proteinowy. Zażywam lekarstwa, popijając je szklanką płynu. Nawet nie staram się dobrze wyglądać. To dla mnie nieosiągalne: nigdy nie będę ani tak wyglądać, ani się tak czuć. Zawsze będzie mnie gnębić poczucie żalu, bezradności i wstydu. Zawsze będę myśleć, że gdybym była brzydkim dzieckiem, a później nieatrakcyjną nastolatką, może nigdy nie wydarzyłoby się to, co się wydarzyło. Nieustannie będzie towarzyszyć mi poczucie winy.

Ciąża była dla mnie zaskoczeniem. Wiem, skąd się biorą dzieci, ale mając na uwadze działanie tabletek „dzień po” i to, z jaką częstotliwością je zażywałam, miałam nadzieję, że mi to nie grozi. Jednak gdy już dotarło do mnie, że będę miała dziecko, poczułam radość. Niestety, diagnoza, którą usłyszałam, szybko ją zburzyła – moja córeczka była chora. Postanowiłam chronić ją najlepiej, jak umiem. I dlatego tę jedyną szansę, która się pojawiła, wykorzystałam na upragnioną ucieczkę...

Z niechęcią zamykam na klucz drzwi od swojego mieszkania. Ledwo wiązę koniec z końcem, nie stać mnie nawet na bilet miesięczny, chociaż poruszanie się komunikacją byłoby dla mnie dużym udogodnieniem. Nie wiem, jak sobie poradzę. Psychicznie czuję się fatalnie, fizycznie też bywało lepiej.

Poranna zmiana oznacza kontakty z masą ludzi, których nie chcę widzieć. Nie dlatego, że moja praca jest uwłaczająca, bo żadna nie jest, ani dlatego, że zazdroścę komuś stanowiska. Owszem, wolałabym siedzieć w ciepłym, klimatyzowanym biurze, pracować przy komputerze, odbierać telefony i nawet użerać się z ludźmi, ale z moim mizernym doświadczeniem i brakiem wykształcenia nie mam na to szans. Tak, nawet to mi zabrali. Chcieli, żebym była od nich zależna i żebym nie była w stanie utrzymać się z uczciwej pracy.

Podjmując określone decyzje, każdy sam pisze historię swojego życia i jest za nie w pełni odpowiedzialny. Mogłabym zwałać winę na innych za to, w jakiej sytuacji się znalazłam, ale tak na serio, nigdy nie zrobiłam nic, żeby to zmienić. Dopiero niedawno pomyślałam o ucieczce i nie zrobiłam tego dla siebie, tylko dla swojego dziecka. Odpowiedzialnością za mój los obarczam jedynie ojca – gdyby nie on, jego nałogi i głupota, może moje życie byłoby inne, lepsze. Ale ja też mogłam inaczej reagować, mogłam

choć próbować prosić kogoś o pomoc. Może wtedy byłoby inaczej. Może mogłabym współpracować z policją, być ich wtyczką... Mogłam zrobić wiele rzeczy, nawet spróbować zabić Czachę. Fakt, że przy okazji mogłabym zginąć, ale czasami myślę, że takie rozwiązanie byłoby najlepsze. Przynajmniej dla mnie. On przecież musiał mieć kogoś takiego jak ja – ofiarę, kogoś do nękania, poniżania, wyzywania się.

Nie mam siły. Kieruję się do męskiej łazienki. Minęła połowa mojej zmiany. Zastanawiam się, czy nie zgłosić kierowniczce, że się zwalniam. Nie dociągnę dzisiaj do końca dnia. Wszystko mnie boli i zbiera mi się na wymioty. Kurwa! Czyżby to już się zaczęło? Jeszcze nie czas! Jeszcze co najmniej dwa tygodnie! Jasna cholera! Ledwo zdążam do kibelka. Wypluwam z siebie wnętrzności. Nie wiem, jak długo siedzę obok muszli i próbuję zebrać się w sobie. Spoglądam na zegarek. Zostały mi dwie godziny pracy. Muszę w końcu się podnieść i wrócić do swoich obowiązków. Mam wrażenie, że wstanie z podłogi jest w tym momencie niewykonalne, ale jakoś splukuję toaletę i spuszczam wodę. Słyszę trzaśnięcie drzwi. Dam chwilę komuś, kto wszedł, a potem wyjdę, jakoś nie mam ochoty oglądać sikającego do pisuaru faceta. Słyszę, jak ten ktoś myje dłonie, zatem mogę bezpiecznie otworzyć drzwi. Nie patrzę na faceta, wszyscy wyglądają tak samo – obowiązuje ich przecież określony *dress code*. Kiedyś cieszyłaby mnie możliwość oglądania facetów w garniakach, teraz jestem zniesmaczona jakimkolwiek męskim egzemplarzem.

Facet dziwnie długo się na mnie gapi i skrupulatnie myje ręce. Czuję, że żołądek znów podchodzi mi do gardła. Ledwo udaje mi się uklęknąć przy muszli. Czuję się jak gówno. I jeszcze coś zaczyna mi ciec po nogach. Fanta–kurwa–stycznie! Spuszczam wodę i nadal klęczę, modląc się, by ten gość wreszcie sobie poszedł.

Niestety on nadal tam jest.

– Musiała być jakaś gruba impreza, co? – zagaduje.

– Mniej więcej – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Czuję skurcze, chyba nie wstanę, a przynajmniej nie teraz, gdy on stoi za mną i się gapi. Zaciskam palce na muszli, gdy nadchodzi kolejny skurcz. Muszę jechać do szpitala. Koniecznie. Próbuję się podnieść, ale kręci mi się w głowie. Momentalnie upadam na kolana.

– Kurwa! – słyszę jego głos. – Czy ty jesteś w ciąży? – Nie odwracam się do niego, ale kiwam głową. – Dasz radę wstać? – Zaprzeczam. – Masz skurcze? Co ile?

– Mam. Nie wiem – syczę z bólu.

– Musisz jechać do szpitala – mówi i jednocześnie pomaga mi się podnieść.

Po chwili już wiem, że nie uda mi się tam dotrzeć.

– Za późno – mówię przez łzy, gdy nadchodzi pierwszy skurcz porodowy.

– Ja pierdolę! – krzyczy facet.

Pomaga mi położyć się na podłodze i do kogoś dzwoni. Nie dociera do mnie nic oprócz bólu. Rozrywającego bólu. Po jakimś czasie dołącza do nas ktoś jeszcze. Mówi coś do mnie, ale jestem zbyt słaba, by rozumieć, czego ode mnie chce. Uciska mi brzuch, ale go odpycham, a właściwie próbuję to robić, ale nie mam sił.

– Wiem, że cię boli. Mogę ci pomóc, tylko musisz robić to, co ci każę.

Starszy człowiek przenikliwie i smutno patrzy mi w oczy. Zgodzę się na wszystko, co zaproponuje. Myślałam, że po tym, co przeszłam, jestem odporna na ból, ale na to nie byłam przygotowana.

– Usiądź, a ja pomasuję ci plecy.

Kiwam głową. Nie interesuje mnie, że są przerażeni widokiem mojego ciała pokrytego bliznami i tatuażami. Masaż gówno pomaga, skurcze nadal mnie rozrywają. Przed oczyma robi mi się ciemno. Ktoś uderza mnie w policzek. Czy to był tylko sen? Czy Czacha jest przy mnie? Otwieram oczy i widzę tego samego starszego mężczyznę.

– Nie próbuj odlatywać! – karci mnie. – Zaraz przyjedzie karetka, zawiozą cię do szpitala. Jeszcze kilka skurczów i maleństwo będzie z tobą.

Facet nie ma pojęcia, o czym mówi, i nie spodziewa się mojej odpowiedzi.

– Dziecko i tak urodzi się martwe – wyrzucam z siebie między skurczami. Facet ściska moją dłoń.

– Zobaczmy – mówi i każe mi oddychać jak w szkole rodzenia.

W czym? Co ten facet do mnie mówi? – zastanawiam się.

Jacyś ludzie wpadają do łazienki i zastępują starszego pana. Zadają milion pytań, a ja nie jestem w stanie na żadne odpowiedzieć. Czuję, że jeszcze kilka sekund i moje maleństwo przyjdzie na ten obrzydliwy, brudny, zły świat. Słyszę jakieś dziwne kwilenie.

– Masz córeczkę – mówi jakaś kobieta.

– Daj mi ją, proszę. Nie uratujecie jej.

Po chwili dostaję małe zawiniątko. Noworodek wygląda jak mały stworek. Moja mała dziewczynka. Ma otwarte oczka. Wiem, że mnie nie widzi, ale wmawiam sobie, że jest inaczej. To najpiękniejszy widok w całym moim obrzydliwym życiu.

Dokładnie czuję, w którym momencie z małego, podkurzonego ciała uchodzi życie. Nikt mi jej nie zabiera. Kładą mi ją na brzuchu, gdy leżę na noszach. Wiedzieli, że nie można jej uratować. Tak samo jak mnie.

\*\*\*

– Kim jest Czacha? – pyta mnie facet w garniturze.

– Nikim – odpowiadam, patrząc mu w oczy.

Kazali mi leżeć, ale ja nie mogę sobie na to pozwolić.

Mężczyzna w garniturze przyszedł do mnie wieczorem i zostawił klucze i torbę, w której miałam spakowane rzeczy do szpitala. Nie pytam, jak zbajerował kierowniczkę. Niewiedza jest czasami zdrowsza od nadmiaru informacji.

Prawdopodobnie przeszukał całe moje mieszkanie, żeby się czegoś o mnie dowiedzieć, ale nie mógł tam niczego znaleźć. Niczego ze sobą nie zabrałam. Moje poprzednie życie skończyło się w dniu ucieczki. Mam nadzieję, że nigdy go już nie spotkam, że nigdy nie zobaczę już tego człowieka i że nigdy mnie już nie dotknie. Mam jednak niejasne przeczucie,

że coś się wydarzy. Coś złego. Wydaje mi się, że on mimo wszystko kazał mnie szukać.

Nieznajomy nie ułatwia mi życia. Dopiero skończył się obchód i śniadanie, a on już stoi obok mojego łóżka. Nie rozumiem, po co tu przyszedł.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam.

– Pomogłem ci, gdy tego potrzebowałaś. Oczekuję cholernego „dziękuję” i odpowiedzi na pytanie, które ci zadałem.

– Nie używam takich słów – odpowiadam. – Ale dla ciebie zaryzykuję i powiem: dziękuję. Może być? – pytam z ironią w głosie.

Widzę na jego twarzy lekko kpiący uśmiezek. Kiedyś może pomyślałabym, że jest przystojny, ale nie dziś. Dziś wszystkich facetów dzielę w swojej głowie na tych, którzy są niegrzeczni i lubią sprawiać ból, i tych, którzy są prawdziwymi potworami. Nie mogłam się pozbyć wrażenia, że on jest z tej drugiej kategorii.

– Najbardziej niewdzięczne „dziękuję”, jakie kiedykolwiek słyszałem. Ale i tak się dowiem, kim on jest. Jeśli nie od ciebie, to od moich ludzi.

– Wolałabym, żeby nikt go nie szukał. To ta część mojego życia, której nie chcę ani pamiętać, ani wspominać. Zostawiłam to za sobą.

Miałam nadzieję, że to mu wystarczy. Jeśli nie, to będzie znaczyło, że znów muszę wiać. Kurwa, od samego początku wiedziałam, że gdy tylko pojawię się w szpitalu, będę musiała myśleć o ucieczce. Jestem tu spalona.

Jest gorzej, niż przewidywałam. I na dodatek za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę moją córeczkę. Jej wielkie, piękne oczy i drobne,

wątle ciałko. Czuję jej pierwsze i ostatnie tchnienie życia.

Gdybym mogła, chętnie umarłabym zamiast niej. Tak byłoby lepiej. Czacha na pewno by się do niej nie przyznał, a może mała, gdyby była zdrowa, miałaby szansę na życie w jakiejś rodzinie zastępczej. Niestety, nie dostała takiej szansy. Zresztą ja też nie mam szansy na normalne życie.

– Psycholog mówił, że twarda z ciebie sztuka. Ktoś musiał cię długo szkolić, żebyś nie puściła pary z gęby.

– Czego chcesz? – pytam znudzonym tonem.

– Wiesz czego.

– Po co ci to? – pytam. – Po jaką cholere chcesz to wiedzieć? – Patrę mu prosto w oczy. On odwzajemnia się tym samym. Podchodzi bliżej łóżka i nachyla się do mojego ucha.

– Nie wiesz, kim jestem i co mogę. Nie wiesz, ile potrafię namieszać w życiu innych ludzi. Jak mi podskoczysz, to odeślę cię do twojego pana. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Uśmiecham się równie ironicznym i cwany uśmiechem.

– Jeśli chcesz mieć na sumieniu kolejną osobę, proszę bardzo. Bo zakładam, że nie byłabym pierwszą, która przez ciebie zdechłaby w męczarniach – odpowiadam. – Nie boję się bólu i upokorzenia. Chciałam tylko dać szansę mojemu dziecku na to, aby się urodziło.

– Jesteś samolubna.

– Może – odpowiadam. – Pozwoliłam sobie na to raz w życiu i widzisz, jak to się skończyło? I nie musisz szukać Czachy. On już pewnie wie, gdzie



jestem.

Facet patrzy na mnie ze zdziwieniem. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Pewnie oczekiwał błagania i płaczu, ale ode mnie tego nie usłyszy. I tak był świadkiem najbardziej intymnych i bolesnych chwil mojego życia.

Psycholog – pewnie nasłany przez faceta w garniturze – był wkurwiającym okularnikiem, który śmierdział potem. Nie wiem, jak ktoś, kto wykonuje taki zawód, może tak nie dbać o higienę. Albo tak się zestresował rozmową ze mną, albo był syfiarzem. Niczego się ode mnie nie dowiedział, choć łąpał się różnych sposobów: najpierw współczucia i przyjacielskich gestów, potem kpin, na koniec stał się agresywny, wręcz mi groził. Niczego jednak nie dostał, żadnej gównianej odpowiedzi na swoje pytania.

Nie, nie potrzebowałam pomocy psychologa. Potrzebowałam zmiany tożsamości i wyglądu, tak by nikt mnie nigdy nie powiązał z Sylwią Grodzką. Niestety nie miałam takich możliwości, nie mogłam zrealizować swojego idealnego planu ucieczki.

Gdy tylko palant w garniaku się oddalił, wykorzystałam moment i wymknęłam się do toalety, by się ubrać. Potem przeszukałam torbę współlokatorki i ukradłam jej kartę płatniczą i gotówkę. Zabrałam też środki higieniczne. Bezcelnie umieścili mnie w sali z babą, która urodziła wcześniaka. Nie miała przy sobie dziecka, ale i tak dobijała mnie świadomość, że jej maleństwo wywinie się ze szponów śmierci. Moje już zostało jej oddane.

Bolał mnie płacz każdego niemowlęcia na oddziale. Gdy wyszłam na korytarz, nie mogłam patrzeć na radosne miny świeżo upieczonych

mamusiek. Bolał mnie zapach szpitala. Bolała świadomość, że nawet jeśli uda mi się teraz uciec, to i tak będę musiała uciekać całe życie. Żyć trochę tu, trochę tam, zmieniać tożsamość, wygląd i miejsce zamieszkania. Jak długo dam radę się ukrywać? Jak długo można uciekać i nie paść z wycieńczenia na ryj? Przecież cały czas dokucza ci świadomość, że nie czujesz się bezpiecznie, że boisz się każdego dźwięku. Brak przyjaciół nie jest problemem, to oni stanowią dla ciebie największe zagrożenie.

Te myśli kłębiły się w mojej głowie, gdy powoli schodziłam po schodach. W pewnym momencie zobaczyłam przez okno pięć motocykli i usłyszałam ryk silników. Już po mnie – pomyślałam. – Znaleźli mnie.

Moje serce zatrzymało się na kilka sekund. Jeszcze raz wyjrzałam przez okno. Nie wiem, czy to oni, nie znam wszystkich twarzy. To może być ktokolwiek – nawet członkowie klubu z tego miasta, jeśli ich prezes ma dług wobec Czachy. Nie widzę oznakowania na ich maszynach.

Biorę dwa głębokie wdechy. Wyciągam z torby słuchawki i włączam ostatnią przesłuchiwaną playlistę. Wychodzę. Czuję się totalnie źle, czuję ból, nie tylko fizyczny.

Przechodzę obojętnie obok motocykli. Nie widzę nigdzie bikerów, ale też się za bardzo nie rozglądam, bo to mogłoby wydawać się podejrzane. Wiem, że już za chwilę zaczną mnie szukać. Nie mam nawet sekundy do stracenia. Przypuszczam, że i tak nie mam żadnych szans na ucieczkę. Jestem słaba, szybko się męczę, straciłam dużo krwi, czuję ból w podbrzuszu i to wszystko w połączeniu z moim stanem psychicznym, balansującym pomiędzy depresją a chęcią zamordowania Czachy, wcale mi nie pomaga.

Miałam zamiar wrócić jeszcze do mieszkania po najpotrzebniejsze rzeczy, ale rezygnuję z tego pomysłu. Albo już tam na mnie czekają, albo lada moment tam będą, więc byłoby to najgłupsze, co mogłabym zrobić. Zresztą w domu i tak nie mam zbyt wielu rzeczy. Poradzę sobie bez dodatkowych ubrań. Wystarczą mi spodnie dresowe, koszulki, wygodne bluzy i tych kilka par bielizny, które mam ze sobą.

Nie biorę taksówki, bo im mniej śladów po sobie zostawię, tym lepiej. Nagle w słońcu błyska mi kluczyk w stacyjce motocykla, lekkiego, szybkiego dwukołowca. Jego właściciel właśnie zniknął za drzwiami dużego marketu. Mam szansę uciec, muszę tylko spróbować. Wkładam kask, który motocyklista zostawił na maszynie, odpalam silnik i pędzę przed siebie. Udało się!

Dokładnie wiem, dokąd chcę jechać. To daleka droga. Będę musiała wiele razy zmieniać pojazdy, by dotrzeć do celu. Kradzież to dla mnie żaden problem. Szczerze mówiąc, wolę siedzieć w kiciu, niż wrócić do potwora i czekać na karę, którą mi wymyśli za ucieczkę i kłamstwo.

Znajduję jakiś motel. Padam na łóżko. Czuję się jak zwłoki. Zmuszam się do wzięcia prysznic. Spodnie wyrzucam, bo są całe we krwi. Kąpiel nie poprawia mi samopoczucia, ale i tak się cieszę, bo dotarłam dalej, niż się spodziewałam.

Wyruszam z buta o trzeciej nad ranem. Na stacji kupuję zapiekankę. Nie jestem głodna, ale trzeba coś zjeść. Biorę też kawę, wodę mineralną i batoniki, które dostarczą mi odpowiedniej dawki cukru i energii. Docieram na osiedlowy parking. Tam zabieram się do jedzenia, wypijam kawę i obserwuję samochody. Nie interesują mnie nowe modele, jedynie stare rzęchy, bo tych nikt nie będzie za bardzo szukał. Podchodzę do pierwszego

lepszego auta. Tak jak przypuszczałam – jest otwarte. Kluczyki w stacyjce. Nie muszę się zbytnio wysilać. Jest idealnie!

Czacha nauczył mnie odpalać silniki na kabelkach, w razie, gdybym była potrzebna im w awaryjnych sytuacjach. To było na samym początku, gdy jeszcze nie był wobec mnie takim skurwysynem. Wtedy jeszcze pokazywał mi różne rzeczy i inwestował we mnie. Nauczył jeździć samochodem i motocyklem; musiałam perfekcyjnie prowadzić oba pojazdy. Na szczęście nie zapomniałam, jak to się robi.

W schowku znajduję między innymi dowód rejestracyjny, kilka energetyków i wódkę. Ciekawe zaopatrzenie samochodu. Bak z paliwem jest do połowy pełny. Może uda mi się podjechać tym rzęchem dalej, niż mi się wydaje?

Staram się nie zatrzymywać za często, mimo iż kilka razy łapię się na tym, że jadę automatycznie, z półprzymkniętymi powiekami. Jestem kurewsko zmęczona, a do tego cały czas czuję otępiające działanie tabletek przeciwbólowych.

Koło siódmej prawie zjeżdżam do rowu po przeciwnej stronie jezdni. Postanawiam zaparkować w jakiejś zatoczce dla samochodów. Potrzebuję pół godziny drzemki.

Budzi mnie pukanie w szybę. Jakiś starszy pan jest wyraźnie zaniepokojony.

– Wszystko w porządku? – pyta, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Tak – odpowiadam, ziewając lekko, po czym uśmiecham się do niego delikatnie. – Wracam do domu, ale dopadło mnie zmęczenie. Wolałam

zrobić sobie drzemkę, niż wylądować w rowie – mówię i mężczyzna odchodzi.

Gdy facet odjeżdża, przecieram oczy i otwieram energetyka. Czuję parcie na pęcherz. Z moim brzuchem jest coś bardzo nie tak, ale to ignoruję. Nie mogę sobie pozwolić na szpital. Tam od razu wpadną na mój trop. Muszę jakoś sama sobie z tym wszystkim poradzić. Za nic nie chcę do nich wracać. Już nigdy więcej! Chciałabym w końcu odpocząć. Na dłużej. Po prostu odpocząć...

Przydałoby się unieruchomić to moje auto w jakiś spektakularny sposób. Być może wtedy jakiś naiwny, dobry człowiek zatrzyma się z zamiarem udzielenia mi pomocy, a ja wykorzystam sytuację i spróbuję ukraść jego samochód.

No i okazuje się, że mam więcej szczęścia niż rozumu.

W schowku oprócz alkoholu jest jeszcze zapalniczka. Polewam obficie wnętrze samochodu wódką i rzucam zapalniczkę, a potem odsuwam się i próbuję udawać przerażoną. Nie czekam długo. Pierwszy samochód, który pojawia się na horyzoncie, zatrzymuje się obok mnie.

Wysiada z niego nieźle umięśniony, wysoki koleś. Zdecydowanie nie jest to typ, który określić można mianem grzecznego. Parkuje i zostawia kluczyki w stacyjce. Podbiega do mojego samochodu, a wtedy ja szybko wskakuję do jego auta i odjeżdżam. Wypasiony SUV. Wiem, że kradnąc taką brykę, narobię sobie problemów, ale przekonuję samą siebie, że to jedyne wyjście z sytuacji, w której się znalazłam. Bo jeśli oni wpadną na mój trop, to będzie już po mnie.

Po dwudziestu minutach porzucam samochód. Zostawiam go na parkingu w mieście, kluczyki zatrzasuję w środku. Plan wykonany. Wsiadam do jakiegoś autobusu, chociaż nie wiem, dokąd jedzie. Staram się nie zasnąć, niestety jest to bardzo trudne – powieki ciężą mi, jakby były zrobione z ołowiu. Klepię się po twarzy. Czuję się koszmarnie. Myślałam, że gorzej już być nie może. Ale może...

Muszę się przespać, ale na razie nie odjechałam tak daleko, jakbym chciała. Jestem wykończona. W końcu udaje mi się znaleźć jakiś motel. Wynajmuję pokój, idę pod prysznic, a potem padam na łóżko jak długa. Biorę zestaw ratunkowy – kilka tabletek przeciwbólowych, dzięki którym udaje mi się zasnąć.

Śniły mi się koszmary, ale żadnego nie pamiętam. Może to wspomnienia, a może strach wywołany wizją kary, którą będę musiała ponieść, kiedy mnie złapią? Nie chcę tego wiedzieć.

Chcę poczuć się lepiej. Za każdym razem, gdy przymknę powieki, widzę piękne oczy mojej córeczki. Nigdy się od tego nie uwolnię. One na zawsze już będą ze mną. W dobrych i złych chwilach. Będą lekiem na całe zło i najgorszym koszmarem, który nigdy się nie skończy. Bo nigdy nie opuści mnie poczucie winy i myśl, że przecież mogłam temu wszystkiemu jakoś zapobiec.

Kiedy się budzę, jest ciemno, przespałam cały dzień. Biorę prysznic i stwierdzam, że muszę koniecznie skoczyć do supermarketu. Potrzebuję kilku rzeczy, w tym ubrań, pod pasek, jedzenia i tabletek przeciwbólowych. Staram się poruszać bez włączania światła. Zużyte ciuchy zostawiam w koszu na śmieci. Nie będę przecież robiła teraz prania i zabierała ich ze sobą. Muszę liczyć każdą sekundę, straciłam sporo czasu. Wiem, że jest

cenny, że każda stracona chwila przybliżyła ich do mnie, ale ciągły ból i żal, że mojego maleństwa nie ma już we mnie, że umarło, zanim zaczęło żyć, skutecznie uniemożliwiają mi szybką ucieczkę.

W zasadzie niepotrzebnie uciekam. Mogłabym poczekać w szpitalu na tych dupków i pójść z nimi, może wtedy w końcu Czacha by mnie zabił. Z drugiej strony mimo wszystko chcę żyć! Z bólem czy bez – to w tej chwili nie jest ważne. Teraz mam tylko jeden cel – ucieczkę.

Wyglądam przez okno. Czuję niepokój, gdy widzę na parkingu taki sam samochód, jaki ukradłam. Nie pamiętam rejestracji. Nie wiem, czy powinnam wyjść, czy poczekać. Kurwa! Muszę się ruszyć! Podejmuję ryzyko. Wychodzę, zdaję klucze od pokoju. Mam szczęście – na recepcji siedzi kobieta. Wymyślam historyjkę o swoim prześladowcy, który pewnie za chwilę znów mnie dopadnie i da mi popalić. Chyba ją przekonałam, bo pozwala mi wyjść tylnym wyjściem, daje nawet kilka kanapek na drogę. Czyli są jeszcze na świecie dobrzy ludzie.

Gdybym była w stanie, rzuciłabym się do ucieczki, ale ledwo stawiam kolejne kroki. Do celu pozostało mi kilkadziesiąt kilometrów, mniej więcej godzina jazdy samochodem. Ku mojej wielkiej radości pod całodobowym sklepem udaje mi się wypatrzyć motocykl z kluczykami w stacyjce. Odpalam go i odjeżdżam. Jestem uratowana! Godzina, tyle potrzebuję, by dostać się do zaplanowanego miejsca.

W połowie trasy porzucam motocykl. Nie jestem w stanie się na nim utrzymać. Ból rozrywa mnie od środka, czuję, że mam gorączkę. Nie zsiadam z motoru, ja z niego spadam. Dobrze, że nie przygniótł mnie swoim ciężarem.

Zaczyna świtać. Opadam na jakąś ławkę w parku. Nie wiem, jak długo na niej siedzę, aż nagle słyszę czyjś głos:

– Tu jesteś, mała złodziejko! – Ktoś ciągnie mnie za ciuchy do góry. Nie mam nawet siły, by zaprotestować, nie mówiąc już o wstaniu o własnych siłach. Mężczyzna potrząsa mną, bije po twarzy, zmusza, bym na niego spojrzała. – Nie nabierzesz mnie kolejny raz – mówi twardym głosem. Jest mocno wkurwiony.

Chyba wyczuwa w końcu, że jestem w kiepskim stanie. Pomaga mi osunąć się na ławkę.

Teraz mnie zostawi, a ja w spokoju umrę. W końcu będę wolna – myślę.

– Dziewczyno – mówi do mnie. – Coś ty z sobą zrobiła?

Mam wyjebane na to, co mówi i co robi. Spadam w ciemność, a ona znowu wita mnie koszmarami.

Budzą mnie mdłości. Nie jestem w stanie się podnieść. Ktoś podsuwa mi coś do ust. Świat wiruje, jakbym wpadła do pralki. Spazmatycznie, pomiędzy kolejnymi skurczami żołądka, staram się napełnić płuca powietrzem. Nie wychodzi mi to dobrze. Czuję, że zaczyna mi brakować powietrza.

– Spokojnie, oddychaj, mała. Nabierz powietrza w płuca. Raz i dwa...

Głos się rozmywa i następuje ciemność. Widzę w niej tylko piękne, wielkie oczy mojej małej dziewczynki. Czuję, że jest blisko. Dziwne, przecież nie udało się jej przeżyć. Przeze mnie, tylko przeze mnie. Te jej wielkie oczy były pełne miłości.



Nie mam pojęcia, ile razy sytuacja z opróżnianiem żołądka się powtórzyła, ale w końcu się uspokoiło. Przez jakiś czas nie potrafiłam zmusić się do żadnego ruchu, nawet drgnięcia powieką. Słyszałam wszystko, co się wokół mnie działo, czułam, że ktoś mnie podnosi, niesie pod prysznic, myje, ale nie byłam w stanie zareagować.

W głowie mi się kręci, oddycham płytko, dopada mnie panika i nie potrafię się uspokoić. Nie czuję swojego ciała, ale wiem, że coś jest nie tak. Lęk osiada na mojej klatce piersiowej i nie pozwala mi zaczerpnąć oddechu. Czuję coś ciepłego na moich policzkach.

– Cii... Spokojnie, dziecko. Oddychaj, oddychaj.

Skądś znam ten głos, gdzieś go już słyszałam, ale moje myśli są zbyt rozproszone, bym połączyła go z czyjąś twarzą. Po chwili strach mnie opuszcza, mogę oddychać. Czuję się zmęczona, tak bardzo zmęczona, że ponownie z wielką rozkoszą zapadam w ciemność.

\*\*\*

Udaję, że śpię, bo czuję, że ktoś się przy mnie kręci. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać ani nikogo widzieć. Boję się, że znów mnie dorwali, że złapali mnie i teraz będą się mścić i karać za ucieczkę. Dopóki nie skończyłam osiemnastu lat, nie wykorzystywali mnie seksualnie, ale nie cofali się przed podniesieniem głosu ani użyciem siły. Zdarzało się, że nie chodziłam do szkoły przez tydzień lub dwa, ponieważ siniaki i opuchlizna na twarzy uniemożliwiały mi normalne funkcjonowanie.

Swoją drogą, nie dotrwałam nawet do końca szkoły, bo obawiali się, że mogłabym komuś coś niepotrzebnie i za dużo powiedzieć. Byłam darmozjadem, musiałam odpracować lata spędzone u nich.

Początkowo Czacha nie był dla mnie zbyt surowy, ale z biegiem czasu robił się coraz śmielszy i brutalniejszy. Lekkie klapsy i powarkiwanie zamieniły się w siniaki na całym ciele i ciągłe darcie mordy. Nie było już żadnych lekcji – tylko wymagania, którym nikt nie mógłby sprostać. A potem kara. Bo przecież zwierzaczki trzeba tresować...

Pierwszy raz pobił mnie do nieprzytomności, gdy dostałam okresu i poprosiłam o podpaski. Podpaski dostałam, ale tabletek przeciwbólowych już nie. Naszprycowali mnie wtedy dragami i zostawili na kilka dni w piwnicy. Potem Czacha mówił, że jego metody wychowawcze działają najlepiej i są najskuteczniejsze. Jakby mój okres skończył się na jego polecenie.

Robiłam wszystko, co mi kazali. Kradłam w sklepach, nauczyłam się jeździć samochodem i motorem, żeby w razie wpadki ratować im dupy, odpalałam auta bez kluczyków. Byłam w stanie otworzyć praktycznie każde drzwi, nie posiadając klucza. Nie miałam nic przeciwko takim umiejętnościom. Miałam tylko nadzieję, że nic się nie zmieni, że będę im pomagać, a oni zostawią mnie w spokoju. Niestety myliłam się.

Na osiemnastkę dostałam prezent. Kamizelkę z napisem „Stara Czachy”. Potem zrobili mi tatuaż, a raczej podpisali mnie, jak towar w sklepie. Tylko kodu kreskowego mi nie nadali. A potem, gdy przyszła noc, drzwi mojego pokoju się otworzyły. Weszli Czacha i Czarny.

– Od dziś będziesz naszą własnością. Odpracujesz to, co od nas dostałaś. Będziesz robić wszystko, co ci każemy. Rozumiesz? – Podszedł do mnie i

chwycił mój podbródek. Nieziemsko śmierdział ruskimi fajkami. Chciało mi się wymiotować.

Gdy nie odpowiadałam od razu, Czacha rzucił:

– Czarny, ona jest niemową. Naucz ją posłuszeństwa.

– Jasne. – Obrzydliwy uśmiech wypełznął na jego zakazaną mordę. Zaczął rozpinać pasek z wielką klamrą ze swoją ksywką.

Wyłam z bólu, gdy klamra rozcinała moją skórę na pośladkach i plecach.

– Klękaj – rozkazał Czarny. – Teraz mi obciągniesz.

Prawie zwymiotowałam na widok jego wielkiego kutasa. Widziałam już ich sprzęt, bo te gnoje pieprzyły się na okrągło, i strasznie się ich brzydziłam. Miałam nadzieję, że nigdy nie doświadczę tego, co klubowe dziwki. Byłam w wielkim błędzie. Dopiero teraz będę słać każdy dzień, w którym się z nimi nie kurwiłam. Przecież tak to z boku wyglądało, dla nich wszystkich byłam tylko kurwą. Czy miał mnie jeden z nich, czy wszyscy – to już mało istotne.

– Weźmiesz go całego do swoich małych usteczek. A spróbuj tylko jakichś sztuczek, to dostaniesz pięć razy mocniejszy wpierdol niż przed chwilą.

Nie miałam wyboru. W tym celu mnie tu sprowadzili. Miałam być tylko ich dziwka.

Po wszystkim, po tym, jak odebrali mi godność, zostawili mnie w spokoju. Z butelką wódki, bym świętowała swoje urodziny.

Kazali mi żreć jakieś tabletki. Miałam uczyć się od dziwek, jak zaspokoić faceta w każdy możliwy sposób. Nie miałam wśród tych kobiet wsparcia. One nie mogły pozwolić sobie na okazanie mi sympatii. Jedyne Stara Czarnego, Dolores, na początku była dla mnie niczym przyjaciółka i matka, jednak Czacha zadbał o to, by Czarny pozbył się jej bardzo szybko. Do dziś pamiętam jej krzyki i błagania o litość. Ona była najlepszą osobą w całym tym pierdolonym burdelu, więc Czarny szybko się postarał, by żadne dobro się tam nie wkradło.

Czasami dawano mi namiastkę normalności. Zdarzały się chwile, gdy mogłam sama pojechać do sklepu lub załatwić jakieś sprawy. Zawsze wtedy zakładali mi bransoletkę z nadajnikiem, której praktycznie nikt nie potrafił ściągnąć. Nie próbowałam uciekać, bo nie miałam dokąd i do kogo. Nie miałam tutaj żadnych przyjaciół. Nie mówię, że każdy biker z tego klubu był chujem, ale żaden z nich nie miał jaj, by spróbować się ze mną zaprzyjaźnić.

Byłam sama jak palec, chociaż wokół mnie ciągle pałętało się mnóstwo ludzi.

Byłam sama jak palec i czasami doceniałam chwile, gdy nikt niczego ode mnie nie chciał ani niczego nie wymagał.

Byłam sama jak palec i nigdy wcześniej nie przypuszczałam, że życie tak mnie potraktuje.

\*\*\*

Leżę z przymkniętymi oczyma. Ktoś się przy mnie kręci, nie chcę wiedzieć kto, nie mam pojęcia, gdzie jestem. Mój umysł jest zbyt zamroczony, bym mogła sobie przypomnieć, co się stało. Nie staram się nawet otworzyć oczu, nie ma to najmniejszego sensu. Czuję, że jestem zbyt zmęczona. Powoli zaczyna coś do mnie docierać. Czuję fizyczny i psychiczny ból. Mimo zamkniętych powiek wymykają się łzy. Moje maleństwo. Moja dziewczynka

Nie! Muszę przestać! Nie mogę sobie pozwolić teraz na uczucia. Żałoba jest ważna, ale nie najważniejsza w tym momencie – tłumaczę sobie. Dlaczego myślę w taki sposób, jakbym miała przeżyć? Zdecydowanie w tej chwili życie jest dla mnie największą karą, na jaką można mnie skazać. Jest we mnie sprzeczność. Poczucie dobra i zła. Chęć życia i śmierci. Złość i brak emocji, jakbym była na jakimś pieprzonym haju. Nie potrafię się zdecydować, co jest dla mnie teraz lepsze – zakończyć tę farsę czy męczyć się dalej. Ale chyba lubię być masochistką, skoro nadal tu jestem, oddycham i o tym myślę...

W końcu powoli unoszę powieki. Czuję się, jakbym była ślepa. Chcę podnieść dłoń do oczu, ale okazuje się, że jestem unieruchomiona. Słyszę jakiś brzdęk. Jestem przykuta do łóżka, i to dosłownie.

– Wybacz te środki ostrożności, ale nie pałam do ciebie sympatią i nie mam do ciebie zaufania. Wiesz, po naszym pierwszym spotkaniu mam o tobie niezbyt dobre zdanie.

Wiedziałam, że przez tego łysego brodacza w drogich ciuchach i z wypasionym samochodem będę miała problemy! Nie spodziewałam się jednak, że będzie tak zdeterminowany, żeby mnie znaleźć. Jakby chciał mnie ukarać za moje niemoralne postępowanie. Dobrze, że nie wie, kim

jestem, bo mógłby się mocno zdziwić. Choć nie ma o mnie najlepszego zdania, to pewnie nie przeczuwa, że upadłam aż tak nisko.

Czyżby prześladował mnie coraz większy pech? Czego on ode mnie chce? Czemu nie oddał mnie w ręce policji?

Oczy w końcu łapią odpowiednią ostrość. Twarz tego gościa robi się wyraźniejsza. Nie wygląda na zadowolonego i wcale mu się nie dziwię, tylko nie mam pojęcia, do czego jestem mu potrzebna. Zadał sobie mnóstwo trudu, przewożąc mnie w to miejsce. W dodatku ktoś się mną opiekował przez ten czas, gdy byłam nieprzytomna. Spoglądam na nieznanego siedzącego w fotelu nieopodal mojego łóżka. W dłoniach ściska jakąś piłeczkę. Czyżby był zdenerwowany? Czym? Auto przecież mu oddałam!

Dziwi mnie jego ubiór. Teraz nie ma na sobie gustownych, drogich ciuchów, tylko jakieś stare spodnie dresowe i poplamioną koszulkę z motywem Władcy Pierścieni. Na stopach czarne skarpety. W zasadzie to nie obchodzi mnie jego garderoba, ale on sam.

Chcę stąd wyjść. Nie wiem, ile czasu straciłam. Boję się, że Czacha dalej mnie szuka, że nie odpuści tak łatwo.

– Nie jesteś zbyt rozmowna – stwierdza nieznanomy. – Jak chciałaś skroić mi samochód, to potrafiłaś gadać. – Wstaje z fotela, kładzie na nim piłeczkę i podchodzi do mnie. – Widzę, że czasami potrafisz dokonać dobrego wyboru. Ale chyba twoje decyzje życiowe były lekko chujowe, czyż nie? Szczególnie... – zawiesza głos, by na chwilę pomyśleć – jeśli chodzi o Czachę. Bo to chyba zasadniczo był twój życiowy błąd, nie, dziewczynko?

Patrzę na niego z beznamiętnym wyrazem twarzy. Wiem, jak to wygląda. Złodziejka. Kryminalistka. Idiotka. Wiem, ale to moje błędy. Nic mu do nich – myślę.

Obserwuje mnie swoim przenikliwym wzrokiem. Nie wygra tej walki na spojrzenia. Długo ćwiczyłam, by nawet w momencie największego strachu i obrzydzenia patrzeć w oczy swojemu prześladowcy.

– Nie rozumiem cię. – Odwraca się na chwilę i wyciąga z kieszeni spodni telefon. – Miałem nawet zamiar cię tam zostawić, żeby ktoś inny się tobą zajął, ale nie jestem potworem, poczułem litość. – Zwraca się w moją stronę, sięga po swoją piłeczkę i ponownie siada w fotelu. – Wyglądałaś jak kupa gówna. I to umierająca kupa gówna.

Przesuwa się z fotelem w stronę łóżka, na którym leżę, i dopiero teraz dostrzegam, że w lewej dłoni ściska pistolet. Czuję ulgę. W końcu ktoś mnie uwolni od tego koszmaru. Tylko po co zadawał sobie tyle trudu, by ratować mi życie? Chciał, żebym go błagała? Sprawiłoby mu to przyjemność? Widzę jego zdezorientowaną minę, gdy dostrzega mój uśmiech i wzrok wbity w broń. Postanawia jednak kontynuować swoją przemowę, jakby nie zauważył mojej reakcji.

– Chciałbym poznać całą tę historię. Najbardziej zainteresowały mnie dwa aspekty. O pierwszym, twoich życiowych błędach, już wspomniałem. Bardziej jednak zastanawia mnie, gdzie jest twoje dziecko?

Zamykam oczy i liczę do trzech, do pięciu, do dwudziestu. Wbijam paznokcie w dłonie, by poczuć inny ból niż ból brzucha. Próbuję regulować oddech. Czuję, że krew spływa mi po dłoniach i wsiąka w prześcieradło.

– Zabrał ci je? – pyta szeptem. – A może sama się go pozbyłaś?

Czuję na szyi jego wielką dłoń. Zaczyna ją powoli zaciskać, tamując dopływ powietrza. Nie walczę, nie ruszam się, mimo że zaczyna mi brakować tchu.

– Otwórz oczy, spójrz na mnie i odpowiedz mi, do kurwy nędzy! – syczy wściekły, jeszcze mocniej zaciskając dłoń na mojej szyi.

Uśmiecham się lekko i to go wkurwia. Zwalnia uścisk. A szkoda. Jeszcze chwila i mógłby mnie udusić! Podnosi dłoń, w której trzyma broń, i przystawia mi do czoła zimną, metalową lufę. Spoglądam na niego z kompletną pustką w oczach i w sercu. Oczyma wyobraźni widzę tylko swoją małą dziewczynkę. Muszę pogodzić się ze śmiercią dziecka. Tak będzie lepiej.

– Czekam – mówi zimnym tonem.

Słyszę, jak odbezpiecza broń. Patrzę mu prosto w oczy, dziękując za to, że chce mnie zabić. Ale ten podstępny, mały skurwysyn, strach, pcha się w moje objęcia, niszcząc całe piękno sytuacji.

– Nie boisz się? – pyta zdezorientowany mężczyzna, zabezpieczając pistolet i odkładając go na fotel. Jest lekko zaskoczony moją reakcją, a właściwie jej brakiem.

– Boję się tylko dwóch rzeczy: jedna to Czacha, a o drugiej ci nie powiem. – Ledwie słyszę swój zachrypnięty głos, ale wiem, że do jego uszu jakaś część moich słów dociera.

– Co zrobiłaś z dzieckiem? – pyta.

– A chuj cię to obchodzi – rzucam. Nie mam zamiaru zwierzać mu się ze swojego życia. Nie mam pojęcia, kim jest ten psychol. Jak na razie



widzę, że niestety nie mam szczęścia w życiu, zupełnie nie mam szczęścia.

– Pomilczysz jeszcze trochę, a sam odnajdę Czachę. Jak myślisz, ucieszy się na wieść, że żyjesz? Jesteś jego, prawda? Chyba nie chciał, żebyś od niego związała? Czy to chociaż było jego dziecko?

Za dużo sobie ten gość pozwala. Niech już rozwali mi łeb i wypierdala. Nie mam ochoty z nim rozmawiać i na niego patrzeć.

– Widzę, że jesteś kolejnym gościem, który dużo gada i niewiele robi. Śmiało, szukaj tego dupka. Nie przyjedzie po mnie, bo uzna to za debilny żart.

– Nawet gdy wyślę mu twoje zdjęcie? I zdjęcie napisu na twoich plecach? Myślę, że to wystarczy, by uwierzył, że żyjesz. Paskudna sprawa, nie sądzisz?

Miałam mu odpowiedzieć, żeby się pierdolił, ale dokładnie w tym momencie zadzwonił jego telefon. Odebrał z ciężkim westchnieniem, wstając z fotela. Odwrócił się do mnie tyłem, a wtedy mój wzrok zatrzymał się na broni leżącej na fotelu. Owszem, jedną rękę miałam przypiętą do łóżka, ale drugą byłam w stanie dosięgnąć pistoletu. Już prawie go odbezpieczyłam, gdy ten psychol mi go odebrał.

– Pojebana baba! Co z tym chciałaś zrobić?

– Nie bój się, byłeś bezpieczny. Strzeliłabym do siebie, ciebie zostawiłabym w spokoju.

– Udało ci się – mówi, a ja patrzę na niego z pytaniem w oczach. – Opowiesz mi swoją historię? Jeśli nie będziesz ze mną współpracować, zadzwonię w odpowiednie miejsce. Słyszałem, że podobno utonąłaś w

rozpaczy po utracie dziecka. Wiesz, co on ci zrobi, jak się o wszystkim dowie?

Uśmiecham się do niego, jakbym dostała wymarzony prezent.

– Może w końcu będzie miał dość odwagi, żeby mnie zabić.

– Jesteś głupia, jeśli sądzisz, że to zrobi. Wie, że to nie jest odpowiednia kara dla ciebie, że bardziej cię zaboli, jeśli spędzisz życie jako jego zabaweczka. Zrobi z ciebie dziwkę, a dla rozrywki będzie cię torturował. Tacy jak on kochają tylko siebie, a zadawanie innym bólu sprawia im radość.

Wzdrygam się na samo wspomnienie tego, co Czacha robił mojemu ojcu na moich oczach. Miałam wtedy piętnaście lat. I to było tylko ostrzeżenie.

I nie. Nie zrobi ze mnie dziwki.

Już nią jestem.

Od dawna.

Wracam myślami do pytania o dziecko. Postanawiam mu powiedzieć to, czego nie chciałby usłyszeć.

– Zabiłam ją! Udusiłam! Uderzyłam głową o podłogę.

Chwycił mój podbródek w żelazny uścisk.

– Powiesz mi teraz prawdę i nawet nie próbuj kłamać. Patrz mi w oczy!

Nie wiem, czy to wyraz jego twarzy, czy twarde spojrzenie sprawiły, że natychmiast zmiękłam. Powiedziałam mu, jak ja odbieram tę sytuację.

– Zabiłam ją! – krzyczę z całych sił. – Zabiłam ją, kurwa! Zabiłam! –  
Zagryzam wargę do krwi, przypominając sobie jej piękne małe oczka, które  
tak szybko zgasły... Czy w ten sposób żegnała się ze mną?

Zabiłam ją, sprowadzając na ten chory świat.

Mogłam spowodować poronienie.

Mogłam zrobić milion innych rzeczy, ale nie miałam sił.

Jestem słaba, bo mimo że wmawiałam sobie, że wszystko robię dla niej,  
w rzeczywistości robiłam to dla siebie. Żeby choć na chwilę poczuć się jak  
normalna osoba, choć na chwilę spróbować prawdziwego życia.

Tak, jestem egoistką.

Tak, zabiłam swoje dziecko.

Tak, pewnie poniosę za to karę, ale jestem do tego przyzwyczajona.  
Cokolwiek bym zrobiła, zawsze czeka mnie kara. Nieważne, czy zasłużona,  
czy nie...

– Jak? – pyta, potrząsając moją głową. – Jak to zrobiłaś?

– Udusiłam ją – kłamię, ale widzę, że tego nie łyknał.

– Jak? – pyta jeszcze raz.

– Byłam w pracy. Urodziłam ją w męskim kiblu. Otworzyła oczy i  
spojrzała na mnie, jakby mi dziękowała, że dałam jej szansę. Od samego  
początku wiedziałam, że albo urodzi się martwa, albo umrze chwilę po  
porodzie. I ta chwila, gdy widziałam jej piękną twarzyczkę, była jedyną  
chwilą z moim dzieckiem. – Łzy płynęły mi po policzkach, nie byłam w

stanie nad nimi zapanować. – Dla tej chwili warto było uciec od tego chorego pojeba. Jeżeli chcesz, to teraz możesz mnie już mu oddać. Nie zależy mi na tym, co się ze mną stanie. Nie zależy mi już na życiu. Możesz ze mną zrobić, co chcesz. Zrobiłam to, co uważałam za słuszne. Bądź moim sędzią i katem. Chciałabym tylko, żebyś załatwił sprawę szybko i bezboleśnie. Uwierz mi, dobrze znam ból. To mój cholerny przyjaciel, wiesz?

Ze zdziwieniem czuję, jak koleś łapie mnie za rękę i odpina kajdanki. Uwalnia mnie. Po co? Czego ode mnie chce?

– Nie wysilaj się i nie próbuj uciekać – mówi, gdy jest już przy drzwiach. – Stąd nie da się uciec.

Drzwi się zamykają. Na klucz. A ja mogę w końcu oddać się żałobie.

Moja córeczka.

Moja mała dziewczynka.

## Na twój koszt

Nie powiedział nikt, że to będzie proste

Nie uprzedził nikt, że wyleję lzy

Czy za dużo ich

Trochę to żalosne

Co zostało mi

*Melodia, Sanah*

Kolejne dni i noce mijają mi na żałobie. Nie chce mi się nawet wstać i spróbować ucieczki. Nie czuję się dobrze, chociaż i tak jest zdecydowanie lepiej, niż było. Są chwile, gdy bardzo żałuję, że to nie ja umarłam zamiast mojego maleństwa. Do końca życia będę miała wyrzuty sumienia, ale wiem, że już nic na to nie poradzę. To nie do końca moja wina. To wina genów i stresu – przynajmniej tak to sobie tłumaczę, powtarzam jak papuga to, co mówił lekarz, który prowadził moją ciążę.

Czasami zapominam, gdzie jestem.

Czasami myślę o normalnym życiu.

Czasami mam ochotę wykrzyczeć światu, jak bardzo spierdolił mi życie!

Czasami zamiast normalnie żyć, wolę obwinać innych za moje nieszczęście. Ale to chyba normalna reakcja na to, co mnie spotkało.

Wiem, jestem głupia. To moje życie. Czasami mam wrażenie, że było budowane na piasku i kiedyś musiało runąć. Skoro tak nim pokierowałam, to moja wina. Każdy bierze odpowiedzialność za swoje czyny.

W pewnym momencie poddałam się i przestałam walczyć z Czachą, bo nie miało to najmniejszego sensu. I tak byłam na przegranej pozycji.

A teraz... Mam co jeść, mam ubrania i własną łazienkę. Jestem spokojna i zrelaksowana jak na sytuację, w której się znajduję. Nie wiem, co on chce ze mną zrobić, ale nie zaprzęgam sobie tym głowy. Śpię całymi dniami, mój organizm domaga się odpoczynku.

Biorę jakieś tabletki. Nie wiem, co w nich jest, ale nie mam po nich koszmarów. I od razu odpływam.

Łysy brodacz mnie nie odwiedza i jestem z tego powodu szczęśliwa. Ciągle jednak obawiam się o swoją przyszłość. Może ten gość czeka na Czachę? A może dostał od niego jakieś dyspozycje? Nie zdziwiłabym się, gdyby chciał mnie sprzedać do burdelu do Rosji, na Ukrainę lub do któregoś z muzułmańskich krajów. On uwielbia zadawać mi cierpienie. A gdzie będzie to łatwiejsze niż w burdelu? Przecież jestem tylko jego dziwką.

Nie chcę do niego wracać. Prędzej ze sobą skończę, niż oddam się w ręce Czachy.

Wstaję i idę do łazienki. Albo raczej próbuję iść. Jestem tak słaba, że faktycznie próba ucieczki byłaby idiotycznym pomysłem. Nie mam siły, żeby otworzyć pieprzone drzwi, ale jakimś cudem udaje mi się wziąć prysznic. W końcu czuję się wystarczająco czysta i świeża. Ból brzucha trochę ustępuje. Nie wiem, czy to efekt tych tabletek, ale czuję, że jest już

lepiej, boli mniej. Owijam się ręcznikiem. Wkładam majtki i używam tego, co potrzebne, by nie pobrudzić ubrań krwią.

Bolą mnie piersi, są twarde jak skała. Czuję się bezsilna. Po prysznicu nie mam nawet siły, by dojść do łóżka. Siadam na podłodze, a chwilę później kładę się na niej. Owijam się ręcznikiem i w ciągu kilku sekund zasypiam.

\*\*\*

Wracają wspomnienia z czasów, gdy miałam piętnaście lat. Do naszego domu bez pukania wchodzi kilku groźnie wyglądających facetów. Jestem przyzwyczajona do takich widoków – odkąd byłam dzieckiem, ojciec obracał się w takich kręgach. Czułam, że kiedyś sprowadzi to na niego, a raczej na nas, gigantyczne kłopoty. Chwilę wcześniej usłyszałam ogłuszający ryk ich maszyn. Chciałam się schować, ale było już na to za późno. Usłyszałam ciężkie kroki wojskowych butów. Zerknęłam w kierunku drzwi wejściowych. Cichy głosik w mojej głowie powtarzał, że to niebezpieczni ludzie, przed którymi nie można uciec. Są łowcami, którzy polują na zwierzynę, a ja właśnie nią byłam.

Byli wielcy i przerażający. Ich twarze wyglądały jak gęby kryminalistów. Pokryte były zmarszczkami i bliznami. Wiedziałam, że nie wolno mi pokazywać swojej słabości i strachu.

Najgorszy z nich był ten najniższy. Cuchnęło od niego ruskimi fajkami. Mdlilo mnie od tego zapachu. A on jak na złość wpatrywał się we mnie z głupkowatym uśmiechem, jakbym była jakimś cholernym prezentem dla

niego. Łysol z bliznami na mordzie zaczął podchodzić coraz bliżej i bliżej, póki któryś z jego kompanów się nie odezwał. Nie rozumiałam ani jednego słowa z ich rozmowy. Miałam wrażenie, jakby mówili do mnie w obcym języku. Z niedowierzaniem patrzyłam na tył głowy łysego. Miał na niej wytatuowaną czaszkę. Zrobiło mi się gorąco, gdy zrobił kolejny krok w moim kierunku i uśmiechnął się do mnie jak zwycięzca. Cieszył go mój strach, chociaż starałam się go ukryć.

– Ty musisz być Sylwia. – Głos miał równie obrzydliwy jak twarz. Do tego ostry, jak nóż rzeźnika. Miałam ochotę stamtąd uciec, jednak nogi odmawiały mi posłuszeństwa. – Ile masz lat? – zapytał, patrząc na mnie z zainteresowaniem.

Był już zdecydowanie za blisko. Nie czułam się komfortowo.

– Piętnaście. – Tylko tyle udało mi się wydukać. Nie musiał wiedzieć, że za dwa tygodnie skończę szesnaście.

Podchodził coraz bliżej, aż poczułam w jego oddechu smród fajek i alkoholu. Dobił czubkami swoich wojskowych butów do moich bosych stop.

– Przekaż swojemu tępemu ojcu, że jutro też tu będziemy, o tej samej porze. I że jesteś moja. Zapamiętasz, co powiedziałem? – Spojrzał na mnie groźnie.

– Nie zapomnę. Przekażę mu. – Byłam dumna, że potrafiłam z siebie cokolwiek wyksztusić.

Faceci zniknęli tak szybko, jak się pojawili, i gdyby nie zapach tytoniu i ryk motocykli mogłabym sądzić, że to jakiś koszmar na jawie. Zsunęłam się po ścianie z ulgą, że moje ciało zaczyna mnie słuchać. Adrenalina opadła.



Wzdrygnęłam się na samą myśl, że znów będę musiała ich oglądać. Przerażali mnie. Szczególnie ten ich szef. Ślinił się na mój widok, jakbym była czymś do pożarcia... Gdyby tylko tata był innym człowiekiem, nigdy nie musiałabym się bać tego człowieka.

Ojciec nigdy nie był zbyt uczuciowy i zawsze traktował mnie z góry. Czasami zdarzały mu się lepsze dni, ale to były nieliczne sytuacje, które wykorzystywałam, jak tylko mogłam. Byłam spragniona rodzicielskiej miłości i wsparcia.

Oprócz ojca nie miałam prawie nikogo. Tylko jednego przyjaciela, z którym po jakimś czasie straciłam kontakt. Był ode mnie o dwa lata starszy i traktował mnie jak siostrę, kochał mnie i chronił. Gdy dowiedział się, kto odwiedza mojego ojca, był przerażony. Kazał mi grać w ich obecności grzeczną dziewczynkę. Mówił, że to niebezpieczni ludzie. Bał się o mnie. Ojciec natomiast wcale na to nie zareagował i nie przejął się, że mam być własnością tego gościa z czaszką na głowie. Jakby wiedział, że tak się stanie. A ja nie miałam jeszcze wtedy pojęcia, co tak naprawdę to oznacza.

Następnego dnia, po lekcjach, poszłam odwiedzić grób matki i zrobiłam jakieś spożywcze zakupy. Nie śpieszyłam się, bo nie chciałam wracać za szybko do domu. Miałam nadzieję, że te nieciekawe typy już dawno sobie pojechały, oby jak najdalej. I gdy na podwórku nie zauważyłam motocykli, myślałam, że tak się stało. Wkroczyłam do domu pewnym krokiem, nucąc coś pod nosem. Na krześle siedział mój ojciec. Związany. Zakrwawiony. W fotelu rozparł się wygodnie ten łysy gość. Igor, mój przyjaciel, powiedział mi, że to Czacha. Drugi stał na schodach. Drzwi za mną zamknęły się z hukiem. Tym drugim gościem był Czarny.

– Czekałem na ciebie. A ja nie lubię czekać – stwierdził szef.

Wstał z fotela i powoli, przesywając mnie wzrokiem, zmierzał w moim kierunku. Był zły.

Położyłam zakupy na podłodze, a on podszedł jeszcze bliżej i chwycił mnie za twarz.

– Nie lubię... – wyszeptał – gdy... – zaczął krzyczeć – się mnie ignoruje! Mówiłem, o której macie się mnie spodziewać! I co? Dwie godziny spóźnienia to kolejne dwa palce tatuśka.

Krzyk ojca wibrował mi w uszach. Przerażliwy krzyk. Czacha był bezwzględny i brutalny. Mój świat zaczął się walić. Nie byłam w stanie myśleć, mój umysł się buntował. Chciałam płakać, ale nie mogłam. Serce waliło mi tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi, i miałam wrażenie, że żołądek podchodzi mi do gardła.

– Jesteś moja. Jak tylko dowiem się, że jakiś gówniarz się koło ciebie kręci, to utnę mu kutasa i wsadzę mu w ryj. A ty będziesz to oglądać.

Cały czas patrzyłam w jego świńskie oczy. Wiedziałam, że nie żartuje, i byłam tym przerażona. Miałam ochotę uciec i zapłakać się na śmierć, jednak stałam nieruchomo, czując, jak jego palce jeszcze mocniej zaciskają się na mojej twarzy. Nieświadoma własnych łez, chwilę później zauważyłam, że on się nimi rozkoszuje. W pewnym momencie zaczął je zlizywać z mojej twarzy. Czulałam do tego człowieka obrzydzenie.

\*\*\*

Od tamtego dnia minęło sześć lat, a mnie co noc nawiedzały koszmary, w których on był oprawcą, a ja jego ofiarą. A ojciec? Nigdy nie przeprosił za to, że pozwolił, bym stała się własnością Czachy. Jakbym go zupełnie nie obchodziła, jakbym była dla niego nikim.

\*\*\*

Budzę się w końcu bez uczucia gorąca. Mam nadzieję, że to już koniec choroby i bólu. Czuję suchość w gardle. Sięgam po butelkę z wodą, która stoi na stoliku. Wydaje mi się, że ostatnio miałam na sobie tylko majtki i ręcznik, ale widocznie ktoś się nade mną zlitował i włożył mi koszulkę i szorty. Mój spokój przerywa wchodzący łysol. Kurwa, ja to mam szczęście do łysych prześladowców! – myślę.

– Wierzę w ludzi – mówi, biorąc krzesło i ciągnąc je za sobą po podłodze. Siada i opiera ręce na jego oparciu. – Każdemu staram się dać drugą szansę. Ale nic nie ma za darmo.

Patrzę na niego uważnie. Chyba nawet nie chcę słyszeć jego propozycji. Jest nad wyraz spokojny. Pewny siebie. Wyluzowany. W zasadzie powinnam się bać jego oferty, ale nie mam sił i chęci nawet na rozmowę z nim.

– Nic dla ciebie nie zrobię.

Spoglądam mu prosto w oczy. I tak wiem, że to ja wygram tę bitwę. On jeszcze nie jest świadomy, jaka potrafię być uparta, jeśli chcę osiągnąć swój cel. Jasne, musiałam trochę okiełznać mój charakterek przy tym pojebie, ale to nie znaczy, że zapomniałam, kim byłam i co robiłam. Jestem Sylwia, a nie Stara Czachy!

Mijają sekundy, minuty. Nie odwracam wzroku. Dobrze pamiętam każdą karę, którą Czacha mi wymierzał za nieposłuszeństwo.

Facet jest zdziwiony. Pewnie myślał, że mnie złamie, że spuszczę wzrok, zacznę błagać go o litość, i wygra ze mną. Nie ze mną te numery. Chociaż, prawdę mówiąc, jestem lekko zdezorientowana, gdy widzę na jego gębie szeroki uśmiech.

– Odpracujesz wszystko. Kradzież, wszystkie koszty, które poniosłem, by utrzymać cię przy życiu, odpracujesz cały swój pobyt tutaj.

Nadal patrzę mu w oczy.

– Nie – odpowiadam.

Czy doprawdy jest tak wielkim idiotą, że nie domyślił się, iż najzwyczajniej w świecie nie zgodzę się na jego ofertę? Wisi mi to, czy poinformuje Czachę o moim pobycie tutaj. Nie mam już sił, by uciekać. Nie mam sił, by walczyć. Jeśli tak musi być, to się poddam. Niech robią ze mną, co tylko chcą.

– Wydam cię glinom. Ktoś cię szuka, zgłosił zaginięcie. A oni pewnie poinformują Czachę, czy jak mu tam było.

– A proszę bardzo, kurwa, dzwoń. Wykręcić ci numer? Bo pewnie zapomniałeś. – Staram się nie pokazywać, jak mnie wkurwił swoim gadaniem. – Starość nie radość, co? – kontynuuję, nie wiedząc, kiedy zamknąć twarz.

– Gdybyś miała odrobinę rozsądku, zadałabyś pytania, które spodziewałem się usłyszeć. Kim jestem, czego chcę? Muszę przyznać, że czuję się ignorowany.

– Gównu mnie obchodzi, czego chcesz – odpowiadam, uśmiechając się ironicznie.

Nie interesuje mnie ten człowiek ani to, co ze mną zrobi. Uciekając, łudziłam się, że zacznę wszystko od nowa. W nowym miejscu, z czystą kartą. Już nie jako Sylwia Grodzka, tylko jako ktoś zupełnie inny. Nowa osoba. Nowa ja.

– Na twoim miejscu byłbym grzeczniejszy dla kogoś, kto zabrał ciało twojej córki spod skalpela pierdolonych studentów medycyny.

Zszokował mnie tymi słowami. Co on gada? Po co to zrobił?

Wstał, odstawił krzesło na miejsce, szurając nim po podłodze. Otworzył drzwi, zawahał się na chwilę i odwrócił się w moją stronę.

– Jak tam twoje cycki? Już nie bolą? – zapytał, a ja zostawiłam to bez komentarza.

\*\*\*

Przez następne dwa tygodnie siedziałam w samotności i dochodziłam do siebie. Raz Łysol zabrał mnie na zakupy odzieżowe, na które zresztą zupełnie nie miałam ochoty. To głównie on ładował ciuchy do koszyka. Ja tylko przymierzałam kolejne, a on albo je akceptował, albo wyrzucał. Poza tym kazał jakiejś kobiecie w drogerii pokazać mi, jak mam się malować, skompletować cały zestaw do makijażu i zmienić moje nastawienie do świata. I mimo że babeczka bardzo się starała, ja nie miałam najmniejszej ochoty na makijaż. Znam podstawy, ale nigdy nie musiałam sama się

malować. Zawsze robiły to za mnie dziwki z klubu. Były mistrzyniami w ukrywaniu siniaków pod makijażem. Oprócz kosmetyków dostałam opakowanie farby do włosów w kolorze fioleto. Na szczęście soczewki kupił mi przez internet, tak że nie musiałam nigdzie więcej z nim łączyć.

Dał mi dwa tygodnie na dojście do siebie. Miałam się ogarnąć i zacząć pracę. Nie pytałam, czym się zajmuje, ale obstawiałam bar ze striptizem albo burdel. W zasadzie mam doświadczenie w pracy jako dziwka, tylko nikt mi za to nie płacił i musiałam obsługiwać tylko wybranych. W pewnym momencie Czacha miał mnie na wyłączność, ale dość szybko mu się znudziłam.

Na nauce makijażu spędzałam dużo czasu. Robiłam to dla siebie. Na początku nie mogłam też załapać, jak mam zakładać soczewki, które miały zmieniać kolor moich oczu, ale w końcu dałam radę.

Nie wyglądałam za dobrze, nadal miałam obwisły brzuch. Na szczęście przestałam już krwawić. Miałam kilka wizyt ginekologa, który mówił, że wszystko jest w porządku, dał mi jedynie tabletki na anemię, by pozbyć się problemu z krzepliwością krwi.

Nie potrafiłam nie wspominać przeszłości.

Odkąd brodacz pokazał mi, gdzie leży moja mała dziewczynka, tęskniłam strasznie. Chciałam ją odwiedzać codziennie, ale proszenie tego gościa o cokolwiek było ponad moje siły.

Straciłam rachubę czasu. Mój szef kazał mi nałożyć na włosy farbę. Wiedziałam, że zbliża się „dzień zero”. Bez zbędnych fochów i narzekania pognałam do łazienki zrobić, co do mnie należało.

Jak ja się źle czułam w tym wydaniu! Zdecydowanie nie był to mój kolor, ale szef był zadowolony. Głupi palant. Niech sam sobie namaluje fioletowy pas startowy na tej swojej brodzie.

– Na razie masz ubrania, które trochę zatuszują twoją sylwetkę, ale kiedy tylko będziesz miała zielone światło, zapierdalasz na siłownię i ćwiczysz. Musisz się w końcu ogarnąć, dziewczynko.

– I co jeszcze, chłopczyku? Mam na zawołanie chodzić do toalety?

Zareagował na moją odzywkę westchnieniem. Najwyraźniej nie miał chęci na potyczki słowne.

– Jutro pobudka o szóstej trzydzieści – powiedział i zamknął drzwi.

Nawet nie chciało mi się sprawdzać, czy je zamknął na klucz. Nie miałam zamiaru uciekać. Jeszcze nie teraz. Kto wie, może odpracuję mój dług i wtedy zdecyduję, co dalej. Chyba że gość mnie wkurwi, to wyjadę wcześniej. U mnie wszystko jest możliwe.

Gdy uznałam, że drzwi zamknęły się na dobre, pozwoliłam sobie na wspomnienia. Miałam przed oczyma malutką trumienkę. W małej mogile, bez żadnego imienia i nazwiska. Chociaż tyle mi po niej pozostało: malutki, bezimienny grób.

Nie mogłam spać. Wzięłam prysznic i z mokrymi włosami stanęłam przy oknie. Malutkim, piwnicznym okienku. Mimo swojego zasranego życia cieszyłam się z tego, co mam. Z każdej dobrej chwili, którą przeżyłam. Z ciąży. Z widoku małych, ślicznych, pełnych miłości oczek. Nikt prócz mnie tego nie widział, ale miłość dziecka i matki jest niezmierną.

Nigdy nie miałam kolorowo. Nie miałam łatwo. Czułam, że ojciec mnie nienawidził, bo podobno to ja byłam winna śmierci mamy. Nie powiedział mi tego wprost, ale skoro nie potrafił mnie kochać ojcowską miłością, to co innego mogłam myśleć.

Nie pamiętam mamy z okresu jej choroby. Ledwo potrafię sobie przypomnieć, jak wyglądała, gdy była jeszcze zdrowa lub dokładniej mówiąc – niezdiagnozowana. Doskonale jednak pamiętam uczucia, które mi towarzyszyły, gdy zostawałam sama w domu, podczas gdy ojciec całe dnie spędzał przy jej łóżku. Strach i rozpacz, poczucie braku bezpieczeństwa, samotności, opuszczenia.

Nie wymagałam od losu zbyt wiele. Nie łudziłam się nadzieją na spokojne, szczęśliwe życie. Nie miałam pojęcia, co to jest miłość, więc nawet o niej nie marzyłam. Owszem, podobali mi się różni faceci czy koledzy ze szkoły, ale wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na żaden romans. Nie chciałam nikogo narażać. Czacha był bezlitosny. Z roku na rok stawał się coraz bardziej nieobliczalny i zepsuty. Nie łudziłam się również, że ktoś kiedykolwiek zechce się mną zaopiekować.

Nauczyłam się wielu rzeczy, na przykład tego, że nie jestem nikomu potrzebna jako człowiek, że służę tylko do zaspokajania potrzeb seksualnych. Każde nieposłuszeństwo było karane, a te kary były przypisane do popełnionego przestępstwa. Dlatego starałam się być posłuszna, szczególnie wtedy, gdy wiedziałam, że oni są wkurzeni. Wkurzeni faceci na motocyklach to bestie, cholerne i pieprzone potwory.

Czasami było bardzo ciężko. Ale to przeszłość. Muszę skupić się na tym, co jest teraz.



Wzdrygnęłam się na dźwięk otwierających się drzwi. Wyrwana ze swoich myśli, potrząsnęłam głową. Odwróciłam się i położyłam ręce na piersiach.

– Jesteś gotowa? – zapytał przyjaznym tonem.

Byłam zdziwiona tą jego postawą. W jego oczach też ujrzałam zdziwienie, dodatkowo zdradzała go uniesiona brew. Pewnie zakładał, że będę się buntowała, ale co mi szkodziło uspić jego czujność? Może jeszcze kiedyś uda mi się rozpocząć wszystko od nowa. Jak na razie nie miałam tu powodów do narzekań.

Tak, to ja... Okłamałam go. Ukradłam mu furę. Naraziłam na koszty związane z leczeniem i doprowadzaniem mnie do normalnego wyglądu. Prawdopodobnie ściągnęłam na niego uwagę tych pojebów, gangu motocyklistów. To ja jestem czarnym charakterem, a on gościem, który mnie uratował i nie skazał na śmierć. Ba... zrobił nawet coś więcej, bo dowiedział się czegoś o mojej przeszłości i zorganizował niełatwą rzecz, jaką było sprowadzenie ciała mojego dziecka i urządzenie mu pogrzebu.

To ja jestem tutaj dziwką z przeszłością. Kryminalistką z umiejętnościami złodziejskimi.

– *Da* – odpowiadam po rosyjsku. – Taka naleciałość z poprzedniego życia. Czacha i reszta jego kompanii prawie wyparli z mojego słownika polskie „tak”.

Brodacz jeszcze wyżej unosi brew.

Dopiero drugi raz wychodzę tymi drzwiami o własnych siłach. Pamiętam, że muszę się wspiąć po kilku schodkach, a potem już będę na parterze.

Kierujemy się w stronę kuchni. Jest ogromna, z wielką wyspą, która jednocześnie pełni funkcję stołu. Jest też kilka krzeseł. Prosty, męski styl. Dużo czerni i czerwieni. Niezbyt intensywnej. Wszystko odpowiednio stonowane. Na parapecie stoją zioła. Poznają listki bazylii i mięty. Jest też koperek. Podchodzę do doniczek z ziołami i wącham bazylię. Mhm... Kocham ten zapach.

Wiem, że brodacz ukradkiem na mnie patrzy. Ja staram się ogarnąć wzrokiem resztę kuchni i sprzętów. Jest mikrofalówka, płyta indukcyjna, duży piekarnik i ogromna lodówka oraz czajnik elektryczny. Lokalizuję kubki wiszące na stojaczkach. Jest też ekspres.

– Zrobisz kawę? – pyta, nie patrząc na mnie.

Sam krząta się jak jakiś szef kuchni. Płynne, oszczędne ruchy. Dokładnie wie, gdzie co się znajduje i co chce zrobić. Zdecydowany i pewny siebie. Ten facet jest apodyktyczny, nie toleruje sprzeciwu i – jak większość ludzi – nie lubi kłamstwa. Ciekawie się zapowiada. Nienawidzę ludzi, którzy nadużywają swojej władzy.

– Nie – odpowiadam.

Kiedy słyszy moją odpowiedź, zamiera. Jego ręka spoczywa na otwartych drzwiach lodówki, w drugiej trzyma ser i jajka. Widząc jego minę, prostuję sytuację.

– Nigdy czegoś takiego nie obsługiwałam. Nie potrafię.

Nie patrzę mu w oczy, bo czuję wstyd. Wiem, że nie jestem tępą, i gdy tylko będę miała okazję, nauczę się tych wszystkich cudów technologicznych. Ktoś tylko musi dać mi szansę.

Ale po co, idiotko? – karczę się w myślach. Przecież to tylko kwestia czasu, jak ten chory pojeb po mnie przyjdzie i wtedy już nikt mnie nie uratuje.

Facet wzdycha i każe mi patrzeć, jak zrobić podstawową czarną kawę.

W końcu mogę się rozkoszować ciepłem płynącym z parującego kubka. Kawa – napój bogów. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam jej smak. W ciąży nie piłam kawy. U Czachy mogłam jedynie dopijać resztki, które zostawił.

Brodacz zrobił tosty i jajecznicę. Żołądek miałam związany w supeł, ale widząc wściekły wzrok kucharza, szybko zatkałam usta tostem. Nie czułam głodu, a kanapka rosła mi w buzi. Z kolei mój wybawca jadł, aż mu się uszy trzęsły. Obserwował mnie cały czas, jednak powstrzymał się od komentarzy. Gdy wyjaśniłam mu, że nie jadam śniadań, wkurwił się i powiedział, że mam nad tym popracować. A potem kazał mi zjeść jeszcze jednego tosta. Czułam się jak dziecko przy surowym ojcu.

Podczas posiłku udało mi się trzymać język za zębami, choć momentami odpowiedzi cisnęły mi się na język. Wstałam od stołu, przeżuając grzanekę, i posprzątałam po śniadaniu. Zostawiłam po sobie idealny porządek. Nie było nawet jednego okruszka na stole ani plamki brudu na podłodze.

– Pedantka? – rzucił.

– Na pewno nie z wyboru – mruknęłam pod nosem. – Z natury jestem bałaganiarą. – Po jego minie założyłam, że mnie usłyszał.

– Dobra – westchnął. – Masz pięć minut do wyjścia, wkurwię się, jeśli nie będziesz gotowa.

Odszedł szybkim krokiem. Ja skierowałam się do swojego „apartamentu”. Umyłam zęby i włożyłam czarną bluzę z kapturem. Nie zwracałam uwagi, jak wyglądam, miałam na to wyjebane. Chwilę później usłyszałam jego głos:

– Mam nadzieję, że nie będziesz próbowała zrobić niczego głupiego.

– Jasne, bo moim marzeniem jest dać się złapać glinom albo wylądować w rękach Czachy.

Słyszając moją odpowiedź, wzruszył tylko ramionami.

Rozmowa zakończona, w końcu wychodzimy z domu. Wygląda na to, że ten koleś mieszka na totalnym odludziu. Odpracuję dług i odejdę od niego, czy mu się to podoba, czy nie.

– Poczekaj chwilę – rzuca w moją stronę i gdzieś znika, najprawdopodobniej w garażu.

Serce wyskakuje mi z piersi, gdy słyszę ryk motoru. Przed oczyma stają mi obrazy z przeszłości. Serce bije mi tak mocno, że nie jestem w stanie zapanować nad paniką.

Kurwa mać! Jebany biker! Że też musiał wybrać akurat motocykl!

– Wsiadaj!

Nogi mnie nie słuchają, mam ochotę zwiać. Przypomina mi się dzień, w którym Czacha kazał mi wsiąść na maszynę. Pamiętam złamaną nogę, zdartą do mięsa skórę i tydzień w szpitalu. Na szczęście rana dobrze się zagoiła i po wypadku nie pozostał większy ślad. Zaciskam mocno oczy i pięści. Jakby to mogło w jakikolwiek sposób pomóc...

– Nie – mówię cicho.

Wiem, że mnie nie słyszy, ale doskonale widzi moją postawę i ruchy moich ust. Nie jest idiotą i szybko domyśla się, co powiedziałam. Robię krok do tyłu, a on z westchnieniem niezadowolenia zsiada z motoru. Powoli podchodzi do mnie. Każdy jego krok w moją stronę powoduje, że ja robię jeden krok w tył. Mój błąd. Jak ostatnia idiotka ląduję na tyłku, bo zapominam, że za mną są schodki.

– Coś mówiłaś? – pyta, lekko pochylając się nade mną.

W jego oczach widzę błysk. Myśli, że specjalnie odpierdalałam taką szopkę, żeby zrobić mu na złość! Niech uważa, bo nie jest pierdolonym pępkiem świata. Cholerny zasrany narcyz!

Jedną nogę stawia na schodku obok mnie, zgina ją w kolanie i opiera na niej rękę. Patrzy mi prosto w oczy, ale ja nie uginam się pod ciężarem jego spojrzenia. Jest wściekły, widzę to w jego oczach. Czuję się jak małe zwierzątko, ale łatwo się nie poddam. Nie jestem słaba. Lubię walczyć do końca.

– Nie jeżdżę już taa-taa-kimi – jąkam się.

Kurwa, muszę się ogarnąć. Zamykam oczy, biorę dwa głębokie wdechy. Wstaję, a gość lekko się ode mnie odsuwa. Wyszarpuję mu z rąk kask i na nogach jak z waty idę do tej cholernej maszyny. Ręce też mnie nie słuchają, trzęsą się, jakbym była narkomanem na odwyku. Nie jestem w stanie sama zapiąć tego ustrojstwa. Brodacz podchodzi do mnie i nie patrząc mi w oczy, zapina kask. Żałuję, że zjadłam śniadanie. Mam ściśnięty żołądek i czuję się fatalnie.

Brodacz już siedzi na motocyklu i czeka na mój ruch. Jakoś udaje mi się wskoczyć na maszynę. Zagryzam wargę do krwi. Serce na kilka chwil przestaje mi bić, gdy przed oczyma widzę podróż z Czachą. Nie obejmuję mężczyzny w pasie. Nie chcę.

– Obejmiesz mnie czy nie? – pyta zdenerwowany.

– Nie – odpowiadam lodowatym tonem.

– Nie wkurwiał mnie – mówi przez zaciśnięte usta.

– To ty mnie nie wkurwiał. Będę trzymała się tak, jak będę chciała! Jasne?

Odwraca się i patrzy na mnie zszokowany.

– Napatrzyłeś się już? To jedź!

Szybko odpala silnik. Jestem bliska łez, ale dzięki temu, że jedziemy, udaje mi się je powstrzymać.

Facet prowadzi zdenerwowany. Trochę za mocno dodaje gazu, a mnie znów zalewają wspomnienia. Pamiętam taki czas w moim życiu, kiedy naprawdę lubiałam jeździć motocyklem. Szczególnie gdy uczył mnie chłopak z klubu. Jedyny, który był normalny. Jednak tacy ludzie szybko źle kończą. Za dużo przebywał z tymi potworami i zaczynał się do nich upodabniać. Ale nie zdążył. Zginął podczas jakiejś akcji. Postrzał w plecy. Wiem, że to było zaplanowane. Zginął przez Czarnego.

Podróż dobiegła końca. Zsiadam z motoru na miękkich nogach i bez słowa oddaję kask. Nie zwracam uwagi na humorek kierowcy. Nie patrzę na niego. Dopiero gdy podaje mi chusteczkę, orientuję się, że stoi przede mną, a mi z nosa leci krew.

– Krwawisz – mówi bezbarwnym głosem.

Ignoruję go i wycieram twarz dłonią. Dla mnie takie gesty są puste i nic nie znaczą. Może oprócz litości. Nienawidzę tego uczucia.

Okazuje się, że Brodacz ma studio piercingu i tatuażu.

– Tu będziesz pracować. – Pokazuje mi ladę. – Na razie zajmiesz się recepcją. Masz ogarniać wzorniki i wiedzieć, co gdzie leży. Tydzień ci wystarczy. Potem nauczysz się piercingu. Masz być w tym mistrzem. Od razu mówię, że chuj mnie obchodzą twoje wymówki, nienawidzę ich.

– OK – odpowiadam bezbarwnym głosem. – Ale nie tknę miejsc wrażliwych i intymnych.

Wydaje mi się, że przez jego twarz przemknął uśmiezek. Z obawą patrzę mu w oczy, jednak nie widzę w nich złości.

– Pokażę ci jeszcze zaplecze.

Grzecznie idę za nim. Po drodze zahaczam o toaletę.

Przez dwie godziny oglądam wzorniki. Niektóre z nich to prawdziwe dzieła sztuki i gdyby nie moje doświadczenia z tatuażami byłabym skłonna któryś sobie zrobić. Ciągle mam jednak przed oczyma scenę, gdy zmuszono mnie do zrobienia napisu na łopatce, a potem jeszcze...

– Kto jest dzisiaj do mnie pierwszy? – Głos mojego pracodawcy wrywa mnie z zamyślenia.

Patrzę w grafik.

– A jaki masz pseudonim?

Jest Ruda, ale wiadomo, że to nie on. Kilka razy pojawiają się Szprycha, Misiek. Zdecydowanie najczęściej przewija się ksywa Komandos. Jakby tak na niego popatrzeć, to ten pseudonim by do niego pasował.

– Domyśl się – mówi.

– No to Ruda... – Zaczynam się śmiać. Chyba ten żart mu się nie spodobał, widzę po jego minie. – Pierwszy klient o jedenastej. Jakiś Zbyszek na kontynuację tygrysa.

– Która jest teraz? – pyta.

Patrzę na monitor komputera i sprawdzam godzinę.

– Ósma pięćdziesiąt siedem.

– Zrób mi kawę, taką jak do śniadania. I zamknij drzwi wejściowe.

Chwilę później wchodzę do jego gabinetu i stawiam kawę na biurku. Chcę wrócić na swoje stanowisko pracy, ale on mnie zatrzymuje.

– Tę kpinę na twojej łopacie najbezpieczniej będzie zakryć innym rysunkiem. Nie możesz nikomu się z tym pokazać.

Wzdrygam się na te słowa. Przy ostatnim tatuażu musiało mnie trzymać kilku silnych facetów.

– Nie – odpowiadam. – Będę to zaklejać, a w ostateczności wytnę ten kawałek skóry.

Patrzy na mnie ze zdumieniem wymalowanym na twarzy. Dla mnie ta rozmowa jest skończona. Odwracam się na pięcie i mam już wyjść z jego gabinetu, gdy on znów się odzywa.



– Wracaj! – krzyczy za mną.

Nie muszę patrzeć. Już po jego głosie słyszę, że jest wkurzony.

– Nie pozwolę nigdy nikomu na to spojrzeć ani tego dotknąć. – Mój ton jest lodowaty, ale na taki właśnie zasłużył. Nikt tego gówna nie będzie oglądał. A szczególnie on. Jeśli ma z tym jakiś problem, to niech spierdala. Po kilku głębokich oddechach uspokajam się i znowu jestem miła.

– Czy to już wszystko?

– Taa – odpowiada.

Nie oglądając się za siebie, wychodzę i kieruję się w stronę recepcji.

Tak jak myślałam, po niecałych trzydziestu minutach mój szef pojawił się przy moim stanowisku pracy.

– Jeszcze kawy? – pytam z uśmiechem godnym recepcjonistki roku.

– Nie. – Zamilkł na chwilę i już miał odchodzić, gdy zdecydował się wydusić z siebie, po co przyszedł. – Jeśli nie chcesz, żebym to ja zrobił coś z tym gównem na twoich plecach, to jest jeszcze Ruda i cała reszta moich pracowników.

– Nie – odpowiadam mu po raz kolejny. – Moje ubrania doskonale to zakrywają. Nie chodzę na basen. Nie odsłaniam pleców. Noszę koszulki z rękawem. Nie obnażam się publicznie. Nie jestem dumna z tego, co mnie spotkało w życiu, bo przecież tego nie chciałam. Ale skoro już to mam, to niech tak zostanie. Przynajmniej przypomina mi, przed czym uciekłam – mówię mojemu pracodawcy.

Moje słowa są kompletnie wyprane z emocji. Stało się i przeszłości nie zmienię. Chciałabym zapomnieć o tym, co się wydarzyło. O tym całym okrucieństwie, które mnie spotkało.

Zawsze najbardziej bałam się, że stanę się taka jak oni. Że stanę się potworem bez uczuć. Kto wie, może już taka jestem, tylko tego nie widzę?

Kilka minut przed jedenastą przyszedł Zbyszek. Tak jak przeczuwałam, okazał się wielkim facetem, napakowanym jak jakaś małpa w zoo. Zamienił ze mną kilka grzecznościowych zdań i zaraz potem zniknął w gabinecie Brodacza. Prawie godzinę miałam spokój, aż do sytuacji, przez którą niemal straciłam tę pracę. Swoją drogą, nie dziwię się.

– Co tu robisz?

Żadnego przywitania? Ktoś chyba ma zły humorek? Och, jaka, kurwa, szkoda! – Dzień dobry. Pracuję tutaj. Była pani z kimś umówiona? Nie mam wpisanej żadnej wizyty na tę godzinę.

Laska mimo makijażu znacznie poczerwieniała. Widać, że łatwo ją wkurwić. Dobrze wiedzieć, bo już za nią nie przepadam. Korzystając z okazji, pocisnęłam jej kilka tekstów godnych pracownika roku:

– Mamy bardzo bogaty wzornik. Zastanawiała się pani nad jakimś konkretnym motywem albo wzorem? Mamy również bogatą ofertę piercingu całego ciała.

– Pytałam, co tu robisz. – Wkurzona znów mnie atakuje. Na razie tylko słownie.

– Pracuję tutaj – odpowiadam zgodnie z prawdą, spokojnie, z uśmiechem na ustach. – Zaczęłam dzisiaj, więc proszę wybaczyć, jeśli w

czymś zawiniłam.

– Niczego, kurwa, nie wybaczam! – krzyczy. – Wypierdalaj stąd!

Myślałam, że skończy się na tupnięciu nóżką i uroczym fochu, ale ta baba zaczyna szarpać moje wspaniałe fioletowe włosy. Wiele wysiłku wkładam w to, żeby jej nie oddać, i z moich ust nie wymyka się nawet najmniejszy jęk, wręcz przeciwnie, dalej uprzejmie się uśmiecham. Staram się nad sobą panować.

– Niestety nie mogę spełnić pani prośby. I proszę zabrać ręce z moich włosów. Czy pani wie, że to bardzo niehigieniczne?

Kobieta dalej ciągnie mnie za włosy, tak że moja twarz leży już na ladzie. Czuję, jak jej druga dłoń powoli zaciska się na mojej szyi, żebym nie mogła się ruszyć i jej oddać. Cwaniara z niej.

– Czego ty nie rozumiesz... – zaczyna swój wywód, ale szczęśliwie brodaczyk decyduje się to przerwać.

– Ruda! – wrzeszczy. – Co ty odpierdalasz?

Dopada do nas w jednej chwili i zmusza to babsko, żeby się ode mnie odsunęło.

– Wszystko w porządku? – Rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Luz – odpowiadam z uśmiechem na twarzy.

– Co tu robi to coś? – pyta wściekła baba i wskazuje na mnie palcem.

– Przestań – syczy w jej kierunku mój szef i ciągnie ją za łokieć do pustego gabinetu. – Zrób, proszę, latte dla Zbyszka – rzuca do mnie.

Grzecznie wykonuję jego polecenie, zastanawiając się, czy kofeina to dobry pomysł przy pracy nad tak precyzyjnym tatuażem. Oczywiście chwalę piękny wzór wybrany przez klienta i pytam go, co by mi zaproponował. Przez chwilę się zastanawia i mówi, że jeszcze nie widział wystarczająco pięknego wzoru dla takiej dziewczyny jak ja. Świetnie. Będę musiała się jeszcze bawić we flirtowanie z klientami. To ponad moje siły.

Gdy brodacz w końcu wraca do gabinetu, ja grzecznie przepraszam Zbyszka i wychodzę. Coś czuję, że będę niedługo musiała wziąć od niego numer telefonu.

Wracam na recepcję i zastanawiam się nad tym dziwnym powitaniem, którym poczęstowała mnie Ruda. Co prawda nie spodziewałam się cudów, ale myślałam, że załoga będzie poinformowana o nowym pracowniku. No cóż, a mówią, że to kobiety są skomplikowane...

Nie mam zamiaru przejmować się rudzielcem. I tak nie mam ochoty na żadne przyjaźnie. Nie spędzę tutaj całego życia, nie zależy mi na zdobyciu nowych znajomych. Wolę chłodne stosunki. Albo żadne.

Po kilkunastu minutach słyszę, że drzwi gabinetu obrażonej koleżanki się otwierają. Ruda podchodzi do recepcji, jakby za karę. W jej oczach widzę nienawiść. Co ja jej zrobiłam, że już mnie nie lubi? – zadaję sobie w myślach pytanie.

– Nie myśl, że dam ci fory dlatego, że Komandos chce się bawić w niańkę. – Słyszac te słowa, parskam śmiechem.

– Nie oczekuję forów. Poza tym pozwól, że coś ci wyjaśnię. W obecnej sytuacji lepiej brzmi kurator sądowy niż niańka. – Błyskam zębami i śmieję

się pod nosem. – Zajębałam mu samochód – tłumaczę i obserwuję jej minę.  
– Ale szybko oddałam, tak że nie musisz dzwonić na policję.

Rudą zatkało, a to chyba nie zdarza się zbyt często. Wielki koks, który oparty o futrynę przysłuchuje się mojej rozmowie z rudzielcem, jest bardzo zadowolony z jej przebiegu.

– Doczekałem się! Ruda jest w szoku i nie wie, co powiedzieć. – Nieznajomy zaczyna się głośno śmiać.

Po chwili robi kilka kroków w moją stronę, chcąc prawdopodobnie przytulić mnie do siebie. Wyciągam przed siebie dłoń i nie pozwalam mu się bardziej zbliżyć.

– Ty pewnie jesteś Misiek?

Kiwa głową na potwierdzenie i uśmiecha się do mnie cały czas. Rozsiada się wygodnie na kanapie, zakłada ręce na kark i obserwuje mnie uważnie, z zadowoloną miną.

– A ty? – W końcu z jego ust pada pytanie.

Przez chwilę się zastanawiam, o co mu chodzi, ale w końcu załamuję.

– Chwilowo jestem recepcjonistką, w przerwie od bycia złodziejką samochodów. – Rzucam spojrzenie na Rudą. – Umiem się dopasować do sytuacji. Ale tu nic nikomu nie zginie, nie mam lepkich rąk. Wtedy nie było innej opcji. – Misiek wstał z kanapy, założył ręce na klacie. – Ruda, za dziesięć minut masz dziewczynę na pierwszy tatuaż. Pełnoletnia, więc nie potrzebujemy żadnych papierkowych bzdetów od rodziców. – Słyszę, jak wzdycha, chyba nie jest zbyt zadowolona. – A ty, Misiaczk, zrobiłeś

falstart i pierwszego do klienta do dziarania masz dopiero za godzinę. Kawy dla umilenia czasu?

– Już cię lubię, recepcjonistko – odpowiada Misiek. – Napijemy się kawusi. –

Zaciera ręce z zadowoleniem i wraca na kanapę.

– Tobie też zrobić? – pytam Rudej.

Zaprzecza ruchem głowy i, nie powiem, wygląda na zdziwioną, że nie chowam do niej urazy. Ona pewnie za taką akcję walnęłaby focha na cały tydzień. Posyłam jej uśmiech i idę na zaplecze zrobić kawę. Nie wiem dlaczego, ale do Miśka pasuje mi jakaś delikatna, dlatego ryzykuję i serwuję mu właśnie taką.

Nie mogę wyjść z zachwytu nad smakiem zwykłej czarnej kawy. Jest szczególnie pyszna, kiedy pije się ją w dobrym towarzystwie. W towarzystwie kogoś, kto traktuje cię jak równego sobie, a nie jak rzecz.

Problem w tym, że nie powinnam się zbyt przyzwyczajać ani do tego miejsca, ani do tych ludzi. Powinnam się wyzbyć wszelkich ciepłych uczuć i raczej ich wszystkich nienawidzić, niż nawiązywać przyjaźnie, które nie mają sensu.

Prawda jest taka, że nigdy nie będę bezpieczna. Nie mogę narażać innych ludzi na zemstę tych potworów. Muszę o tym pamiętać. W ten sposób myślałam przez całą ciążę i wtedy nie czułam potrzeby bratania się z ludźmi. Niestety pech chciał, że Misiek od pierwszej chwili zdobył moje zaufanie. Chciałabym mieć takiego brata. Albo przyjaciela. Kiedyś miałam kumpla i cholernie za nim tęskniłam, i tęsknię do dziś.

Misiek to typ faceta, który prawdopodobnie jest dobry dla kobiet, ale pewnie trafia na same wypindrzone lafiryndy, które lubią się afiszować z takimi muskularnymi facetami. Tylko na pokaz. Nie rozumiem ich, ale akurat ja nie mam prawa się wypowiadać na ten temat, skoro nigdy nie byłam i nie będę w normalnym związku.

Wiem, że gdybym powiedziała tylko jedno słówko, ramiona wielkoluda otwarłyby się dla mnie i przygarnęłyby mnie w mocnym uścisku. Dałyby mi poczucie bezpieczeństwa, spokój, pocieszenie i przyjaźń. Wszystko to, czego tak bardzo mi brakuje.

Mimo że cały czas słucham mojego rozmówcy, skrupulatnie notuję w pamięci wzorniki.

– Masz jakiś tatuaż? – pyta nagle mięśniak.

– Nie – odpowiadam, chrząkając kilka razy.

Niestety brodacz też to usłyszał. Spojrzał na mnie z wściekłością.

– W zasadzie... – mówi – faktycznie to coś nie zasługuje na takie miano.

Patrzy mi prosto w oczy, a ja z pierdolonym uśmiechem na twarzy odpowiadam mu tym samym.

– Nikt cię nie pytał o zdanie. – Kieruję wzrok na Miśka. – Nie słuchaj go, głównie się na tym zna.

Wszyscy, łącznie z klientami, wybuchają śmiechem. Zbyszek, wychodząc, mówi, że mnie kocha i że gdyby nie jego żona, toby mi się oświadczył. Tylko Komandos coś taki niemrawy. Nawet nie jest wściekły.

Patrzy na mnie, jakby chciał wejść do mojej głowy. Ignoruję go i słucham kolejnych historyjek Miśka.

– Gdyby on zaproponował ci tatuaż, zgodziłabyś się? – wtrąca się brodac, gdy przestaję się śmiać z kolejnej anegdotki.

– Oczywiście. Od razu wytatuowałabym sobie całe plecy. Na twój koszt.

Misiek milknie i patrzy to na mnie, to na swojego szefa, który zadaje mi pytanie:

– I coś jeszcze?

– Na dziś chciałabym kobietę na brzuchu. Wiesz, z jej cipką na mojej. –

Misiek parska kawą. – Oczywiście wszystko za twoje pieniądze. Misiaczek nie może przecież pracować za darmo. – Uśmiecham się perfidnie.

– W takim razie musisz odwołać wszystkich jego dzisiejszych klientów – odpowiada brodac, a ja wzdycham ciężko.

– Widzę, że nie grzeszysz poczuciem humoru. Misiek, za chwilę masz robotę. A pan – zwracam się do szefa szantażysty – ma dwie godziny przerwy. Sugeruję odpoczynek z dala od miejsca pracy. Przydałoby się przewietrzyć głowę i się wyciszyć.

Wstaję ze swojego krzeselka, ale ciemnieje mi przed oczyma. Musiałam zrobić to za szybko. Mam nadzieję, że towarzystwo niczego nie zauważyło. Wszyscy rozchodzą się do swoich gabinetów, a ja idę do toalety.

Ta kawa ewidentnie mi zaszkodziła. Przemywam twarz zimną wodą, wiedząc, że mój makijaż spływa. Doprowadzam się do względnego



porządku i wracam na swoje miejsce. Nie mam pojęcia, jak długo mam tutaj siedzieć, ale kusi mnie ta miękka, wygodna kanapa.

Ruda po wyjściu klientki dziwnie na mnie patrzy. Nie odzywa się do mnie ani słowem.

– Dzisiaj masz już wolne – mówię, lekko się do niej uśmiechając.

– Wiem, ogarnę trochę gabinet i posiedzę nad nowym wzorem dla gościa.

Po kilku minutach przychodzi ponownie na recepcję i czegoś szuka.

– Krew ci leci.

– Faktycznie – mówię, sprawdzając twarz dłońmi, które po chwili stają się lepkie. – Idę się ogarnąć.

Próbuję zatamować tę cholerną krew, ale marnie mi to wychodzi. Usiłuję sobie przypomnieć, w jakiej pozycji powinnam trzymać głowę – zwróconą w dół, w górę czy prosto. Jednak mój mózg szwankuje. Ktoś z rozmachem otwiera drzwi do kibelka i słyszę Miśka.

– Pokaż to.

Macham ręką, bagatelizując całą sytuację.

– Młoda – mówi twardo. – Odwróć się i pokaż to profesjonalście. Znając życie – odwraca mnie przodem do siebie – masz anemię i zapomniałaś, że oprócz kawy człowiek musi też coś jeść, prawda? – Patrzy mi w oczy.

Czuję, że kogo jak kogo, ale jego okłamywać nie mogę, dlatego wzruszam tylko ramionami. Postanawiam się nie odzywać. To nie ma sensu. Tym bardziej, że do toalety wkracza ta pokraka zwana moim szefem. Nie muszę nawet patrzeć, żeby wiedzieć, że jest wkurwiony.

– Co się tu dzieje? – pyta.

– Nie widzisz? – pyta Misiek, opatrując mi nos. – Przywaliłem jej w twarz i

poszła jej krew. – Puszczą do mnie oczko i uśmiecha się bezczelnie do typka.

– Nie prowokuj mnie – syczy przez zęby brodac. – Jestem tu za wszystkich

odpowiedzialny, a ona nie jest w zbyt dobrej formie.

– Taa, nie da się ukryć. Krwotok z nosa nie bierze się z niczego.

Na chwilę zapada cisza. Zamykam oczy i opieram się o umywalkę.

– Tylko nie zasypiaj – mówi Misiek, wkładając mi do nosa tampony z papieru toaletowego. – Jak za dziesięć minut nie przestanie się sączyć krew, to użyjemy innych środków. A teraz, młoda, opowiesz mi historię swojego życia.

Wzdycham, chociaż przy zatkanym toną papieru nosie nie jest to łatwe.

– Nie lubię swojej historii, nie jest ani ładna, ani ciekawa – odpowiadam,

wzruszając ramionami. – Muszę wracać do pracy – mówię, próbując wyminąć obu mężczyzn.

– Jesteś coraz bardziej wkurwiająca – mruczy pod nosem brodac.

– I *vice versa* – odpowiadam.

Nie zdążyłam zrobić nawet pięciu kroków, a już czuję, jak Misiek mnie zatrzymuje.

– Gdzie ty idziesz? Jadłaś coś? Miałaś przerwę? Piłaś?

Tyle pytań naraz, że nie ogarniam.

– Nie piłam, nie lubię alkoholu – odpowiadam głupio. – Jeść też nie lubię. Jem tyle, ile potrzebuję, a przerwę miałam, kiedy piłam z tobą kawę. Zresztą i tak nic nie robię, tylko siedzę, więc nie przesadzaj. Nie mam pięciu lat.

– A zachowujesz się, jakbyś miała – wtrąca się Komandos.

– Odwal się ode mnie, chociaż na chwilę, bo mnie zaraz chuj strzeli! – mówię, nie panując już nad sobą. Biorę kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. – Jak będę umierać, to wam powiem, a teraz nie ma się czym przejmować. Wracajcie do roboty, bo wam klienci uciekną.

O dziwo, posłuchali, a mój nos pół godziny później wrócił do normy. Poszłam sprzątnąć łazienkę. Błyszcziała, jakby była świeżo po remoncie.

U Czachy nauczyłam się pedantycznej czystości, chociaż przy tylu niechlujnych facetach utrzymanie porządku graniczyło z cudem. Sprzątałam na okrągło, czasami bywało, że nie miałam czasu na sen. Dlatego gdy tylko nadarzała się okazja i większość klubu wyjeżdżała,

korzystałam z tych kilku godzin, by się przespać. Oprócz klubu miałam do ogarnięcia również dom Czachy, ale to był pikuś w porównaniu z tym burdelem na kółkach.

Po ostatnim kliencie zaczęłam na kolanach zmywać podłogi. Wiem, że są mopy i inne bzdury, ale nie ufam takim wynalazkom. Po wszystkich zostają smugi.

– Co ty robisz? – pyta mnie brodac.

– Sprzątam – odpowiadam. – A konkretnie myję podłogę.

– Wstawaj i się nie wydurniaj.

– Nie skończyłam jeszcze – protestuję.

Niespodziewanie szmata wylatuje mi z rąk, a Misiek – zdrajca jeden – podnosi mnie i sadza na kanapie.

– Co ty robisz? – pytam wkurzona. – Nie skończyłam! Wiesz, jak to będzie

wyglądać rano?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Nie będziesz myła podłogi na kolanach! Nie wiesz, co to jest mop? – pyta szef.

– Wiem, ale to jest badziewny wynalazek.

– Tak, lepiej na kolanach, prawda? Chyba jesteś do tej pozycji przyzwyczajona, co? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Liczyłeś, że zaprzeczę albo dam ci w mordę? Ja nie pytam o twoje preferencje – mówię rozbawiona. – Wiesz, dlaczego tu jestem. Nie jestem

święta, ale wydaje mi się, że ty też masz parę grzeszków na swoim koncie. I nie, nie rani mnie twoje zachowanie. Mało które słowa mnie ranią, skoro jestem w stanie normalnie funkcjonować.

– Nie potrafię cię rozszyfrować – mówi jakby do siebie.

– Nie jestem zaszyfrowana – odpowiadam z kpina w głosie. Wstaję, sięgam po środki czystości i przecieram jeszcze raz całkiem czysty stół. – Nie jestem typową kobietą, która ma focha co pięć minut o co drugie słowo. Oboje wiemy, że jak tylko nadarzy się okazja, to odejdę. Zrobię, co do mnie należy, i spadam. Tak że nie przyzwyczajajcie się do mojego towarzystwa. – Puszczam oczko do Miśka, który opiera się o framugę drzwi wejściowych.

Opuszczam łazienkę i idę ułożyć wzorniki, które są idealnie poukładane.

– To reakcja na stres? – pyta Misiek.

Nie wiem, o co mu chodzi, więc ignoruję pytanie. Słyszę, że któryś z nich podchodzi do mnie i czuję, jak chwyta mnie za szyję, lekko podduszając. Nie walczę.

– Nie – odpowiada sam sobie. – To nie jest reakcja na stres.

Uścisk na mojej krtani luzuje się, a po chwili znika, tak jak mój szef.

– Nasza recepcjonistka nigdy nie będzie chętnie dzieliła się swoją przeszłością – mówi Komandos – bo jej nie ma, a przynajmniej tego próbuje się trzymać. Ale przeszłość prawie ją dopadła. I to nie tak dawno, prawda?

Nie zaszczycam go odpowiedzią. Za to mój głupi żołądek zaczyna się odzywać, bo zapomniałam o posiłku.

– Młoda, pewnie nic nie jadłaś – mówi Misiek. – Zabiorę cię na najlepszego

hamburgera w twoim życiu. A potem odwiozę do domu.

– Jedzie ze mną. Nie może się zbytnio wałęsać po mieście.

Zamykamy studio. Wychodzimy we trójkę. Ja, taka malutka, między dwoma napakowanymi facetami. I wtedy to czuję...

Dreszcz.

Serce zamiera mi na kilka sekund.

Motocykliści.

Komandos reaguje natychmiast, nachyla się nade mną i mówi:

– Udawaj, że się śmiejesz z czegoś, co do ciebie mówię. I patrz, czy to twoi znajomi z przeszłości, czy nie.

Robię, co mi każe. Jednoślady szybko znikają z zasięgu wzroku. Przed oczyma stają mi sceny z przeszłości, w uszach słyszę mój własny krzyk, a na policzkach czuję potok łez.

– To nie oni – kłamię, chociaż na jednym z motocykli widziałam Czarnego.

To tylko kwestia czasu, kiedy mnie znajdą. Bo jedno jest pewne, nie dadzą mi spokoju. A jak mnie dopadną, to już żywej nie wypuszczą. Jestem jednak doskonałym kłamcą i wiem, że ci dwaj tego nie wyczują.

\*\*\*

Nie mogę zasnąć. Boli mnie brzuch i mam biegunkę, chociaż nie jadłam niczego zepsutego. Skończyło się na jogurcie naturalnym. Tyle zdołałam w siebie wmusić pod czujnym okiem brodacza, który zajadał się kurczakiem z ryżem. Nie byłam w stanie przełknąć mięsa. Szczerze mówiąc, najchętniej nie jadłabym niczego. Nie teraz, gdy moja przeszłość jest tak blisko mnie.

Wystarczył jeden dzień w towarzystwie Miśka, żebym poczuła się przynależna do tego miejsca. I nie powiem, podoba mi się ta praca. Wiem jednak, że nadejdzie taki dzień, kiedy stanę z moimi prześladowcami twarzą w twarz. Ten dzień jest niestety coraz bliżej.

## **Przed nami nie uciekniesz**

Na szerokie wody mnie weź

Jak woda tu wpłyn, wpłyn na mnie

Na szerokie wody mnie weź

Winę mą zmyj, zgaś ranę

Bo igrałem z ogniem, z ogniem igrałem

*Szerokie wody, Mrozu*

Rano jestem nieprzytomna, ale staram się to jakoś zatuszować makijażem. Kręci mi się w głowie. Koniecznie muszę zjeść śniadanie. Dziś daruję sobie poranną kawę. Bardziej przydałyby mi się łyk świeżego powietrza i spokój.

Wstałam chyba wcześniej niż Komandos, ponieważ po porannej toalecie jestem sama w kuchni. Postanawiam mimo wszystko zaparzyć panu gburowi kawę i zrobić naleśniki. Uwielbiam śniadania na słodko. Niestety wcześniej nie miałam możliwości, by spełniać swoje zachcianki. W ciąży nie jadłam niczego, co zawierało zbyt dużo cukru.

Odnajduję pod szafką kuchenną radio i bez wahania je włączam. Lubię muzykę, ale kompletnie wypadłam z obiegu. Nie znam utworów z ostatnich kilku lat. Cieszę mnie małe rzeczy i momentami czuję się jak dziecko.

Podryguję wesoło przy płycie indukcyjnej, przerzucając naleśniki na talerz. Przygotowałam też twarożek na słodko i umyłam owoce, które udało



mi się znaleźć w lodówce.

– Potrafisz robić dwie rzeczy naraz? – słyszę kpiący głos. Reaguję na to tylko westchnieniem, bo strasznie irytuje mnie ten mój wybawca.

Wczoraj nie odezwałam się do tego dupka ani jednym słowem. Wszystko przez to, że musiałam wracać z nim na motorze, a najchętniej przyszyłabym na własnych nogach. Miałabym czas na przemyślenia, a tak? Nic z tego, byłam skazana na niego.

– Potrafię robić nawet trzy rzeczy. Myślę, tańczę i gotuję – mówię z uśmiechem na ustach.

Odwracam się w jego stronę. Bez słowa podsuwam mu talerz z porcją naleśników. Twarożek i dodatki niech sobie sam nakłada. Łapy Bozia dała, to niech ich używa do czegoś pożytecznego i niech zamknie tę wstrętną gębę.

– Tylko nie wiem, czy chcę próbować tych twoich wyrobów.

– Truciznę oszczędzam dla wybrańców – odpowiadam, przerzucając kolejny naleśnik. – Ty się po prostu nie kwalifikujesz, sorry. – Słyszę, jak koleś się śmieje. – Kawę masz na blacie – mówię, nie patrząc na niego.

Wolę skupić się na poważniejszych sprawach niż faceci. Oni są dla mnie jedynie symbolem bólu, upokorzenia i zeznaczenia. Dlaczego tak jest? Są silniejsi, mają fiuta między nogami i myślą, że rządzą. Ja jednak wiem swoje i wierzę w przeznaczenie, w karmę, w to, że życie oddaje z nawiązką wszystko, co dajesz od siebie. Kiedyś zła karta musi się odwrócić. Jeśli wyrządzasz komuś zło, ono wróci do ciebie. Każdy domek z kart kiedyś runie, i to w najmniej spodziewanym momencie.

Nie myślę tylko o tym etapie mojego życia, który spędziłam z tymi potworami z klubu, ale też o dzieciństwie. Kochałam swoich rodziców. Czułam, że mama odwzajemnia to uczucie, natomiast od ojca nie mogłam tego oczekiwać. Miałam świadomość, że te drobne gesty, na które się zdobywał, nie wypływały z miłości, a jedynie z poczucia winy.

Automatycznymi ruchami kończę przygotowywanie śniadania. Wmuszam w siebie jednego naleśnika, żeby żołądek nie upominał się o jedzenie. Mam dobry humor, dopóki nie słyszę słów brodacza.

– Jesteś dobrą kucharką – mówi, oblizując palce.

Jestem wkurzona sama na siebie, że nie umiem się cieszyć z komplementu. Nerwowo szoruję kuchenkę, żeby się uspokoić.

– Hej.

Spinam się, gdy chwyta mnie łagodnie za ramiona.

– Hej, młoda, wyluzuj.

– Nie dotykaj mnie. Nigdy – mówię przez zaciśnięte zęby i rzucam w niego szmatą. – Kurwa! – Zdobynam się na to, by spojrzeć mu w oczy. Wiem, że on nie widzi w moich nic prócz pustki.

– Może ci się wydaje, że jestem złym facetem, ale nigdy nie pozwolę, żeby ktoś wyrządził ci krzywdę... – zawiesza na chwilę głos, i zagląda mi w oczy. – Owszem, byłem na ciebie wkurwiony, ale teraz chcę ci pomóc. Nie licz jednak na to, że będę miły i kochany, ani na to, że będę cię głaskać po główce. Tego ci nie dam.

– Nie potrzebuję pomocy – odpowiadam z kpiną w głosie, robiąc dwa kroki w tył.

– Jak cię znalazłem ledwo żywą na ławce w parku, to wyglądało inaczej.

–

Podchodzi, zmniejszając dystans między nami.

– Trzeba było się zastanowić, w jakie gówno możesz wdepnąć, zanim postanowiłeś być dobrym człowiekiem. Trzeba było uratować kotka albo pieska, a nie kryminalistkę.

Uciekam od niego. Od jego śmiechu. Od spojrzenia. Od dotyku.

Dotychczas każdy najmniejszy gest dobroci skierowany w moją stronę kończył się olbrzymią dawką bólu i upokorzenia. Nigdy nikomu nie zaufam, bo nie ufam nawet sobie. Można dużo mówić, ubarwiać gównianą prawdę, by ktoś uwierzył w te piękne bajki, a potem co? Potem następuje zderzenie z rzeczywistością.

Na początku myślałam, że będzie dobrze, że nie będą mnie krzywdzić. I dopóki nie przekroczyłam symbolicznej bariery osiemnastu lat, tak było. Nie krzywdzili mnie fizycznie, ale znęcali się psychicznie. Dawali nadzieję, wtłaczając mi miesiącami do głowy, że życie z nimi nie będzie złe. A potem, w jednej pieprzonej sekundzie odebrali mi to wszystko, zniszczyli mnie. Odbierali mi godność i szacunek przez cały ten czas, kiedy z nimi byłam.

\*\*\*

– Powinnaś z kimś o tym porozmawiać. O twojej przeszłości – zagaił, gdy byliśmy

już w pracy.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Czuję się przez niego jak gówno. Nie chcę jego pomocy, jego litości. Dzisiaj przynajmniej nie znęcał się nade mną i zostawił motor w garażu. Do pracy przyjechaliśmy samochodem, tym, który mu wcześniej ukradłam.

– Nie ma o czym rozmawiać. Było minęło.

Czuję na sobie jego palący wzrok. Przez minutę czy dwie stał i wpatrywał się we mnie, ja jednak uparcie go ignorowałam.

– Może Misiak ma na ciebie większy wpływ niż ja – wymamrotał pod nosem.

– Może – odpowiedziałam. – Ale, szczerze mówiąc, wątpię. Nigdy nie będziecie dla mnie bliscy. Nawet za sto lat.

– Jaki masz problem, młoda? Życie cię skrzywdziło, ale czy przez cały czas musisz być taką pieprzoną suką?

– Taka jestem – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Nie będę się dla nikogo

zmieniać. Lubię być suką. Odstraszam ludzi i mam święty spokój. Nikt mi się nie wpięrdala w moje zasrane życie. Nie mówi mi, co mam robić. Nie wisi nade mną jak jakiś pierdolony cień i nie patrzy mi na ręce. Nie lubię, jak ktoś mnie osądza, nie znając mnie i nie wiedząc, co siedzi mi w głowie.

Nie zauważyłam nawet, kiedy weszli Misiak i Ruda. Może nawet byli tu przed nami, bo nie potrafię przypomnieć sobie, czy Komandos otwierał drzwi kluczem, czy nie.

– Lepiej stąd wyjdź – mówi Misiek głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Brodacz prycha wściekły, ale słucha wielkoluda.

– Głupi gnojek – mówi do siebie.

– Wiem, że pewnie będziesz miała wyjebane, ale pamiętaj, że zawsze możesz do mnie przyjść, jak coś cię wkurwi albo jak będziesz potrzebowała pomilczeć w towarzystwie. Ja zawsze mogę spuścić mu wpierdol. Należy mu się od dłuższego czasu – deklaruje Misiek.

Czuję, że do oczu napływają mi łzy. Wzdrygam się na samo wspomnienie kopniaków, jakimi byłam raczona na dzień dobry, póki nie zostałam odpowiednio „ugładzona”.

– Posłuchaj, młoda, nawet nie chcę wiedzieć, co ci zrobił jakiś chory sukinsyn, ale zgniótłbym go na miazgę.

– Dzięki, Misiek. Poradzę sobie – cedzę przez zęby, starając się trzymać nerwy i emocje na wodzy.

Po kilku oddechach łzy znikają, a ja zostaję w końcu sama. Sama ze swoimi myślami.

Dzisiaj jest duży ruch. Ludzie jakby się zmówili na tatuaże i kolczyki. Ruda najczęściej zajmuje się kobietami, które chcą mieć rysunki czy ozdóbki w miejscach intymnych. Faceci rzadko zgłaszają się po kolczyki, ale zdarza się. Było kilka przypadków nieletnich osób, które chciały zrobić coś bez zgody rodziców. Wiadomo, okres buntu i te sprawy. Nie przechodziłam tego na własnej skórze, bo przecież musiałam być grzeczną dziewczynką.

W ciągu dnia udaje mi się zjeść kanapkę z kurczakiem, którą, jak się okazało, przywiózł Misiek. Odbiera je od jakiejś kobietki, która od dwóch lat przygotowuje jemu i Komandosowi jedzenie do pracy. Muszę przyznać, że niby zwykła kanapka, a niebo w gębie.

W wolnych chwilach uczę się wzorów. Wiem już, który zeszyt zawiera bardziej kobiece, a który bardziej męskie rysunki. W kilku szablonach brakuje mi wyraźnych akcentów. Wpatruję się w nie z namysłem, po czym biorę ołówek i na jakiejś starej fakturze dorysowuję brakujące elementy. Nie zauważam, kiedy pochyla się nade mną Misiek.

– No, powiem ci, niezły pomysł. Gdzie mam ci to namalować? – pyta z uśmiechem na twarzy.

– Na czole wiesz kogo. Chociaż nie, tam lepiej pasuje jego drugie imię.

– Jakie? – dopytuje konspiracyjnie.

– Pomyśl.

Misiek nie potrafi opanować swojej wybujałej wyobraźni i podsuwa mi kolejne nieszablonowe pomysły. Od imion po nazwy, które wziął, nie wiem skąd. Po kilku minutach trzęsę się ze śmiechu i jestem cała czerwona na twarzy.

– Lubię cię, młoda – mówi, klepiąc mnie po ramieniu. – I lubię twoją kawę.

– Czyli mam ci ją zrobić – stwierdzam, gdy już jestem w stanie normalnie oddychać.

W odpowiedzi puszcza do mnie oczko, a ja ruszam swój leniwy tyłek. Po drodze zahaczam jeszcze o toaletę.

Niestety byłam zbyt pewna siebie i nie spodziewałam się, że ponownie będę miała okres. Poprzedni skończył mi się dwa dni temu. Co jest? – zastanawiam się. – Kurwa – mówię do siebie. – Świetnie. Nie mam nawet kasy na podpaski.

Robię Miśkowi kawę i proszę go o szybką pożyczkę.

– Co się dzieje? – dopytuje.

Nie przywykłam rozmawiać o moich kobiecych problemach z facetami.

– Potrzebuję kasy na środki higieniczne.

Ze zdziwienia unosi brew.

– Młoda, potrzebuję precyzji.

Czy to musi być takie upokarzające? – myślę.

– Co, masz okres – stwierdza, uśmiechając się delikatnie. – Ruda powinna mieć... – zaczyna mówić, ale mu przerywam.

– Nie chcę niczego od niej pożyczać.

Misiek wzdycha ciężko.

– To ja od niej pożyczę.

– Tak, a ona nie domyśli się, że to dla mnie – rzucam pogardliwie.

– Powiem, że dla Komandosa. – Uśmiecha się do siebie, jakby wpadł na pomysł roku.

– Czy ty czasem nie powinieneś wrócić do przedszkola? – pytam rozbawiona.

W końcu wyciąga dychę z portfela i grozi mi palcem.

– Tylko wracaj szybko.

Kiwam głową i pokazuję kciuk do góry na znak zgody.

Nawet nie przypuszczałam, że wyjście do sklepu skończy się w taki sposób.

Mały osiedlowy sklepik jest po drugiej stronie ulicy. Rozglądam się na boki, przebiegam przez jezdnię i wchodzę do środka. Tak jak przypuszczałam, nie było wielkiego wyboru. Mój wzrok mimowolnie zatrzymuje się na pampersach i mleku dla niemowląt. Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Moja mała dziewczynka miała niecały miesiąc. Byłaby całym moim światem. Nie wiem, jak poradziłabym sobie finansowo, ale musiałabym. Skoro teraz uciekłam tym idiotom, wtedy też by mi się to udało. Pod osłoną nocy wyszłabym z dzieckiem na rękach i jakoś dałabym sobie radę.

W końcu sięgam po podpaski i zamieram, widząc, że przed sklepem parkuje kilka motocykli. Serce bije mi jak szalone. Podchodzę do kasy, nie patrząc na sprzedawcę, który również ma nietęgą minę. Czekam na resztę i wtedy drzwi się otwierają. Zawieszony nad nimi dzwoneczek wściekle się rozdzwania, wbijając igielki bólu w moją głowę. Biorę resztę, podpaski i czekam, aż motocykliści wejdą do środka, żeby uniknąć z nimi kontaktu.

Ja pierdołę, nie założyłam soczewek. Kurwa!

Robię się blada. Czuję to, bo sprzedawca patrzy na mnie z przerażeniem. Kręcę przecząco głową, błagając go bezgłośnie, by nie pytał, czy wszystko jest w porządku.



Nic nie jest w porządku. Nic, kurwa, nie jest w porządku!

Nie odzywam się, boję się, że rozpoznają mój głos i moje oczy. Czarny wiele razy na mnie patrzył. Doskonale pamięta, jak wyglądam. Może mam kilka kilogramów więcej, ale przecież wiedzą, że byłam w ciąży.

Nie mogę stać w miejscu całą wieczność. Ruszam niepewnym krokiem w stronę wyjścia. Garbię się, żeby zmylił ich mój wzrost. Prawie udaje mi się wyjść, gdy wpadam na ostatniego z nich. Upadam na tyłek, wywołując u nich przerażający śmiech.

– Patrz! Ona już wie, jaką pozycję najbardziej lubię u dziwek.

Ich rehot przywołuje milion wspomnień. Nic nie mówię, wstaję, otrzepuję się i już zamierzam odejść, gdy przypominam sobie o podpaskach. Rozglądam się dyskretnie.

– Tego szukasz? – słyszę głos Czarnego.

Podnoszę na niego wzrok i kiwam głową.

– Patrzcie ją, jaka nieśmiała!

Czarny milczy, uporczywie się we mnie wpatrując. Pewnie szuka w swojej pamięci mojej twarzy. Wrywam mu opakowanie z ręki. Postanawiam oddalić się jak najszybciej. Nie mogę jednak wrócić do studia tatuażu. Nie mogą się o nim dowiedzieć.

– Uciekasz już? – pyta Czarny. – Wrócę po ciebie, bo jak widzę, masz te swoje dni. Chociaż mnie to nigdy nie przeszkadzało. – Rechocze swoim wstrętnym, obrzydliwym śmiechem. – Nie chowaj się, bo przed nami i tak nigdy nie uciekniesz.

Kątem oka widzę, że Misiek stoi w drzwiach sklepu i spogląda na mnie pytającym wzrokiem. Nie patrzę na niego, jedynie ręką pokazuję mu, żeby się nie wtrącał. Wychodzi i idzie w kierunku swojego samochodu. Ja puszczam się biegiem przed siebie, byle jak najdalej od nich wszystkich. Jak najdalej od swojej przeszłości.

Kilkanaście razy upewniam się, czy nikt mnie nie śledzi. Jednak oprócz zaparkowanego nieopodal samochodu Miśka, niczego nie widzę. Podchodzę do auta. Siadam bez słowa, zapinam pasy bezpieczeństwa i mówię:

– Nie pytaj. Jedź jak najdalej stąd.

Misiek robi to, o co go proszę. Po drodze dzwoni do kogoś, ale nie jestem w stanie zarejestrować ani jednego słowa z jego rozmowy. Możliwe, że mówi coś również do mnie, jednak nic do mnie nie dociera. Mój umysł podpowiada mi jedno – że i tak mnie znajdą. Moja meta jest spalona. Muszę uciec, zniknąć. Po kilkunastu kilometrach jazdy Misiek zatrzymuje się i znika w sklepie. Próbuję pod jego nieobecność odpalić samochód, ale mi się nie udaje. Ręce mi się trzęsą i nie jestem w stanie nad nimi zapanować. Mój plan nie wypalił. Nie zdążyłam. Mężczyzna wraca do samochodu z butelką wódki w rękach.

– Nie uciekaj, młoda – mówi spokojnym głosem. – Nie wiem, co się odwalilo pod sklepem, ale bardzo nie podoba mi się twoja reakcja. Części prawdy mogę się domyślić, ale nie wiem wszystkiego. Daj sobie pomóc.

Zaprzeczam ruchem głowy. Nie mogę ich narażać, nie może stać im się żadna krzywda przeze mnie. Muszę się stąd wynieść.

– Wiem, że się boisz, ale nie jesteś już sama. Uwierz mi, mam wielu kolegów podobnych do mnie i chętnie zrobimy porządek, z kimkolwiek zechcesz.

Nie odzywam się. Nie będę ryzykować. To jest banda psychopatów. Wiedzą, że tu jestem, i szukają mnie. Może Czarny dodał już dwa do dwóch i skojarzył, że to ja? Wystarczy jeden człowiek, który podpowie im, gdzie się ukrywam. Wystarczy dobra gadka Czarnego dla zamydlenia oczu, w stylu „siostra uciekła z domu”, i mogę zacząć kopać sobie grób. Wystarczy, że któryś ujrzy mnie kątem oka, i po wszystkim. Zdemolują studio, pobiją chłopaków, zgwałcą Rudą, może nawet wezmą ją ze sobą do klubu, żeby się na mnie zemścić.

– Oni was zabiją – mówię z płaczem. – Pomóż mi się stąd wydostać. Powiecie, że uciekłam, że wcześniej was okradłam. Będziecie czyści.

– Napij się, młoda, i nie pierdol głupot. Połóż się na tylnej kanapie. Tam leży czapka, włóż ją i schowaj włosy.

Cierpliwie czeka, aż zrobię to, czego ode mnie oczekuje. Nie mam siły się z nim kłócić.

Po kilku palących przetyk łykach czuję się lekka jak piórko. W głowie mam helikopter. Misiek zabiera mi butelkę. Nie wypiałam za wiele.

Czuję się, jakbym latała. Uchylam jedną powiekę i widzę nad sobą dwie męskie twarze. Miśka i brodacza. Śmieję się jak idiotka. Misiek, nie dzielając mojego entuzjazmu, bierze mnie na ręce, a potem kładzie na jakimś łóżku, którego nie kojarzę. Leżę na brzuchu i chwytam się nerwowo materaca, bo świat wokół mnie wiruje.

Faceci są posepni, nie chcą się ze mną bawić. Jeden na drugiego krzyczy, a ja mam ich w dupie i zaczynam śpiewać „Kalinkę”. Nie wiem, skąd mi się wzięła ta piosenka. Może wódeczka była ruska? Usiłuję wstać, bo mnie suszy. Potrzebuję wódki, dużej ilości wódki.

– Leż, bo się zabijesz – śmieje się do mnie Misiek.

Chcę mu odpowiedzieć, ale za nic w świecie nie potrafię poruszyć ustami. Uśmiecham się jak ostatni debil i mam wrażenie, że mój żołądek zaraz nie wytrzyma. Brodacz chyba wie, co się szykuje, bo pomaga mi usiąść i podsuwa miskę. Wszystko zwracam, ocieram usta koszulką i natychmiast się jej pozbywam.

– Rzeczywiście, tego nie da się nazwać tatuażem.

– Dobrze, że nie widziałeś tego nad cipką. – Śmieję się i czkam.

Czuję, że sen mnie wzywa. Nie umiem odmówić klejącym się oczom. Mój mózg się resetuje. Odpływam.

\*\*\*

– Ja pierdolę – mówię do siebie, otwierając oczy.

Sahara. Wyschnięta na wiór. Całe ciało jest ciężkie i oporne. Uchylam jedną powiekę, ale jest zdecydowanie za ciemno, żebym cokolwiek zobaczyła. Wiem, że pewnie już nie zasnę, więc po omacku wstaję z łóżka i szukam drogi do kibelka. Staram się nie myśleć, bo wiem, że przez to głowa będzie boleć jeszcze bardziej. Czuję strach wokół siebie, w sobie.

Wiem, że coś się wydarzyło. Nie chcę jednak na razie przypominać sobie, co to było.

Nagle nogą uderzam w coś twardego. Klnę na siebie i swoją nieporadność. Słyszę jakieś głosy, szuranie nóg, widzę światło w szparze pod drzwiami. Drzwi się lekko uchylają, a ja stoję w bezruchu, czekając jak skazaniec na wyrok.

Misiek – jak, kurwa, dobrze, że to on.

– Na szafce koło łóżka masz aspirynę i butelkę wody.

– Kibelek – mówię zachrypniętym głosem.

Misiek otwiera drzwi i szeroko ziewa. Super, obudziłam gościa swoją pieprzoną niezdarnością. Prowadzi mnie korytarzem do pierwszych drzwi po prawej.

– Poczekaj chwilę – mówi.

Opieram się o ścianę, bo czuję głębokie zmęczenie.

Po paru sekundach wraca z plecakiem w rękę. Podaje mi go.

– Masz tu ciuchy na zmianę, kosmetyki i co tam jeszcze potrzebujesz. Pewnie kiepsko się czujesz. Nie myślałem, że masz taką słabą głowę.

Wzruszam ramionami. No tak, tak właśnie wygląda kac.

Nie śpieszę się. Nie mam dokąd, do czego ani do kogo. Po prysznicem wracają wspomnienia. Jak na złość nie potrafię się pozbyć z głowy gęby Czarnego, gdy wpatrywał się we mnie, i jego zniechęconego głosu: „Przed nami nie uciekniesz”. A właśnie, że tak, ty chuju! Ucieknę!

Podejmuję decyzję, chociaż nie do końca jestem do niej przekonana. Muszę zlikwidować oba tatuaże. A jedynym sposobem będzie nałożenie na nie nowych.

Jestem przerażona własnym pomysłem, ale nie mam wyboru. Muszę to ukryć, a potem zakręcić się wokół jakiegoś klubu motocyklowego i związać się z kimś, kto do niego należy. Wtedy będę bezpieczniejsza. Może nie szczęśliwa, na to już nie liczę. Bycie szczęśliwą zawsze źle się dla mnie kończy. Nie potrzebuję kolejnych kłopotów i komplikacji w swoim pierdolonym życiu.

Poza tym muszę wymyślić jakąś dobrą bajeczkę dla Miśka, chociaż trudno mi będzie go okłamać. Prawie go nie znam, ale gdybym miała brata, to powinien być właśnie taki jak on.

Wracam do łóżka, łykam aspirynę i popijam dużą ilość wody. Potrzebuję snu i regeneracji. Mój organizm nie jest w najlepszej formie, ale to powinno szybko się zmienić. Muszę wziąć się za siebie. Mam nadzieję, że za jakiś tydzień będę mogła zacząć ćwiczyć. Nie dość, że wyglądam jak hipopotam, to jeszcze zupełnie nie mam formy.

\*\*\*

Znów jestem na suto zakrapianej alkoholem imprezie. Czacha każe mi klęczeć przed sobą i rozpina powoli pasek. Na ten dźwięk robi mi się niedobrze. Nie mogę mu się jednak sprzeciwić, nie wtedy, gdy mamy publiczność, i to niemałą. Muszę być posłuszna, bo wiem, że gdy wpadnie w szal, nie zawaha się przed niczym. A przy takiej widowni tym bardziej

mi nie odpuści. Staram się nie pokazywać żadnych emocji, ale jest to trudne. Jestem zmuszona do wzięcia w usta jego penisa i jednocześnie czuję, jak na moje pośladki spadają mocne uderzenia paska. Wydaje mi się, że zarówno moje plecy, jak i tyłek krwawią. Po takich imprezach zawsze potrzebuję miesiąca albo dwóch, żeby dojść do siebie.

Tym razem są bardziej brutalni niż zwykle. Nie wiem, dlaczego skupiają się tylko na mnie, skoro wokół jest tyle dziwek.

– Jesteś popierdolony! – słyszę jakiś nieznamy głos. – Lubię takie. Użyczysz mi jej? Na chwilę?

Nie wiem, co odpowiada mu Czacha, ale ktoś podnosi mnie i wlecze za włosy w jakieś ustronne miejsce. Po chwili czuję ukłucie na szyi.

– Inaczej tego nie zniesiesz – szepcze mi do ucha.

Zanim narkotyk zacznie działać, mój krzyk słyhać pewnie w promieniu kilku kilometrów.

\*\*\*

– Spokojnie! Spokojnie, mała, to tylko zły sen.

Ktoś mnie przytula. Nie boję się, wręcz przeciwnie, czuję się bezpieczna, jakbym znalazła swoje miejsce. Usiłuję sobie przypomnieć, dlaczego nie jestem w śmierdzącym pokoju Czachy, ale mój mózg pracuje bardzo powoli.

– Jest OK – mówię zachrypniętym głosem.

Chcę się odsunąć, by zachować bezpieczny dystans, ale nic z tego. Jestem za słaba.

– Nie rób tego – mówi Misiek cicho, ale stanowczo. – Potrzebujesz mnie, mojej bliskości. Nie musisz się bać. Jestem twoim przyjacielem.

Nie potrzebuję przyjaciół. Nie potrzebuję żadnego balastu. Chcę tylko zniknąć z radaru tych potworów. Zaszyć się gdzieś i żyć spokojnie, z dala od nich. Nie potrzebuję nikogo, wolę być sama. I tak jestem zniszczona, nigdy nie będę normalna.

– Pomogę ci. Znajdę tych skurwysynów i zrobię im to samo, co oni tobie. – Głaszcze mnie po głowie i przytula, delikatnie kołysząc.

Nie mogę pozwolić sobie na to, by uwierzyć w cokolwiek i kogokolwiek. Nie mogę robić sobie nadziei, bo to się źle skończy.

– Nie dasz im rady – mówię szeptem. – Te wstrętne skurwysyny rozsiadane są po całym kraju. Jedni są gorsi od drugich. Mają kasę, władzę i wywołują strach. Prawo ich nie ściga, są poza nim. Nie wiesz nawet, co ja tam przeszłam, co widziałam i o czym słyszałam. To chorzy ludzie, bez zahamowań. Niszczą wszystko i wszystkich. Tylko dlatego, że mogą i chcą. Nic nie zrobisz. Pozwól mi odejść i rozegrać to po swojemu.

– Nie tylko oni mają władzę, siłę i sojuszników – odpowiada Misiek. – Szkoda tylko, że my nic o sobie nie wiemy. I możemy albo snuć przypuszczenia, albo zagrać w otwarte karty.

– Jestem nikim. Czacha miał wobec mnie plany, ale moja ucieczka je pokrzyżowała, dlatego się wścieka i mnie szuka.

– Jesteś jego Starą, powinien cię szanować.



– To tak nie działa, nie w tym klubie.

– Pomogę ci, czy tego chcesz, czy nie – kończy Misiek i całuje mnie w czoło. – A teraz wstaniesz i się ogarniesz, a ja zrobię ci coś do jedzenia. Za tydzień wpadnie znajomy lekarz i cię zbada. Nie bój się, jak nie chcesz rozmawiać na pewne tematy, nie będę na ciebie naciskał. Powiesz mi wszystko w swoim czasie, moja mała przyjaciółko.

Zostałam sama.

Z nadzieją.

I, cholera, co mam z tym zrobić?

## Czaisz bazę?

**I wish I could escape it  
I don't wanna fake it  
I wish I could erase it  
Make your heart believe**  
*Imagine Dragons, Demons*

Tydzień minął bardzo szybko. Szczególnie że Misiek został ze mną i bawił się w moją niańkę. Poczułam się cholernie dobrze, beztrosko i... normalnie. Poczułam się jak przeciętna dziewczyna po dwudziestce, bez bagażu doświadczeń na karku. Zaprzyjaźniłam się nawet z internetem i Netflixem, oglądając odcinki kolejnych seriali.

Czułam się dobrze, i to mnie najbardziej przerażało.

Bałam się, że ta moja sielanka wkrótce się skończy. A ja nie dam rady być dłużej tą silną.

Nocami w ciszy odnajdywałam samą siebie. Starą wersję siebie, która musiała być posłuszna i uległa, bo gdy próbowała pokazać swoją prawdziwą twarz, zawsze musiała za to słono zapłacić.

W mroku zbierałam siły i zdrowiałam. Miałam czas na rozmyślenia i planowanie. Pojawił się tylko jeden poważny problem. Nie wymyśliłam jeszcze żadnego sensownego planu, który miałby szansę na realizację. Mimo względnego spokoju nie potrafiłam odnaleźć się w tej nowej, bezpiecznej sytuacji.

Nie widziałam dla siebie miejsca w studiu, chociaż lubiłam towarzystwo Miśka. Był najlepszym, co mi się w życiu zdarzyło. Rozumieliśmy się bez słów, jak brat z siostrą, takie przyjacielskie porozumienie dusz. Coś w jego smutnym wzroku mówiło mi, że on też musiał być kiedyś w niezłym bagnie emocjonalnym. Jemu się udało, chyba...

– Młoda, zaraz przychodzi doktorek od twojego stanu technicznego. Przygotuj się! Musisz dobrze wypaść na tym przeglądzie podwozia.

Nie wiem, co on bierze, ale też chciałabym być takim wesołym i beztróskim człowiekiem. Korzystając z chwili wolnego czasu, poszłam się odświeżyć. Ostatecznie wypadałoby się pokazać u doktora jako osoba dbająca o higienę.

Obżeraliśmy się owocami, gdy do kuchni bez pukania wszedł jakiś człowiek. Siedziałam tyłem do drzwi. Miałam jakieś dziwne przecucie. Bałam się odwrócić, żeby zobaczyć kto to.

– Iguś. – Misiek powitał gościa mocnym klepnięciem w plecy, którego nie dało się nie usłyszeć. – W końcu jesteś. Jak zwykle zapracowany i zagoniony. Cieszę się, że znalazłeś dla mnie czas... W sumie przyszedłeś nie do mnie, a do mojej przyjaciółki. Młoda – zwrócił się do mnie – doktorek już jest.

Obrazy docierały do mojego umysłu dużo szybciej niż głosy. Czułam się, jakbym zanurkowała pod wodę, nie rozumiałam ani jednego słowa.

– Sylwia? – usłyszałam pierwsze wyraźne słowo.

Imię. Moje imię. W jego ustach. Ten głos. Ta twarz. Mózg musi mi płatać figle. To przecież niemożliwe!

– To ja – odpowiedziałam na jego pytanie. – To ja.

Niepewnie zrobił krok w moją stronę, a ja zerwałam się z hokera, podbiegłam do niego i wylądowałam w jego ramionach, w ramionach mojego jedyne go przyjaciela. Owinęłam nogi wokół jego talii i uwiesiłam się na nim jak małpka. Nie chciałam go puścić. To on. Mój Igor.

– Ja pierdolę – wyszeptał mi do ucha. – Ty żyjesz! Nawet nie wiesz, jak się o ciebie bałam!

Nie potrafiłam opanować łez. Mój Igor. Mój obrońca i wybawiciel, powiernik i spowiednik w jednym.

– Nie muszę chyba pytać... Widzę, że się znacie. – Misiek zaśmiał się lekko.

W końcu puściłam Igora i stanęłam na własnych nogach.

– Udało ci się od nich uciec! Tak bardzo się cieszę, że cię widzę! – Uściskał mnie mocno.

Miałam wrażenie, jakbym straciła mowę. Nie potrafiłam sklecić jednego sensownego zdania. W głowie prowadziłam ożywioną rozmowę, a w rzeczywistości stałam jak kołek i drżałam na całym ciele. Moje życie nie było zbyt szczęśliwe, jedynie Igor kojarzył mi się ze szczęściem i bezpieczeństwem.

Odwróciłam się do nich plecami i wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Nie musisz udawać, Sylwek. Przy mnie możesz płakać.

Poczułam, jak ciasno otacza mnie ramionami. Poczułam się bezpieczna. Tak jak kiedyś, gdy byliśmy gówniarzami. Gdy mieliśmy przed sobą całe życie, wiele możliwości i perspektywy na lepszą przyszłość. Mieliśmy podbić cały świat. I co? Może jego życie ułożyło się według planu, może chociaż on jest szczęśliwy.

– Brakowało mi ciebie – mówię.

– A myślisz, że ja za tobą nie tęskniłem, głupolu?

\*\*\*

Dwie godziny później jestem już zbadana i wyściskana przez przyjaciela z dawnych lat. Przez kilka chwil czuję się jak dawniej, jakby to nie mnie dotyczyły całe to zło i mrok oplatające mnie z każdej strony. Przez chwilę nie czuję nawet strachu przed potworami, jednak gdy tylko drzwi za Igorem się zamykają, dociera do mnie smutna prawda.

Nigdy się od nich nie uwolnię.

Nigdy nie będę bezpieczna.

Oni i tak mnie znajdują.

Potrafią kłamać i być mili, by dotrzeć do prawdy. Wystarczy, że zbajerują Rudą albo zaszantażują kogoś i... bum. Jest już po mnie. O ile Czarny już nie zorientował się w całej sytuacji. Przecież mnie widział. Zna mnie doskonale i nigdy nie odpuści.

Czasami zastanawiałam się, czy bardziej należę do Czachy, czy do Czarnego, w końcu ten drugi częściej mnie odwiedzał i torturował swoją obecnością.

Byłam tak zamyślona, że nie dostrzegłam Miśka. Dopiero gdy trąca mnie w ramię, podskakuję i podświadomie się garbię, czekając na cios. Ale on nie nadchodzi.

Misiek nie jest idiotą, doskonale wie, że nie chcę w tym momencie żadnych pytań o swoją przeszłość.

– Wódeczka czy piwko? – Pokazuje na butelkę czystej.

Pijemy. Alkohol pali mój przetyk, ale dzięki temu czuję, że żyję. Misiek robi wszystko, żeby mnie rozweselić. Śmieję się jak wariatka. Czy moje życie nie mogłoby tak wyglądać? Być pełne uśmiechu i beztroski? Niestety już teraz wiem, że za te piękne chwile kiedyś zapłacę. Mam nadzieję, że tylko ja, a nie osoby, które mi pomogły.

Miśkowi udało się odizolować mnie od społeczeństwa na tydzień.

Pewnego wieczoru nie wrócił z pracy sam. Przyszedł z rozwalonym nosem i podbitym okiem, a za nim wparował wściekły Komandos.

– Nie pytaj – prosi Misiek. – On jest chorym pojebem i na dodatek chyba zakochanym nie tylko w sobie. – Wskazuje ruchem głowy na brodacza.

Komandos staje przede mną wściekły, jakbym była miłością jego życia i zdradziła go z najlepszym kumplem. No kurwa, a było tak pięknie bez niego!

– Czy ty miałaś zamiar kiedykolwiek wrócić? – pyta wkurzony.

– Muszę się zaszyć na jakiś czas – stwierdzam opanowanym, bezbarwnym głosem. – Jak byłam w sklepie, to się na nich nadziałam. Nie wiem, czy mnie skojarzyli. Nie mam pojęcia, czy gdzieś się na mnie nie czają, więc wybaczone, że ograniczyłam kontakty – prychnam na koniec zdania, ciągle próbując zachować spokój.

– Czemu ją ukrywałeś przede mną? – pada pytanie.

Stoją naprzeciwko siebie. Misiek zmywa krew z twarzy i przez chwilę ignoruje Komandosa.

– Nie podoba mi się, jak ją traktujesz. W zasadzie nic ci nie zrobiła, próbowała tylko przeżyć z dala od jakichś pojebów, a ty nie potrafisz się zachować wobec niej jak człowiek! – Spokój Miśka jest tylko pozorny. Widzę, jak zaciska pięści, a w jego oczach czai się wściekłość.

– Bo oczekuję, że w końcu zaczniesz gadać! – wrzeszczy wściekły Komandos.

– Nic nie powiem – wtrącam się do rozmowy. – Im mniej wiecie, tym lepiej dla was. I nie będę słuchać, że chcecie mnie chronić albo mi pomóc. Już mi pomagacie. Wystarczy. I tak wiem, że kiedyś mnie dorwą w swoje łapska, a wtedy na pewno nie opuszczę tego świata w jednym kawałku. Albo zabiją mnie od razu, albo zamęczą na śmierć. Więc proszę, daj mi nacieszyć się życiem, póki mam na to czas i możliwość. Dobrze? Czy wymagam za wiele?

Obaj zastygają w bezruchu. Chyba są lekko zszokowani moim wywodem.

– Dlaczego nie chcesz, żebyśmy ci pomogli? – pyta Misiek, kucając przede mną.

Wzdycham głęboko, przez chwilę wpatrując się w te jego łagodne oczy.

– Pomagacie mi. Nawet za bardzo – odpowiadam, widząc, że chce coś jeszcze dodać. Kładę palec na jego ustach. – Nie będę narażać was na spotkanie z tymi popaprańcami. Nie będę niszczyć życia innym ludziom. I nie posłucham was, do kurwy nędzy! Nie da się ich ujechać policją czy kimś tam jeszcze. To mądre sukinsyny. Nic na nich nie mam. Każdy klub jest powiązany z innymi. Nawet jeśli wykończysz Czachę, to ktoś inny się zemści. Rozumiesz?

– Mamy wielu przyjaciół, którzy z chęcią skopią ich tłuste dupska. I też są niebezpieczni i bezwzględni, ale oni chociaż szanują kobiety. Nie krzywdzą ich. Myślisz, że nie wiem, co mogli ci zrobić? Miałem siostrę, bardzo mi ją przypominasz. I nic nie poradzę na to, że czuję się za ciebie odpowiedzialny.

W jego oczach czai się wiele emocji. Strach. Gniew. Niepewność. Ból.

Nie. Nie chcę znać jej historii. Obawiam się, że w jakimś stopniu będzie podobna do mojej.

– Nie uratujesz mnie – szepczę. – Nie wiem, czy tak naprawdę chciałabym być uratowana.

– Jak to? Chcesz do nich wrócić? – pyta brodac. – To po co uciekałaś?

– Wiesz, co oznacza w ich klubach status Starej? Że jest nietykalna dla innych. Należy do motocyklisty, który ją wybrał. Ale to prezes ustala zasady. Skoro zarządził, że jestem dla wszystkich zabawką, na której można się wyżyć, żeby dziwki nie chodziły posiniaczone i obolałe, to tak jest. Jestem darmowym workiem treningowym. Zero zgrzytów między członkami klubu. Istny raj. Jestem jego własnością i królikiem doświadczalnym, dlatego tak łatwo mi nie odpuści.

– Jak się u niego znalazłaś? – pyta Komandos.

Powiedziałam już i tak za wiele. Nie miałam zamiaru mówić na temat klubu i Czachy ani słowa więcej.

– Temat uważam za zamknięty. Jak chcecie mi pomóc, dajcie mi miesiąc. Potem znikam z waszego życia. Chcę tylko trzydziestu dni wolności. – Głupie, zdradzieckie łzy spływają po moich policzkach. – Trzydziestu cholernych dni.

Widzę, że Misiek chce mnie przytulić, ale ja się boję dotyku. Boję się bliskości. O ile Igor mi nie przeszkadza, o tyle ci dwaj mężczyźni trochę mnie przerażają.

– Nie bój się, młoda.

Misiek nie odpuszcza. Próbuję się od niego odsunąć, ale za plecami mam ścianę. Zaprzeczam ruchem głowy. Nie chcę kontaktu z nikim. Nie chcę, by ktokolwiek mnie dotykał. Za wiele rąk to robiło. Wygląda jednak, że Misiek ma na to wywalone.

– Nie skrzywdzę cię. Wiesz o tym, mała. Daj sobie pomóc.

Sztywnieję, gdy jego wielkie łapska przyciągają mnie do siebie. Głaszczą mnie uspokajająco po plecach. Ale to tylko wywołuje złe wspomnienia. Chcę się wyrwać, ale on ma więcej siły i nie chce mnie puścić.

– Zostaw mnie! – krzyczę. – Nie dotykaj mnie! – Wierzgam, kopię i podskakuję, ale na próżno. – Odsuń się! Proszę!

W żołądku rośnie mi gula. Nie jestem w stanie wziąć normalnego oddechu. Mam atak paniki. Dotyk Miśka wręcz mnie parzy.

– Boli, jak mnie dotykasz – krzyczę przez łzy. – Boli!

Czuję, jak uścisk się rozluźnia, a jego ręce zastępują inne.

– Zostawcie mnie, proszę!

– Cicho, maluchu – mówi do mnie spokojnym głosem brodac. – Nie daj temu zapanować nad tobą. Taki dotyk nie boli, to twoje wspomnienia boją. Nie jesteś zepsuta, ci, którzy ci to zrobili, to zepsute śmiecie. Nie pozwól im rządzić swoim życiem. Jesteś młodą i piękną dziewczyną. Masz



swoją przeszłość, ale teraz jest czas na przyszłość. Nie bój się dotyku, ani mojego, ani Miśka. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, nie wrogami. Ból będzie zawsze z tobą, ale nie może tobą sterować. Byłaś tak długo silna, że teraz już możesz sobie pozwolić na odrobinę słabości. Jesteś wśród swoich. Nie pozwolimy, by ktoś cię skrzywdził. Jestem głupim dupkiem, ale chcę dla ciebie jak najlepiej.

Wysłuchana w jego słowa przestaję się szarpać, a moje ciało w końcu się rozluźnia. Powoli się uspokajam. Łzy wysychają.

– Nie bój się nas. Może wyglądamy nieprzyjemnie, ale jesteśmy w miarę normalnymi ludźmi. Chcemy, byś stała się częścią naszej rodziny. Potrzebujemy cię. Potrzebujemy silnej dziewczyny, która brnie w przyszłość z uśmiechem na twarzy.

– Po co wam ktoś tak beznadziejny, jak ja? – pytam.

– Bo my też tacy byliśmy. Ale ogarnęliśmy się i zobacz, wyszło nam to na dobre. Nie mieliśmy łatwego życia. Wszystkiego nauczyliśmy na własnych błędach i nieraz byliśmy w czarnej dupie, ale spójrz, to już za nami, a teraz nie ma dla nas rzeczy niemożliwych.

Chwilę milczymy, w końcu odpuszczam. Moje ciało czuje fizyczne zmęczenie. Chciałabym uwierzyć w jego słowa. Chciałabym być częścią ich rodziny, wspierać i być wspieraną. Ale czy to jest warte ryzyka? Czy nie łatwiej będzie uciec? A co, jeśli się zaprzyjaźnię, przestanę być czujna i wtedy znów pojawią się oni?

– Dziękuję – mówię prawie bezgłośnie.

Odwzajemniam przyjacielski gest. Szczerze mówiąc, jestem w szoku, że się na to zdobyłam, i to wobec brodacza. Później wstaję i idę do Miśka.

– Czasami zachowuję się jak głupia gówniara, ale chyba właśnie na tym etapie rozwoju się zatrzymałam. – Czuję, że muszę się wytłumaczyć.

– To zupełnie jak my – odpowiada z kamienną twarzą Misiek.

- Przyłóż sobie jakąś mrożonkę do twarzy – mówię, krzywiąc się lekko.
- Pewnie wiesz, że to cholernie boli, co?

Uśmiecham się niepewnie i wzruszam ramionami. Cóż, nie muszą wiedzieć wszystkiego. Zdarzało się, że kończyłam z rozwalonym nosem. Był wśród tych brutali lekarz, ale pomagał tylko im. Mnie szyli bez znieczulenia, na żywca. Gdyby Misiek i Komandos uważnie się przyjrżeli, toby zauważyli, że moja warga w kilku miejscach była zszywana. Cóż, pięć lat to kawał czasu, a oni stawali się coraz bardziej agresywni, nie mieli żadnych zahamowań.

Brakowało mi pracy. Całymi dniami snułam się po domu Miśka, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Internet i filmy szybko mi się nudziły. Sprzątałam codziennie, jak wariatka, chociaż tak naprawdę nie było czego sprzątać. Dlatego postanowiłam wziąć się za gotowanie. Misiek miał idealnie zaopatrzoną lodówkę, były w niej chyba wszystkie rodzaje warzyw i sporo drobiu.

Swoją przygodę zaczęłam od prostego kurczaka z ryżem i warzywami. Podobało mi się to. W klubie nigdy nie gotowałam takich rzeczy – oni jedli tradycyjnie, zazwyczaj gulasz albo schabowe. Nie byłam tam główną kucharką, pomagałam tylko Starym. Największy talent miała do tego Di – potrafiła tych gburów nakarmić nawet samymi warzywami.

Nie podobało mi się moje ciało. Byłam gruba i nieatrakcyjna. Musiałam wziąć się za siebie. O ile z jedzeniem i dietą nie było problemu, o tyle z ćwiczeniami był, i to duży. Kondycję miałam zerową. Po piętnastu minutach ćwiczeń myślałam, że zejść na zawał. Leżałam spocona i zmordowana na ręczniku i właśnie w takim stanie znalazł mnie Misiek. Na mój widok delikatnie się uśmiechnął, podał mi dłoń, bym mogła wstać i wziąć prysznic, a potem powiedział, że od jutro zaczynamy treningi.

Byłam zbyt zmęczona, by zaprotestować. Poza tym miałam doskonały humor, ponieważ Misiek i Komandos zjadali się moim ryżem z warzywami i kurczakiem i nawet poprosili o dokładkę.

– Chyba przesadziłaś z tym beztalenciem kulinarnym – mówił Misiek z pełnymi ustami. – To jest godne „Master Chefa”!

Śmiałam się z nich jak z małych dzieci. Tacy właśnie byli – nie potrafili zachować powagi w swoim towarzystwie, a ja dzięki temu czułam się z nimi swobodnie. Z małą różnicą. Zauważyłam, że przy Komandosie czułam się inaczej niż przy Miśku. Jego dotyk był inny, inaczej na niego reagowałam i nie rozumiałam tego. Dotychczas bałam się jakiegokolwiek kontaktu fizycznego z facetami. Spodziewałam się bólu. Do tego byłam przyzwyczajona.

Zaczęłam się obawiać, że mogę poczuć coś do tego mężczyzny, choćby zwykłe przywiązanie. Zresztą z kimkolwiek by mnie znaleźli, każdego człowieka bym broniła przed nimi i ich brutalnością. Oni doskonale o tym wiedzieli i pewnie już planowali, co mi zrobią, jak mnie dopadną.

Nie potrafiłam się uwolnić od tych myśli. Byłam przyzwyczajona do ciągłego analizowania i przypominania sobie, kim tak naprawdę jestem i do kogo należę. Nie, nigdy się od tego nie uwolnię, zostałam tak zaprogramowana. Mimo to pragnęłam wolności. Pragnęłam spokoju, bez przemocy, kar i bólu.

Wiem, że ani Misiek, ani Komandos nie byli ślepi i widzieli, że mam mętlik w głowie. Wiem, że się bali tej mojej głupoty. Wiele razy pytałam ich, czy nie widzieli Czarnego i jego bandy, jednak jak kamień w wodę. Niczego mi nie mówili. A ja się ciągle bałam. Miałam koszmary i nieraz budziłam się z walącym sercem, zrana potem. Czułam się wykończona psychicznie.

Za to pod względem fizycznym zaczął mnie wykańczać Misiek. Tak jak obiecał, zaczęliśmy treningi. Chciał pokazać mi kilka chwytów samoobrony, ale szybko z tego zrezygnowałam. Podświadomość podpowiadała mi, że i tak się tego nie nauczę i nie dam im rady, bo oni są silniejsi ode mnie.

– Nigdy się od nich nie uwolnię – wyszeptałam do siebie, siedząc pogrążona w we własnych myślach.

– Najpierw musiałabyś tego chcieć – podłapał temat Komandos. – A wiem, że jedyne, czym się teraz kierujesz, to strach.

– Gdybyś nie znał niczego oprócz strachu, to też byś się nim kierował. Ja znam tylko strach i ból. Nigdy nie zasługiwałam na miłość. Odkąd umarła moja matka, kochałam tylko moją córkę i zobacz, co się stało... zgasła, zanim tak naprawdę zaczęła żyć. Wszyscy, których kochałam, odchodzą ode mnie. Więc wybacz, że żyję strachem. Może taki już mój los?

Komandos podszedł do mnie i usiadł obok. Milczał przez chwilę, chciał, bym na niego spojrzała.

– Nigdy nie byłaś zakochana? – zapytał zszokowany.

– Od szesnastego roku życia miałam zakaz spotykania się z kimkolwiek. Gdybym go złamała, mój wybranek mógłby się pożegnać z życiem, ale najpierw ze swoimi jajami, więc nie, nie byłam zakochana. Nie potrafiłam się zakochać. Już wtedy rządził mną strach.

– Skąd Czacha w ogóle wiedział o twoim istnieniu?

Zamknęłam oczy, biorąc jednocześnie głęboki oddech.

– Byłam zapłatą za długi ojca. Po śmierci matki ojciec wpadł w alkoholizm. Kompletnie sobie nie radził, więc ja musiałam szybko dorosnąć. Zdarzały mu się lepsze i gorsze dni, kiedy nadchodziły te drugie, starałam się schodzić mu z drogi. Gdy skończyłam piętnaście lat, te potwory po prostu weszły do naszego domu, pytając o ojca. Już wtedy

poczułam strach, na sam ich widok. Czacha śmierdział ruskimi fajkami i potem. A ja pewnie strachem. – Roześmiałam się cynicznie. – Przyjechał do nas następnego dnia i na moich oczach odciął ojcu palec. Powiedział, że jestem jego własnością, i wtedy dodał te słowa o odcięciu kutasów wszystkim chłopakom, którzy poczują do mnie miętę. Przyjeżdżali po mnie, zabierali mnie na imprezy i kazali oglądać porno w ich wykonaniu. Nie chcę tego pamiętać. Od samego początku wiedziałam, że nie zaznam tam szczęścia.

Komandos chwycił moją dłoń i zaczął kciukiem kreślić na jej wnętrzu okręgi. Pewnie chciał mnie zrelaksować, ale ja nie potrafiłam się temu poddać. Bałam się, że przeze mnie zrobią mu krzywdę. Wzdrygnęłam się i wyrwałam rękę.

– Nie próbuj być dla mnie miły ani okazywać mi litości. Nie oczekuj również czegoś, czego nie znam. Nie wiem, jak być dobrą osobą. Nie wiem, jak zachowywać się wśród ludzi. Owszem, na recepcji u ciebie szło mi dobrze, ale ja do was nie pasuję. Nie pasuję do nikogo. Jestem zepsuta i nikt nie jest w stanie tego naprawić.

Komandos milczał przez chwilę.

– Czy to było dziecko z gwałtu? – spytał, unikając mojego wzroku.

– Czacha przez jakiś czas izolował mnie od innych, a potem byłam rzucona dla mas jako mięso, z którym można zrobić, co się chce. Ostatni rok zarezerwował tylko dla siebie, a jeśli już, to kazał innym używać gumek. Zresztą wcześniej codziennie musiałam łykać jakieś tabletki, a co jakiś czas robili mi zastrzyki. Czacha chyba chciał mieć dziecko, dziedzica tego podkurwionego interesu, którego był właścicielem. Nie przewidział jednak, że przy takim trybie życia, jaki mi zafundował, albo nie będę mogła zająć w ciążę, albo dziecko będzie chore. No i wiesz, jak się to skończyło.

– Wiesz, gdzie się mieści ten klub? – drażył.

Muszę powiedzieć, że gdyby sytuacja była inna, mogłabym go uznać za przystojnego skurczybyka. Widać było, że na treningi poświęca dużo czasu. Wysoki, raczej szczupły, władcza postawa. Jego ciało to kupa mięśni. I chociaż pierwsze wrażenie mogło być niekorzystne – wielki, łysy, z brodą, pewnie nic mądrego w głowie nie ma – to, jak zwykle, pozory mogą mylić. Zaczynał mnie intrygować coraz bardziej.

Kiedyś łudziłam się, że wśród członków klubu są przyzwoici ludzie, ale niestety przeliczyłam się, i to bardzo. Ci, którzy wyglądali niewinnie, okazali się wrednymi szujami.

– Hej, młoda, kontaktujesz? – pyta Komandos, szturchając mnie w ramię.

Patrzę na niego lekko nieprzytomnym wzrokiem i potrząsam głową, próbując w ten sposób odsunąć wspomnienia i nieprzyjemne emocje.

– Jasne – odpowiadam. – Nie licz na to, że powiem ci cokolwiek, co mogłoby cię do nich doprowadzić. Nie jestem głupia, wiem, co chcesz osiągnąć. Prześwietl sobie w jakiś sposób mapę Polski i sam ich znajdź. Na mnie nie licz. Nie chcę mieć nikogo na sumieniu.

– Wyrządzili ci ogromną krzywdę, ale widzę, że mimo tego całego syfu, w którym żyłaś, i mimo tego, co przeszłaś, jesteś w jakimś sensie niezłomna. Jakbyś potrafiła w zaskakującym tempie ładować baterie. Chyba że tylko grasz taką odważną.

Uśmiecham się do niego, ale nie odpowiadam.

– Po prostu jeszcze mnie nie złamali – mówię szeptem, gdy jego nie ma już obok mnie.

## **Dwa miesiące później**

Wszystko mnie boli. Jestem ledwo żywa, ale spełniona. Uwielbiam czuć pot po dobrze wykonanym treningu. To mój sposób na wyładowanie

nieprzyjemnych emocji i wspomnień. To również doskonała okazja do spędzenia czasu z tymi dwoma frajerami.

Moje życie zaczyna już nieco przypominać życie przeciętnej kobiety. Zaczynam być zadowolona ze swojej kondycji fizycznej i swojego wyglądu. Już nie jestem ociężała i napuchnięta. Poprawiła mi się też cera. Nic dziwnego, przecież odżywiam się zdrowo. Nie mam na tym punkcie fioła, ale staram się zwracać uwagę na to, co znika w moich ustach. Zresztą mój żołądek nie jest z gumy, więc z nadmiarem kalorii nie mam problemów.

Misiek postarał się, żebym się nie nudziła, gdy on i Komandos siedzą w studiu. Cieszy mnie, że nie namawiają mnie do powrotu do pracy, bo jakoś nie za bardzo mam ochotę pokazywać się na mieście. Wydaje mi się, że nie powinnam wpaść na ulicy na kogokolwiek z klubu, ale chuj wie. Być może wysłali jakiegoś kadeta, żeby mógł się wykazać i mnie namierzyć. Może to już obsesja, ale skoro mam możliwość pracy w domu, to korzystam z tego.

Chcę być najlepsza we wszystkim, co robię. Jednocześnie staram się nie przywiązywać do tego, co mam, chociaż gdy w grę wchodzi uczucia, nie bardzo mi się to udaje. Uwielbiam tych mięśniaków, ale w stosunku do Komandosa trzymam dystans. Niepokoi mnie siła jego dotyku. I nie chodzi o siłę fizyczną, ale siłę zmysłów. Obawiam się, że mogłabym zaangażować się emocjonalnie, a niepotrzebne mi złamane serce.

Zdarza się, że nocą budzą mnie powracające koszmary. Raz czy dwa Misiek wpadł do mojego pokoju i chciał zabić potencjalnego napastnika, ale gdy spojrzał mi w oczy, od razu zrozumiał, co to było.

Żaden z nich nie poruszał więcej tematu mojej przeszłości. Pewnie dlatego, że oni też nie chcieli mówić o swojej. Mnie taki układ odpowiadał. Im mniej o sobie wiedzieliśmy, tym bardziej byliśmy w stosunku do siebie naturalni.

Jednak gdy człowiek przyzwyczaja się do dobrego, zaczyna się czuć zbyt pewnie, pojawiają się dziury w murze. Zmienia się tok myślenia. Z jednej strony nie chciałam ich narażać. Nie chciałam, by stało im się coś złego. Przecież mogłabym wyjść, uciec od nich, bo nie trzymają mnie w zamknięciu. Z drugiej strony do tej pory nigdzie się tak nie czułam, nie czułam się jak w domu.

Nie chciałam zmarnować takiej życiowej szansy, cały czas jednak w mojej głowie czai się myśl, że nigdy nie będę w stanie prowadzić normalnego życia, że zawsze będę czuła strach. Ciągłe słyszę, jak mówię Komandosowi o trzydziestu dniach, nie o dwóch miesiącach. I tak, dzień w dzień, biję się z własnymi myślami i wątpliwościami. I boję się. Cholernie się boję.

Dni są do siebie podobne. Wstaję o tej samej porze, co Misiek, i robimy trening. Potem wspólne śniadanie i oczywiście napój bogów. Dobrze, że zainwestował w równie dobry ekspres, jak ten u Komandosa, bo kocham taką kawę.

Gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że to się może tak skończyć. Że przyzwyczaję się do ludzi i miejsca, poczuję się, jakbym była brakującym elementem układanki, a potem będę cierpieć. Nie wiem tylko, czy jestem gotowa na to, by bliscy mi ludzie cierpieli razem ze mną i przeze mnie.

Pokonałam bardzo długą i krętą drogę. Gdybym nie zaszła w ciążę, prawdopodobnie dalej siedziałabym u Czachy i przeżywałabym jeszcze większe katusze niż wcześniej. Nie, nie mogę myśleć w ten sposób.

Którejś nocy budzę się zrana z zalaną potem, obudzona własnym krzykiem. Po chwili orientuję się, że ktoś mnie przytula, kołysze i szepcze uspokajające słowa. I nie jest to Misiek. Dotyk i zapach przypomina mi Komandosa. I to poczucie bezpieczeństwa, które się pojawia, gdy tylko znajduje się gdzieś w pobliżu.



– Już jest dobrze – szepczę zachrypniętym głosem. – Dziękuję.

Wykorzystuję tę chwilę, by poczuć się normalnie. Gdy jestem już zdecydowana wstać, mężczyzna, który trzyma mnie na kolanach, zaczyna delikatnie gładzić mój policzek. W sypialni panuje półmrok, ale widzę, że nie może oderwać wzroku od moich ust. Czuję przyjemne ciepło w podbrzuszu i jest to dla mnie całkiem nowe doświadczenie.

Jego palce błędzą po mojej twarzy, jakby był niewidomy i czytał moje rysy. Nie chcę tego przerywać, czuję się wyjątkowo. Ale muszę zareagować. Nie mogę się z nikim wiązać. Nigdy.

Chyba nadszedł czas na ucieczkę.

– Nie uciekaj – prosi mnie zachrypniętym głosem, jakby czytał w moich myślach. – Nie jestem nimi.

– Ale ja nadal tak się czuję. Tego się nie da przeskoczyć. Przepraszam.

Chcę zejść z jego kolan i uciec, ale on przytula mnie mocniej i nie odpuszcza.

– Musisz się przełamać – szepcze, delikatnie gryząc płatek mojego ucha.  
– Daj sobie szansę. I mnie.

– Dlaczego to robisz? – pytam i oczekuję szczerzej odpowiedzi.

Komandos bierze głęboki oddech i po chwili odpowiada jeszcze bardziej zachrypniętym głosem, który trafia do każdej cząsteczki zarówno mojego ciała, jak i umysłu:

– Bo odkąd ukradłaś mi samochód, mam ochotę cię pocałować, a potem robić z tobą różne nieprzyzwoite rzeczy. Chcę słyszeć twój krzyk rozkoszy i moje imię na twoich ustach.

Chyba się, kurwa, przesłyszałam.

– Twoje imię? – powtarzam za nim jak papuga, dalej nie wierząc w to, co powiedział.

– Konrad – odpowiada. – Mam na imię Konrad.

Ja pierdolę. Muszę uciec. To zmierza w złą stronę. Co mam zrobić, żeby się ode mnie odczepił?

– Konrad... Nie pociągasz mnie. Nienawidzę mężczyzn. A ty od samego początku mnie wkurwiasz i nigdy nie pozwolę, żebyś cokolwiek z tego co powiedzia... – Nie kończę swojego wywodu, bo jego usta lądują na moich.

To koniec.

Moja porażka.

Kapitulacja.

To najlepszy pocałunek życia.

## Czy tak wygląda szczęście?

**Wszystko, czego dziś chcę**

**Pamiętaj o tym**

**Polecieć chcę**

**Tam i z powrotem**

*Wszystko, czego dziś chcę, Monika Brodka*

Po treningu leżeliśmy oboje spoceni, zmęczeni, zasapani. Pot lał się ze mnie, spływał pomiędzy piersiami, czułam go wszędzie. Koniecznie musiałam ruszyć tyłek, żeby wziąć prysznic.

– To było zajebiste – wysapał zadowolony z siebie Misiek. – Koniecznie musimy to powtórzyć.

Parsknęłam śmiechem, próbując się pozbierać.

– Marzenia są piękne. Tak uważam – odpowiedziałam, wstając i próbując zrobić pierwsze kroki.

Jak nic będę miała zakwasy na udach i na tyłku. Trening z Miśkiem to jest katorga, zupełnie jak z Komandosem. Ale dzisiejszy trening rozpoczęty od truchciku, a zakończony na ćwiczeniach siłowych i rozciąganiu szczególnie dał mi popalić.

Gorący prysznic zdecydowanie potrafi dać ukojenie zmęczonym mięśniom. Ręce mam tak słabe, że nie wiem, czy będę w stanie umyć włosy. Po piętnastu minutach wychodzę świeża, ale nadal zmęczona. Wycieram się i owijam ręcznikiem, bo oczywiście zapomniałam zabrać ubrań do łazienki. Zaczyna się już ściemniać, dlatego włączyłam wszystkie możliwe światła. Rozczesuję włosy, przeklinając w duchu, że byłam zbyt leniwa, by nałożyć na nie odżywkę, a teraz muszę się męczyć.

Mimowolnie obracam się tyłem do lustra i sprawdzam, czy symbol mojego upokorzenia nadal jest na swoim miejscu.

Jest. Nie zniknął magicznym sposobem. A ja dzięki niemu przypominam sobie, że już najwyższy czas opuścić bezpieczne lokum i znaleźć nowe.

Zamyślona wchodzę do swojej sypialni i zrzucam z siebie ręcznik, nachylając się nad szufladą, w której trzymam bieliznę. Na noc nie wkładam biustonosza. Nie lubię ich. Te sportowe jeszcze ujdą, ale pozostałe są beznadziejne.

– Robisz pokaz specjalnie dla mnie?

Na męski głos reaguję popłochem. Po chwili dociera do mnie, że to tylko Konrad. Dwa tygodnie temu pozwolił sobie na pocałunek, który miał zamknąć mi usta. I zrobił to. Idealnie.

To był pierwszy taki pocałunek w moim życiu. Faceci zawsze tylko brali, nie dając nic w zamian, a on był zupełnym tego przeciwieństwem. Na dodatek jego męski zapach i smak jego ust okazały się dla mnie niczym afrodyzjak. Samo wspomnienie tego ciepła, bliskości powoduje, że moje podbrzusze zaczyna wariować.

A teraz stoję przed nim naga i nie wiem, co mam powiedzieć. Wyglądam jak ryba wyciągnięta z wody.

Gdy zbliża się w moją stronę, próbuję dojsć do siebie, ale mój mózg i ciało są teraz dwoma odrębnymi organizmami, nie współgrają ze sobą.

– Jesteś piękna – szepcze zachrypniętym głosem.

Nigdy tak nie uważałam. Mogłam użyć w stosunku do siebie wielu określeń, ale na pewno nie było tam miejsca na słowo, które wyszło z jego ust. Mimowolnie wybucham śmiechem.

– Tani tekst na podryw – odpowiadam, próbując się uspokoić.

Odwracam się do niego tyłem i wkładam powoli bieliznę, specjalnie wypinając w jego stronę pośladki.

– Widzę, że chyba nie lubisz tych majtek – szepcze tym swoim ochrypłym głosem.

– Niby dlaczego? – pytam, gdy znajdują się w końcu na swoim miejscu.

– Bo ich z ciebie nie zdejmę, tylko je rozerwę.

Chichoczę jak nastolatka, nie dając wiary jego słowom.

Gdy czuję na karku jego oddech, a jego dłonie zaczynają gładzić moje biodra, zaczynam wątpić w swój plan. Mogłam od niego uciec i nigdy nie dowiedzieć się, jak wygląda prawdziwy, namiętny seks, albo poddać się temu i spróbować.

Czuję przyjemne dreszcze. To dla mnie nowość. Gdy jego usta delikatnie muskają moją szyję i kark, w dole brzucha rozchodzi się przyjemne ciepło. Czuję, że zaczynam robić się wilgotna.

– Smakujesz wybornie – szepcze mi do ucha. – Już nie mogę doczekać się twojego prawdziwego smaku.

Po tych słowach jego dłoń wędruje w dół mojego ciała. Zahacza o sutki i bawi się nimi przez chwilę, co wywołuje u mnie jęki rozkoszy. Zagryzam wargi, by milczeć i nie pokazać, jak bardzo mi się to podoba.

Przez całe życie myślałam, że nie jestem zdolna do odczuwania takiej przyjemności, a już jego dłoń sprawia, że płonę i robię coś, czego nigdy bym z nikim innym nie zrobiła. Nie w ten sposób.

Gdy jego dłonie badają moje ciało, a usta nadal znęcają się nad karkiem i szyją, ja wiję się z przyjemności, prosząc o więcej.

– Uwielbiam to, jak reagujesz na mój dotyk.

Każde jego słowo wywołuje dreszcz. Ma głęboki, erotyczny głos, który odbiera mi resztki zdrowego rozsądku. O ile jeszcze go miałam.

W końcu jego dłonie odnajdują ten punkt, który najbardziej pragnie i potrzebuje dotyku. Gdy jego palce delikatnie, jeszcze przez materiał bielizny, pieszczą mój guziczek, jęczę jak szalona. Powinnam być ciszej, ze względu na Miśka.

– Chcę słyszeć, jak jest ci ze mną dobrze. Miśka nie ma, nie musisz się przejmować. Zostawił nam dom do dyspozycji, więc krzycz, maluchu.

I krzyczałam, ale tym razem nie z bólu, a z przyjemności.

Budzi mnie uczucie gorąca. Przez chwilę nie wiem, gdzie jestem ani co się stało. Dopiero po kilku sekundach zaczyna do mnie docierać, co się działo w nocy. Co robiliśmy, ile razy i dlaczego boli mnie gardło.

Serio? Czy seks z bez przymusu tak właśnie wygląda? Czemu nie mogłam się tak czuć z tymi cholernymi bikerami? Czemu oni kochali moje łzy i ból? Komandos jest inny. Pokazał to...

Krzyczałam jego imię, gdy dochodziłam, i nie był to jeden raz.

Miałam tylko nadzieję, że moje odejście nie złamie mu serca. Nie chciałam go krzywdzić, ale i tak straciłam tu za dużo czasu i emocji.

Obawiam się, że to ja mogę mieć złamane serce. Bo to właśnie Konrad pokazał mi, co znaczą przyjemność, orgazm i szacunek do kobiety. Wcześniej tego nie znałam, więc do tego nie tęskniłam. Dlatego gdy tylko zobaczę tych skurwysynów, zabiję się. Nie pozwolę im na dalsze zabawianie się moim kosztem.

Usiłuję wydostać się z objęć śpiącego mężczyzny. Jest taki spokojny i rozluźniony, kiedy śpi. Podoba mi się. Uwielbiam jego zarysowany brzuch i spore bicepsy. Patrzę na jego twarz, ale wzrok sam prześlizguje po jego ciele i podnieca mnie to jeszcze bardziej.

– Nie – słyszę jego zaspany protest.

– Cii. Zaraz wracam.

Przewraca się na drugi bok i ponownie zapada w sen.

Po prysznicu czuję się o wiele lepiej. Postanawiam zrobić śniadanie, ale nie mogę oderwać oczu od tego faceta. Kiedyś tatuaże mnie przerażały i kojarzyły mi się tylko z marginesem, ale kolorowe malunki Konrada wywołują na moich ustach uśmiech. Z jednej ręki spogląda na mnie swoim wielkim okiem smok. Jest zrobiony z niesamowitą precyzją – zdaje mi się, że jest żywy i po prostu siedzi na ręce Komandosa. Drugą rękę przyozdobiono jakimiś napisami, których znaczenia nie chciałam znać. Być może to jakiś cytat ważny dla mężczyzny dzielącego ze mną łóżko. Na szyi ma nieśmiertelnik. Wiem, że na plecach też jest jakiś tatuaż, ale nie przyjrzałam mu się wcześniej, a teraz nie jestem w stanie go zobaczyć. Za to pamiętam, jak doskonale jego ręce pasowały do mojego ciała. I nie tylko ręce. Uśmiecham się do siebie i w ciszy przerywanej tylko spokojnym oddechem śpiącego faceta idę zrobić sobie poranną kawę.

Przygotowałam kopiasty talerz kanapek i dwa kubki. Jest już dość późno, więc mam nadzieję, że Konrad mnie nie zabije, jeśli go obudzę. O ile jeszcze śpi. Wchodzę do pokoju, ale dociera do mnie tylko szum wody. Rzucam okiem na idealnie pościelone łóżko i wracam z całym jedzeniem do kuchni. Nawet nie słyszę, kiedy Konrad wchodzi, bardziej czuję na sobie jego spojrzenie.

– Miałam cię zaraz budzić – zaczynam, nie bardzo wiedząc, jak się mam zachować. Mam ochotę udawać, że tej nocy nie było, choć to najpiękniejsze, co mnie spotkało.

A on najnormalniej w świecie podchodzi do mnie z ciepłym uśmiechem na twarzy, obejmuje swoimi wielkim łapami i mocno przytula, całując w czoło.

– Dzień dobry, piękna – mówi.

Jestem w szoku, nic nie odpowiadam, a on śmieje się, widząc moją reakcję.

– Nie wiesz, jak się zachować, co?

Odsuwa się ode mnie, dając mi przestrzeń, jednak jego dłoń delikatnie gładzi mój policzek.

– No – odpowiadam bardzo elokwentnie.

– Uznam, że to moja obecność i wspomnienie ostatniej nocy tak na ciebie działają, dziewczynko.

Ostatecznie przechodzi do salonu i zaczyna zajadać kanapki.

– Pyszne – mówi, klepiąc się po brzuchu. – Zawsze mi lepiej smakuje, kiedy wiem, że to ty przygotowałaś posiłek. Jakaś magia chyba.

Czuję się skołowana, gapię się na niego, a co gorsza mam wrażenie, że mój mózg i umiejętność myślenia zrobiły sobie wolne.

– Dzięki – mamroczę w odpowiedzi.

Przez chwilę milczymy, patrząc jedno na drugie. Nie spod byka, nie ze złością i agresją, tylko pogodnym wzrokiem, z uśmiechem na ustach. Czy tak wygląda szczęście? Jeśli tak, to biorę to i nie oddaję już nigdy.

Konrad po zjedzeniu śniadania i wypiciu kawy rozsiada się na kanapie i gestem pokazuje, bym usiadła obok niego. Robię to i czuję się z tym dobrze. Prawdziwe życie. Nic nie wiem o normalnym funkcjonowaniu z facetem. Gdy byłam sama, nie potrzebowałam wiele – tyle by przeżyć. A teraz? Teraz potrzebuję jego dotyku i poczucia bezpieczeństwa, które mi daje. Nie czuję się już jak bezwartościowa dziwka, tylko jak kobieta, która może mieć swoje zdanie i uczucia. Przyjemnie jest się do niego przytulać, czuję, jakbyśmy tworzyli całość.

Ale jak to możliwe? W tak krótkim czasie się zakochać?

– Zaraz ci głowę rozsadzi od myślenia – żartuje, zanurzając dłoń w moich włosach.

Zadziwiające, że nawet na ten delikatny dotyk mój organizm reaguje tak intensywnie, że przechodzą mnie dreszcze i mam ochotę mruzczyć.



– Trudno – odpowiadam. – Nic na to nie poradzę. – Wzruszam ramionami, kładąc głowę na jego kolanach. A on patrzy na mnie z uśmiechem. Nie zauważamy, kiedy do salonu wchodzi Misiek.

– No to chyba będę wujkiem – żartuje.

Zamieram w bezruchu. O kurwa! Serio? Siadam i przerażona patrzę na Konrada, a on nadal się uśmiecha, nawet szerzej.

– Spokojnie, Sylwia, to tylko żart, a ty reagujesz, jakbyś już miała w ręku zdjęcie dziecka.

– Bo to było nieodpowiedzialne! – burczę pod nosem. – Kurewsko nieodpowiedzialne! Jak myślisz, czy Czacha, kiedy mnie dorwie, każe mi zrobić skrobankę, czy może tak mi wpierdoli, że poronię?

– Nie znajdzie cię, a nawet jeśli, to go zajebię gołymi rękoma. – Konrad parska śmiechem.

– Jasne.

Wychodzę, muszę się rozładować. Wkładam szybko ciuchy treningowe i schodzę do siłowni. Zaczynam od bieżni. Po półgodzinnym biegu ledwo oddycham, a pot spływa ze mnie strugami.

– Nie chciałem cię zranić – słyszę głos Komandosa. – Mówiłem ci, że jestem dupkiem i czasami coś głupiego palnę. Ale chcę cię chronić. A nawet jeśli będziemy mieć dziecko, będę się cieszył i je kochał. Wiem, że to dla ciebie ciężki temat, ale wszystko jesteśmy w stanie przejść, tylko musimy być w tym razem.

– Po co to robisz? Po co mnie bierzesz, taką zepsutą? Jest tyle dziewczyn i kobiet na świecie, dlaczego przyczepiłeś się do mnie?

– Jesteś spełnieniem moich snów, maluchu. A byłem wściekły nie na ciebie, tylko na siebie. Przede wszystkim dlatego, że kiedyś obiecałem sobie, że żadna kobieta nigdy nie będzie dla mnie ważniejsza niż moje postanowienia. I wszystko się posypało, gdy się zatrzymałem, żeby ci

pomóc, a ty to wykorzystałaś i ukradłaś mi samochód. Byłem wściekły, że się dałem zrobić, ale po chwili zacząłem się śmiać sam z siebie. – Podrapał się po podbródku. – Taka niewinna dziewczynka, a tak mnie wyrolowała. Musiałem prosić Miśka, żeby po mnie przyjechał. A ty zaparkowałaś moją furę akurat tam, gdzie miałem spotkanie. Idealnie. Strzał w dziesiątkę.

– Pożyczyłam – mruczę pod nosem, niezadowolona z określenia, którego użył.

– Co? – pyta zaskoczony Komandos.

– No, pożyczyłam bez pytania samochód i zużyłam tylko troszkę benzyny. Oddałam w stanie nienaruszonym.

– Dlaczego nie jechałaś na stopa? – pyta.

– Po pierwsze, czas. Po drugie, nie jest to zbyt bezpieczne. Po trzecie, wolałam nawet zemdleć i zginąć za kierownicą, niż żeby ktoś zadzwonił po pomoc.

Konrad milczy.

– Dlaczego nie szukałaś pomocy w odpowiednich instytucjach?

– Nikt by mi nie uwierzył. Bajkopisarka, której zachciało się uciekania, pewnie panikara jakaś. Na ogonie miałam stado bikerów. A potem, gdy zaczęłam rodzić wcześniej, niż myślałam, wszystko się spierdoliło. Więc mi się śpieszyło. Owszem, mogłam wymyślić lepszy plan, ale tylko taki przyszedł mi do głowy.

– Czyli oni wiedzieli, gdzie jesteś? I że urodziłaś? – pyta.

– Tak.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – zwraca się do mnie po chwili. – Jaka jest odległość między szpitalem a ich norą?

O, kurwa! On. Ma. Rację.

– Garniak – szepczę do siebie.

– Jaki Garniak? – śmieje się brodac.

Wszystko wskazuje na swoje miejsce. Czacha dobrze wiedział, gdzie jestem. A ten facet, który mi pomógł w męskiej toalecie, był jego wtyczką. Jaka ja jestem naiwna! Nawet na chwilę nie spuścili mnie z oczu! Ale teraz chyba nie wiedzieli, gdzie się podziewam, w przeciwnym razie już dawno by tu wpadli, zrobili rozpierdol i zabili mnie lub zabrali ze sobą.

– On doskonale wiedział, gdzie jestem. Miał swoją wtykę. Ten pewnie poinformował Czachę, że rodzę, i od razu wysłał tych czubków. Teraz to wszystko ma sens.

Czuję się źle z myślą, że wcale się od niego nie uwolniłam. On tylko dał mi czas na pozbycie się problemu, a potem miałam wrócić do niego jako jego własność.

Po ucieczce ze szpitala musiał się na mnie wkurwić.

Ponownie włączam bieżnię, biegnę jak opętana, aż nogi przestają mnie słuchać. Z oczu płyną mi łzy. On mnie znajdzie, prędzej czy później. Zrani moich przyjaciół i zrani mnie, bo kocha ból. Ten ból będzie jeszcze gorszy, ponieważ mam przy sobie kogoś, kto chce mnie chronić za wszelką cenę. Dla kogo jestem ważna.

– Spierdoliłam. Wszystko spierdoliłam – mrużę do siebie.

Nie patrzę Konradowi w oczy. Odsuwam się na bezpieczną odległość i mówię coś, czego od razu żałuję. Ranię go swoimi słowami.

– Dzięki za wszystko, ale będę się już zwijać. Czacha nie jest taki zły, jak mi się wydawało. To, że lubi ostrzej, nic nie znaczy. Ma do mnie słabość, pewnie poburczy przez tydzień i odpuści. – Wzruszam ramionami i klepię go po policzku. Trudno mi udawać sukę, jednak muszę brnąć w to dalej.

Konrad zamiast złością, reaguje śmiechem.

– Nie wciskaj mi kitu, mała. – Za chwilę jego głos staje się poważny. – Nie myśl, że ci odpuszczę. Jesteś dla mnie ważna. – Przybliża się,

przyciskając mnie do ściany, kładzie ręce po obu stronach mojej głowy. – Jak będzie trzeba, to przypnę cię do kaloryfera, żebyś mi nie uciekła. Chcesz się tak bawić?

Wpija się agresywnie w moje wargi, a ja mu na to pozwalam. Jego dłonie wędrują na moje biodra. Przyciska mnie do siebie i po chwili lądujemy na podłodze.

Ogarnia mnie szał, całuję go ostro i agresywnie, jakbyśmy mieli się już nigdy więcej nie spotkać, jakbyśmy w ten sposób się żegnali. Nie obchodzi mnie nic, zupełnie nic, nawet gdyby wszedł tu teraz Misiek, nie zwróciłabym na niego najmniejszej uwagi. W tej chwili interesują mnie tylko dłonie, usta i bardzo twarda część ciała Konrada.

Nie pamiętam, ile razy oddaliśmy się namiętności, ale gdy się przebudziłam, było już ciemno. Mimo że bolało mnie całe ciało, byłam bardzo szczęśliwa. Staralam się nie myśleć o niczym innym poza wspaniałymi chwilami, które dał mi ten nagi facet leżący w moim łóżku.

– O czym tak myślisz? – słyszę jego zachrypnięty głos.

Przewraca się na plecy i moim oczom ukazuje się znów gotowy penis. Czuję mrowienie w brzuchu.

– Że chyba jesteś seksoholikiem – śmieję się, wskazując nieznacznym ruchem głowy jego „drugą główkę”, po czym parskam śmiechem.

– Chyba jednak nie do końca to pochłania twoje myśli – zauważa, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Jest mi z tobą dobrze, Konrad. Kiedyś nie miałam pojęcia, co to orgazm, wszyscy o tym mówili, a ja nie wiedziałam, czym się tak ekscytują. Nikt nigdy nie starał się sprawić mi przyjemności. Na początku nienawidziłam siebie i swojej fizyczności, a w końcu przyzwyczałam się

do tego, że seks musi boleć. Widocznie taka byłam. Nie mogłam czuć się dobrze, bo byłam małą kurewką, i to było dla mnie karą.

Czuję, jak silne męskie ramiona obejmują mnie mocno i przyciskają do twardego ciała. Jego wargi muskają moją szyję.

– Ale teraz już wiesz, co znaczy orgazm, czyż nie? – pyta, drażniąc moje ucho językiem.

Czuję jego wzwód między swoimi pośladkami.

– Tak, i dziękuję za to – odpowiadam, odwracając się do niego. Przez chwilę po prostu na niego patrzę. Powoli unoszę dłonie do jego twarzy i kładę na policzkach pokrytych delikatnymi włoskami. Ma seksowny zarost, nie to co motocykliści z klubu.

Spoglądam w jego oczy i uśmiecham się, ponieważ widzę w nich swoje odbicie.

– Dziękuję za wszystko – mówię i całuję go delikatnie w usta.

– To ja dziękuję – odpowiada, opierając swoje czoło o moje, i nadal wpatruje się w moje oczy. – Jesteś najlepszą osobą, jaką los mógł postawić na mojej drodze. Nigdy nie śmiałem przypuszczać, że kiedykolwiek poczuję do kogoś coś takiego jak do ciebie.

Jestem najlepszą osobą, jaką los mógł postawić na jego drodze.

– Chodźmy pod prysznic, moja dziewczynko.

## Zasada trzech W

**Close your eyes**

**for the one last time**

**Sleepless nights**

**From here to eternity**

**No fear**

**Destination darkness**

*No Fear, The Rasmus*

Bałam się własnego strachu, bałam się tego, co nieuniknione. Bałam się wszystkiego, nawet szczęścia i poczucia straty. Wiedziałam, co znaczy kogoś stracić, bo przywiązywałam się zdecydowanie za szybko. To nie miało tak wyglądać. Miałam po prostu pewnego dnia bez wyrzutów sumienia zniknąć. Odejść. Rozpłynąć się w powietrzu. Jednak wszystko się skomplikowało – Konrad dał mi nadzieję na szczęście. Przekonywał całym sobą, że warto podjąć ryzyko, warto być z kimś. Uzupełniać się i trwać razem na dobre i złe.

Dni mijały, a ja dalej mieszkalam z Miśkiem. Za kilka dni miałam przeprowadzić się do Konrada. Bikerzy zniknęli z miasteczka, ale ja i tak nie wychodziłam zbyt często. Bałam się, że zostawili tutaj jakiegoś swojego człowieka, który mnie rozpozna. Ten strach był silniejszy ode mnie.

Koszmary pojawiały się rzadziej. Nadal jednak zdarzały się noce, podczas których w ogóle nie zasypiałam, próbowałam walczyć sama z sobą i własnymi demonami. Dzięki Miśkowi i jego treningom czułam się silna

fizycznie. Jakby nie było, mieszkałam z nim już pół roku i przez ten czas poczyniłam spore postępy.

Pewnego dnia wyszliśmy wszyscy na imprezę. Umalowałam się, pamiętając rady kobiety z drogerii. Chciałam wyglądać ładnie dla siebie samej, ale i dla Konrada. Gdy mnie zobaczył, był szczerze zdumiony – znieruchomiał i tylko taksował mnie wzrokiem. Nie miałam na sobie niczego szczególnego: zwykły top, prosta szara marynarka i szorty. Do tego buty na szpilce sięgające kolan. Na ramiona zarzuciłam płaszcz i szal, bo przecież była zima.

Święta były już za nami, ale nikt z nas nie lubił tego czasu, darowaliśmy sobie więc bawienie się w tradycję. Zamówiliśmy niezdrowe jedzenie i spędziliśmy ten czas na dobrej zabawie we własnym towarzystwie.

Czułam się nieswojo w wielkim klubie. Ludzie ocierali się o siebie. W powietrzu czuć było zapach seksu i alkoholu. Muzyka wibrowała w moim ciele, nie potrafiłam stać w miejscu. Biodra same poruszały się do rytmu. Zarzuciłam ręce na szyję Konrada i porwałam go na parkiet, zanim zdążyliśmy złożyć jakiegokolwiek zamówienie. Czułam się szczęśliwa i wolna. Nie myślałam o przeszłości ani o przyszłości. To była nasza noc.

Uwielbiałam, gdy jego dłonie ślizgały się po moim ciele, a oczy spoglądały na mnie z pożądaniem. Jego urywany oddech mówił mi o wiele więcej, niż on sam mógłby powiedzieć. Po kilku piosenkach porwał mnie do baru i usiedliśmy obok siebie, sącząc pyszne drinki.

Za jakiś czas przysiadła się do nas Ruda. Nie mogłam powiedzieć o niej złego słowa, zachowywała się wobec mnie dobrze, a właściwie jak na nią – wręcz przyjaźnie. Też miała za sobą nieciekawą przeszłość, o której nie chciała mówić. Postanowiłyśmy, że nie będziemy ani wrogami, ani przyjaciółkami i że nie będziemy sobie wzajemnie utrudniać życia.

Czasami wspominała, że dobrze by było, gdybym wróciła do pracy recepcjonistki. Nie musiałabym siedzieć sama w domu i byłoby mi weselej.

Tyle że ja ceniłam sobie tę samotność, te chwile dla siebie. Czasami dobrze jest pobyc w własnym towarzystwie.

Poza tym nie potrzebowałam obecności kobiet w swoim życiu. Nigdy nie miałam przyjaciółki, a dwie najbliższe mi kobiety szybko ode mnie odeszły. Świadomie odsuwałam ludzi od siebie, ale Ruda była uparta. Nie wiem, czy to dlatego, że chciała zatrzeć pierwsze wrażenie, czy po prostu mnie polubiła. Była wredna, ale być może miała ku temu powody.

– Kocham cię – wyszeptał nagle Konrad, przyciskając się do mnie tak, że poczułam jego wzwód na swoich pośladkach. – I zrobię wszystko, żebyś resztę życia spędziła ze mną – dodał.

Nie wiem, czy spowodowało to jego wyznanie, czy wypity alkohol, ale po moich policzkach potoczyły się łzy. Nie pamiętałam, co to jest miłość. Nie znałam już tego uczucia.

Odwróciłam się do niego, stając twarzą w twarz, uśmiechnęłam się szczerze i pocałowałam delikatnie w usta. Zarzuciłam mu ręce na szyję i spojrzałam w jego błyszczące oczy, w których widziałam szczęście.

– Jesteś najlepszym facetem na ziemi – odparłam szeptem. – Gdybym wiedziała, co to jest miłość, pewnie powiedziałabym ci to samo. Uwielbiam cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie teraz.

Do domu wróciliśmy koło czwartej nad ranem. Czułam się lekka, szczęśliwa i zakochana. Chciałam, aby tak było zawsze.

– Nad czym tak myślisz? – zapytał Konrad.

Podszedł do mnie chwiejnym krokiem i mocno przytulił. Uwielbiał bliskość, wystarczały mu dotyk i przytulenie. Lubił seks, ale nie był dla niego najważniejszy.



– Nie wiedziałam, że można być tak szczęśliwym, że ktoś może tak dbać o drugiego człowieka, jak ty o mnie. Lubię cię. Nie mogę powiedzieć tego samego, co ty mi powiedziałeś, ale może kiedyś ten dzień nadejdzie i też powiem, że cię kocham.

Przytulił mnie jeszcze mocniej do siebie. Było mi wspaniale.

– Uratowałaś mnie – szepnął. – Przed samotnością.

– Połóżmy się – zasugerowałam.

– Wspólny prysznic? – zapytał, całując mnie w szyję.

Uśmiechnęłam się szeroko na znak zgody. W drodze do łazienki zdejmowaliśmy ubrania. Byliśmy spragnieni siebie i swoich ciał. Po wspólnej kąpieli położyliśmy się do łóżka i zasnęliśmy wtuleni w siebie.

Wstałam pierwsza, pełna radości. Leniwie się przeciągnęłam i podeszłam do okna. Mignęła mi oddalająca się sylwetka mężczyzny i chwilę później usłyszałam huk silnika. Samochód jechał szybko z opuszczoną szybą, zwolnił jednak obok domu Miśka i kierowca spojrzął w okno, przy którym stałam. Posłał mi całusa i przygazował.

Ja pierdołę! Czyżby mnie znaleźli?!

Wpadam w popłoch. Muszę uciekać. Chociaż nie... Jest już za późno na ucieczkę. Próbuję się uspokoić, ale niespecjalnie mi się to udaje. Schodzę do kuchni po szklankę wody. Trzęsą mi się dłonie. Mój umysł zalewa fala wspomnień, które nie powinny się pojawić. Pusta szklanka upada i z hukiem roztrzaskuje się na podłodze. Wychodzę przed dom w samej koszulce i szortach. Idę do skrzynki na listy, czuję, że tam coś jest.

Otwieram kopertę podpisaną moim imieniem. „Jesteś nasza. Znaleźliśmy cię. Tęsknimy za twoją cipką i ustami”. Żadnego podpisu. Jedynie zdjęcia z klubu.

Upuszczam kopertę i jej zawartość. Opieram się o ścianę. Świat wiruje. Nogi nie chcą mnie utrzymać. Siadam na ziemi i wpatruję się w

niewidoczny punkt przed sobą.

Znaleźli mnie.

Znaleźli nas.

Zapominam, jak się oddycha. Nie chcę tam wracać. Oni mnie zniszczą.

Ale może lepiej pójść po dobroci, może wtedy zostawią chłopaków w spokoju?

Po porannym prysznicu postanawiam, że ten dzień w całości poświęcę Konradowi. Nie opuścimy łóżka. Muszę się nim nacieszyć, zanim będzie za późno. Muszę odejść sama, nie będę czekać, aż po mnie przyjdą.

Owinięta tylko ręcznikiem delikatnie całuję mojego mężczyznę w klatkę piersiową. Powoli się budzi, a ja siadam na nim okrakiem, biorąc jego męskość w swoją dłoń. Jest pierwszym facetem, który pokazał mi, czym jest dawanie sobie nawzajem przyjemności i poczucia bezpieczeństwa. Jeśli miałabym komukolwiek powiedzieć słowo na K, to zdecydowanie Konrad byłby tą osobą.

Jest zdziwiony, ale nie protestuje. Smakuje zajebicie. Mam zamiar przez kolejne godziny doprowadzić jego i siebie do kilku orgazmów.

– Coś się stało? – Przytula mnie mocno, gdy bez sił opadam na materac.

Nie wiem, czy dam radę go okłamywać. Czy dam radę od niego odejść?

– Chciałam przejąć kontrolę – szepczę, kładąc głowę na poduszkę, i ostentacyjnie ziewam. – Zaraz zasnę – kłamię.

– Ja też. Wymęczyłaś mnie tym seksualnym maratonem. – Z czułością całuję mnie w kark, a ja z trudem powstrzymuję łzy.

Oddycham głęboko, licząc do dziesięciu.

Gdy jestem już pewna, że Konrad śpi, składam na jego ustach ostatni pocałunek. Uśmiecha się do mnie przez sen. Takim chce go zapamiętać – zadowolonym z życia.

Nie zostawiłam żadnej kartki z pożegnaniem czy wyjaśnieniem. Włożyłam stare dresy, zimową kurtkę, szalik i wyszłam. Po drugiej stronie ulicy stał samochód, który widziałam nad ranem. Podeszłam do niego i zapukałam w szybę.

– Ooo... Widzę, że dostałaś moją wiadomość.

Czarny. Mogłam się go spodziewać.

– Nie odpierdolicie się ode mnie, prawda? – zapytałam beznamiętnym głosem.

– Nie. Ale mam ochotę trochę się pobawić waszym kosztem. Chłopcy już weszli i obudzili twoich przyjaciół. Nie było zbyt miło – westchnął głęboko.

– To ja uciekłam. Oni nic nie wiedzieli, po prostu mi pomogli. Zostawcie ich w spokoju!

Czarny się roześmiał.

– Nie mów, że nie skorzystali przez ten cały czas z twoich usteczek i cipki, bo, kurwa, w te bajki nie uwierzę. – Wysiadł z samochodu i groźnie spojrzał na mnie z góry.

– Zrobię, co tylko zechcesz, ale ich w to nie mieszaj.

Czarny zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Za późno na to, słoneczko. Zdecydowanie za późno. A teraz – chwycił mnie za ramię – chodź. Chłopcy się niecierpliwiają.

Muszę się odciąć od uczuć, bo nie zniosę kary, którą dla mnie wymyślili. Nie dam rady. Jestem za słaba psychicznie na cholerne uczucia.

Chwilę później Czarny pociągnął mnie do domu Miśka. Chłopaki siedzieli w samych bokserkach przywiązani do krzeseł, nie wyglądali za dobrze. Widać było, że próbowali się bronić.

Czarny popchnął mnie tak, że upadłam na kolana. Kazał mi się rozebrać.

Moi przyjaciele byli zakneblowani, nie mogli rzucać przekleństwami, które z pewnością cisnęły się im na usta. Nie patrzyłam im w oczy, by się nie złamać. Czarny patrzył na mnie z triumfalnym uśmiechem, gdy pozbywałam się biustonosza i sięgałam do majtek.

– Myślałaś, że odpuściliśmy, co nie, mała?

Przeszedł mnie dreszcz na sam dźwięk jego głosu. Bielizna opadła mi do kostek. Stałam wyprostowana. Nie było sensu chować się przed nimi. I tak dostaną to, czego chcą. Gdy poczułam jego łapska zaciskające się na moim karku, zrobiło mi się niedobrze.

– Tęskniłem – wyszeptał mi do ucha, po czym je przygryzł. Dalej bezczelnie mnie obściskiwał. – Zaokrągliłaś się troszeczkę.

Stanął naprzeciwko mnie. Długo wpatrywał się w moje oczy i twarz. Byłam przerażona. Nie chciałam, aby coś złego zrobili Miśkowi i Konradowi. Nie miałam pojęcia, jak to rozegrać, by nikt nie ucierpiał.

Czarny zrobił krok w moją stronę, a ja stałam nieruchomo, bojąc się wziąć głębszy oddech.

– Jestem ciekaw, do czego jesteś w stanie się posunąć, żeby ich chronić.

Zrobił kolejny krok do przodu i złapał mnie za podbródek. Złapał tak, jak kiedyś robił to Czacha. Brutalnie zaczął mi przygryzać wargi. Czułam smak krwi.

– Chcesz, by przeżyli? – spytał szeptem, opierając swoje czoło o moje.

Konrad też tak robił, ale jego się nie bałam. Przy nim czułam się bezpiecznie.

– A dotrzymasz słowa i nic im nie zrobisz?

Nie zauważyłam ruchu jego ręki, ale poczułam uderzenie w policzek.

– Jeśli po dobroci pójdiesz ze mną na układ, to wyjdą tak, jak teraz siedzą. Jeśli nie, żadne z was nie wyjdzie o własnych siłach. Rozumiesz, co

mówię?

Popatrzyłam mu w oczy. Po chwili milczenia spytałam:

– Co mam zrobić?

– Wiedziałem, że dostarczysz mi dziś świetnej rozrywki. Najpierw zobaczę na własnej skórze, czy dalej tak wspaniale obciążasz. Na kolana i bierz się do roboty.

Wbiłam paznokcie w dłonie, by uwolnić się od uczuć. Muszę to zrobić, by dać radę przejść przez to piekło. To tylko obciążanie. Wolałam nie wiedzieć, co wymyślił na danie główne. Obciążanie to nic wielkiego, przecież robiłam to codziennie. Wtedy też miałam publiczność. Tylko że wśród niej nigdy nie było moich przyjaciół.

Powoli klękam przed nim i pytam wzrokiem, czy to ja mam rozpiąć pasek i spodnie, czy on. Ręce mi się trzęsą. Rozpinanie trwa dłużej, niż chce tego Czarny. Na samą myśl o tym, że znów jestem nikim, robi mi się niedobrze, a serce przestaje bić. Powracam do siebie sprzed ciąży. Wyłączam emocje. Moje serce jest zimne jak lód. Teraz jestem tylko dziwką do wyruchania i pobicia. Obowiązuje teraz zasada trzech W.

Wyruchać.

Wykorzystać.

Wyrzucić.

Muszę wyłączyć umysł – znów zaczynają się przebijać uczucia. Nie można mnie zranić. Nie mam uczuć. Słyszę jęki i sapanie Czarnego. Staram się nie reagować na odgłosy, które wydają z siebie Misiek i Konrad.

Duszę się i dławię, ale przypominam sobie, że tak przecież będzie to teraz wyglądać. Będzie ból. Dużo bólu.

Wydaje mi się, że minęła wieczność. Usiłuję nie zwrócić zawartości żołądka, gdy on w końcu dochodzi w moich ustach.

– Smacznego – mówi niemal czule. – Do tego nadajesz się doskonale. A teraz wstawaj. Obciągniesz na pożegnanie swoim znajomym. Ale nie połykasz. To przywilej nie dla takich świń jak oni.

Znów chwyta moją twarz w żelazny uścisk. Patrzy mi w oczy z triumfalnym uśmiechem. W taki sposób prowadzi mnie do krzeseł, na których siedzą chłopcy. Klękam przed Miśkiem. Nie patrzę na niego. Nie dam rady.

– Jak po pięciu minutach nie dojdzie, to dostaniesz karę. Tik-tak. Tik-tak. Pamiętaj, czas leci.

To było chyba najgorsze, co mógł wymyślić. Największa kara zarówno dla mnie, jak i dla nich. Wiem, dlaczego to wybrał. Chciał, bym straciła wszystko.

Godność.

Szacunek.

Ich przyjaźń i może coś więcej.

Po tym nie będą chcieli mnie znać.

Sięgam dłonią do bokserek Miśka. Widzę, jak wzdryga się przed moim dotykiem. Wiem, że próbuje powiedzieć, żebym przestała i tego nie robiła. Ale nie mam wyboru. Muszę grać w tę chorą grę.

– Przepraszam – mówię bezgłośnie do obu.

Nie mam odwagi spojrzeć na Konrada. Wyłączam się. Jestem jak automat. Wiem, że Miśkowi nie zostało już dużo.

– Czas minął. – Czarny ciągnie mnie za włosy, żebym wstała. – Może z kutasem w dupie zrobisz to lepiej.

I chociaż ból niemal rozrywa mnie od środka, nie krzyczę. Pozwalam sobie na łzy. Czuję jego każdy najmniejszy ruch. Najchętniej zaczęłabym się wyrywać i krzyczeć, ale wiem, że nie mogę. Wtedy moja kara byłaby dłuższa i bardziej bolesna.

Misiek próbuje się wyrywać i coś krzyknąć, jednak to powoduje, że Czarny jeszcze bardziej sprawia mi ból.

– Zapomniałem, że brak współpracy z waszej strony powoduje, że robię się odrobinę brutalny – rzuca w ich stronę. – Spokojnie pomieści w sobie dwa największe kutasy. A wy będziecie na to patrzeć.

Nie mogę na nich spojrzeć.

Nie mogę.

To by mnie złamało.

Nagle słyszę trzaśnięcie drzwiami.

– Pały! Ruchy, ruchy!

Ból. Krew. Pieczenie. Krew spływająca po moich nogach. Szarpanie za włosy.

– Ubieraj się, szmato! – krzyczy Czarny. – Ruchy!

– Przepraszam – szepczę, patrząc w ziemię.

Boję się, że w ich oczach zobaczę wstręt, odrazę i nienawiść.

Z trudem robię, co mi każą. Z trudem idę. Czarny wypycha mnie do samochodu i zmusza do tego, bym usiadła. Krzyczę z bólu.

– Łapy! – Przypina mnie do zagłówka pasażera.

Myślałam, że tak szybko mnie nie złamią. Ale już zaczęli to robić. Widzę miliony małych pęknięć na moim pancerzu ochronnym. A wszystko to zrobili bez większego wysiłku.

Chociaż jedziemy szybko, ta jazda trwa bardzo długo. Po drodze mijamy kilka radiowozów policyjnych. Żaden nie zatrzymuje nas do kontroli. Co za pech! Dlaczego oni nie widzą tego, co trzeba?

Czuję się wykończona psychicznie i fizycznie. Ból i pieczenie ignoruję, bo wiem, że jak tylko dojedziemy na miejsce, czeka mnie o wiele gorsza kara niż to, co zafundował mi Czarny.

Mam tylko jedno marzenie.

Chcę umrzeć!

Chcę umrzeć, zanim to wszystko się zacznie.

Za każdym razem, gdy zamykam oczy, wyobrażam sobie twarz Konrada wykrzywioną w odrazie. Jestem wstrętną, nic niewartą dziwką!

Kurwa! Czarny nie musiał tego robić! Mógł mnie ukarać później! Ale nie – on się karmił moim bólem i nieszczęściem. Zresztą po tym pokazie nikt nie będzie chciał mnie już szukać ani w ogóle znać!

Przysypiam kilka razy. Jest mi zimno, bo nie zdążyłam ubrać się do końca. Mam na sobie tylko biustonosz i spodnie od dresu, które pewnie są zakrwawione.

– Muszę siku – oznajmiam Czarnemu. Nie reaguje na moje słowa. – Posikam się.

Po chwili zjeżdża w drogę przy lesie. Jest wkurwiony, a to nie wróży zbyt dobrze. Ze złością trzaska drzwiami. Szarpie się z moimi kajdankami i chwilę później wypuszcza mnie z samochodu.

– Szybko.

Zagląda do wnętrza samochodu i słyszę tylko ryk jego wściekłości. Uderza mnie w twarz.

– Ujebałaś mi krwią tapicerkę, ty szmato!

Kolejne uderzenia buta lądują na mojej twarzy, plecach, brzuchu. Wszędzie. Powoli odpływam.

\*\*\*

Budzę się w totalnej ciemności, jest mi zimno. Nie jestem już w samochodzie. Pewnie dojechaliśmy na miejsce. Próbuję znaleźć coś, czym mogłabym podciąć sobie żyły. Chcę umrzeć! Chcę skończyć ze sobą! Nie ma już dla mnie przyszłości! Wokół sam beton. Siadam na nim i czekam na nieuniknione.





## Oczekiwanie

**This life is filled with hurt  
When happiness doesn't work  
Trust me and take my hand  
When the lights go out, you'll understand**

*Pain, Three Days Grace*

Nie wiem, jak długo tutaj jestem – w kompletnej ciemności, tylko z wodą i jedzeniem niezbędnym do przeżycia. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych mam wiaderko. Tyłek boli mnie mniej, jednak przy każdym ruchu go czuję. Jestem brudna i śmierdząca. Do wszystkiego człowiek może się przyzwyczaić, nawet do upodlenia.

Jak dotąd nie przyszedł tu ani Czacha, ani Czarny. Wiem jednak, co chcą ze mną zrobić, chcą mnie złamać. Doskonale widzieli, że pękam.

Jest mi niedobrze, ledwo zdążam do mojego „kibelka”. Pewnie dali mi zepsute żarcie – myślę.

Kolejnego i następnego dnia sytuacja się powtarza – mdli mnie i wymiotuję

J.a. p.i.e.r.d.o.l ę. Wiem, co to oznacza. I nie mam jak tego ukryć.

Dwa dni później oni już wiedzą i nie są zadowoleni z tego, co odkryli.

– Będzie skrobanka, skarbusiu – mówi Czarny. – Ale najpierw się trochę ogarniesz, bo śmierdzisz. – Ciągnąc za łokieć, podnosi mnie z ziemi.

– Zrobię wszystko, ale nie zabijajcie mojego dziecka – błagam, chociaż wiem, że to i tak nic nie da.

Czarny się śmieje z mojej prośby.

– Niepotrzebny ci bachor do obciążania. Będzie tylko przeszkadzać. Jak chcesz mi obciążać, jak ciągle rzygasz?

Zniszczą mnie. Bez mrugnięcia okiem. Z satysfakcją na swoich zakazanych mordach.

Wchodzę pod prysznic i zmywam z siebie brud ostatnich dni. Pozwalam sobie na szybki i cichy płacz. Wspomnieniami wracam do Konrada. Wiedziałam, że to wszystko się źle skończy. Wiedziałam, że tak będzie.

Na co mi były te cholerne uczucia? Wiedziałam, że to zostanie wykorzystane przeciwko mnie. Wiedziałam, że będę cierpieć. A moje serce? Jego już nie ma, jest tylko czarna dziura z napisem „dziwka” albo „suka”. Nie wiem. Nie chcę wiedzieć.

Chciałabym, żeby dali mi spokój albo skończyli ze mną raz na zawsze. Mam dość tego znęcania się, upokarzania. Chcę umrzeć! Zniszczyli mnie. Dali chwilę, bym uwierzyła, że można od nich uciec, a potem pokazali, że to niemożliwe. Od nich się nie odchodzi inaczej niż w czarnym worku.

Błagałam, żeby dali mi znieczulenie. Jednak oni tylko się śmiali i trzymali mocno moje nogi i ręce. Czarny usiadł sobie na moim brzuchu, żebym się nie ruszała podczas zabiegu.

Miałam nadzieję, że mój krzyk będzie słychać wszędzie. Ale on uderzył mnie w twarz i zemdlalam.

\*\*\*

Budzę się z bólu. Czuję, że mam mokro między nogami, ale nie mogę nic z tym zrobić. W dodatku słyszę jakieś głosy.

– Odjechało wam całkowicie?! – Krzyk Czachy rozwała mi głowę. – Czy ja pozwoliłem robić jej cokolwiek pod moją nieobecność? Jak się przekręci, to ty też, Czarny. Ty też. Wiesz, że dzieciaki są nietykalne.

– To nie był nasz bachor.

– Ale był jej. Dzieciaki są nietykalne.

Zamykam oczy i udaję, że dalej jestem nieprzytomna. Słyszę jego ciężkie kroki, gdy do mnie podchodzi.

– Macie doprowadzić ją do porządku. Nie może leżeć w kałuży krwi. I dajcie tego doktorka. Niech sprawdzi, czy wszystko z nią w porządku. Ma być sprawna.

Odchodzi, zostawiając po sobie tylko smród ruskich fajek. I wspomnienie mojego zmarłego dziecka, jego oczu. Może chociaż to dziecko przeżyłoby poród?

Nasze dziecko. Konrada i moje. Pielęgnuję w sercu ból i złość. Nie. Nie złamię mnie te skurwysyny! Tak łatwo się nie poddam! O nie!

\*\*\*

– Ja pierdolę! Co oni ci zrobili?

Słyszę jakiś nowy, nieznany kobiecy głos. Czuję, jak ktoś głaszcze mnie po policzku, a mój umysł podsuwa mi chwile spędzone z Konradem.

– Następnym razem pozwolą ci urodzić. A potem zabiorą dziecko, żeby je sprzedać. Nie wiem, co jest gorsze – mówi do siebie, nieświadoma, że do mnie to wszystko dociera.

Może się myliłam. Może Konrad, może on będzie moją siłą? Wystarczy, że wmówię sobie, że dalej mnie kocha i mnie szuka.

Doktorek mnie bada. Zbyt długo to trwa. Jego zmarszczone czoło mówi mi więcej, niż powinno.

– Niemożliwe, kurwa.

Facet wychodzi i po chwili wraca z Czarnym. Pokazuje mu coś na ekranie i ponownie wychodzi.

– Gratuluję. Jesteś w ciąży – mówi Czarny, wycierając mój brzuch.

Wybucham śmiechem.

– Zrobiłeś mi skrobankę, skurwielu, więc nie jestem.

– Najwyraźniej zjechałem. Jak będziesz się oszczędzać, to może donosisz.

Nie pokazuję po sobie swojego szczęścia.

W takim razie muszę się oszczędzać i uciec. Nie pozwolę im zabrać mojego dziecka. Ono musi przeżyć i mieć dobre dzieciństwo. Tylko jak mam to zrobić?

Ponownie sprowadzają mnie na dół, ale do innego pomieszczenia. Moje nowe lokum ma łóżko i kibelek, a nawet stolik i jakieś książki. Od razu kładę się na łóżku. Jestem kurewsko zmęczona.

Co teraz ze mną będzie? Czarny zawsze widzi winę w innych, nie w sobie.

### **Cztery miesiące później**

Nie jem od tygodnia. Nie potrafię niczego przełknąć. Nadal nie mogę się pozbierać. Weronika, jedyna kobieta, która została oddelegowana do pomocy, namawia mnie, żebym przegryzła chociaż kawałek suchego chleba. Ale ja nie chcę jeść. Chcę umrzeć. Nie potrafię nawet donosić ciąży. Nie zasługuję na życie, bo się do niego nie nadaję.

Nadchodzi dzień grilla.

Wiem, że dzisiaj wydarzy się coś złego. Czacha długo czekał na swoją zemstę, tak samo jak Czarny, a ja nie będę z nimi walczyć. Nie mam na to ani siły, ani ochoty.

Drzwi otwierają się z trzaskiem i widzę Czarnego.

– Musimy zmienić twój tatuaż. Nie nadajesz się na Starą. Nawet dziecka nie potrafisz urodzić.

Auc. Wiedział, gdzie wbić szpilę.

– Zdejmuj bluzkę i kładź się na plecach. Z chęcią nasmaruję ci nowy napis, żeby każdy wiedział, do czego jesteś tu potrzebna.

Nie reaguję i to go wkurwia. Zrywa ze mnie koszulkę i przyciska siłą do materaca. Nie ruszam się. Wiem, że ten ból jest niczym w porównaniu z tym, co mnie czeka na grillu.

– Wyjaśnię ci teraz, czym jesteś. Napisałem dokładnie. A że nie masz lustra, to nie zobaczysz, jak bardzo się starałem. Jesteś rzeczą Czachy. Nie chciałem takiej nieudolnej szmaty jak ty. Wiesz, ile kasy straciliśmy przez to twoje poronienie?

Wiesz, ty ciulu, ile ja straciłam? Wszystko i jeszcze więcej! Chciałabym to wykrzyczeć, siedzę jednak cicho, nie odzywam się ani słowem. Nie wiem, czy jestem w stanie skupić się na tym, co mówi.

Gdy w niebotycznie wysokich butach pojawiając się w ogrodzie, czuję, że świat wokół mnie wiruje.

Muzyka sączy się z głośników. Jedzenie piecze się na grillach rozstawionych po całym podwórku. Czacha kiwa na mnie palcem. Idę. Wiem, że wszyscy na mnie patrzą. Mam na sobie tylko jakąś skórzaną kpinę, która ma być spódniczką. Piersi podskakują w rytm moich kroków. Jestem tak chuda, że można policzyć mi wszystkie żebra. Brak chęci do życia odbiera apetyt i jest najszybszym sposobem na zrzucenie wagi.

Wiem, że za chwilę będę musiała się wyłączyć, bo nadejdzie ból.

– To jest moja własność! – Pokazuje na mnie, krzycząc tak głośno, żeby każdy usłyszał. – A co moje, to wasze, bracia, więc dzielę się z wami. Możecie robić, co chcecie, byleby zapamiętała tę noc na długo. Pokażę wam, jaka rozkoszna zabawa was z nią czeka.

Klękam przed nim, gdy on zaczyna majstrować przy rozporoku. Wiem, czego ode mnie wymaga. Kutas stoi na baczność, a ja nie chcę ani

pamiętać, ani przypominać sobie jego okropnego smaku. Wiem, że czego ode mnie oczekuje, i robi mi się niedobrze.

– Mogę dołączyć? – pyta Czarny.

Wszystko, co robi Czarny, kończy się bólem. Ból pokazuje mi, że żyję. A skoro żyję, to znaczy, że muszę ich tak wkurwić, żeby mnie wykończyli. Umyślnie gryzę Czachę w jego małego, żalosego fiuta. Widzę w jego oczach furię. Czarny wychodzi z mojej cipki i wbija się brutalnie w odbyt. Gnój uwielbia mi to robić. Próbuje się wyrwać, jednak kilka razy dostaję w twarz od Czachy. Sygnet na jego palcu rozcina mi policzek.

– Bijcie tak, żeby przeżyła, ale żeby bolało.

Nie musiał powtarzać im dwa razy. Odcięłam się od bólu. Od nich wszystkich. Przed oczyma miałam tylko Konrada. Jego uśmiech, skupioną twarz, ekstazę, gdy się kochaliśmy. Wyobraziłam sobie nasze życie bez tych popaprańców. Wyobraziłam sobie, jak przytula mnie i namiętnie całuje, płacząc ze szczęścia, gdy mówię mu, że będzie tatusiem. Że stworzyliśmy nowe życie. Cud.

Weronika płacze, patrząc na moje rany. Płacze, bo chce mi pomóc, ale nie może. Przemywa rany samą wodą, a ja leżę w mojej starej celi, z wiaderkiem zamiast toalety. Krew sączy się z każdej części mojego ciała.

– Dlaczego go sprowokowałaś? – pyta mnie szeptem.

– Chcę umrzeć – mamroczę. – To jedyne, czego chcę.

Ona coś do mnie jeszcze mówi, ale nie słucham jej, nie potrafię.

Przypominam sobie, jak traktował mnie Konrad, jak wyglądały nasze ostatnie wspólne chwile. Jak bardzo czułam się szczęśliwa i bezpieczna w jego ramionach, chociaż jednocześnie żalowałam tego, że go poznałam.

Pozwalają mi odpocząć przez kilka dni. W końcu przychodzi Czarny i wyciąga mnie do swojego pokoju. Wiem, że to nie skończy się dla mnie dobrze. Wszystko mnie jeszcze boli.

Wrzuca mnie pod prysznic z lodowatą wodą, potem puszcza gorącą. Każe mi się porządnie wymyć. Dokładnie i długo. Potem nakazuje Weronice rozgrzać wosk i wydepilować całe moje ciało. Nie wiem, która z nas ma więcej łez na policzkach – ja czy ona. A może Czarny, który śmieje się, obserwując to, co robimy?

– No w końcu wyglądasz w miarę porządnie. A teraz na kolana, kurwo.  
– Łapie mnie za włosy i zmusza, żebym uklękła.

Jak ja go nienawidzę! Nie mogę na niego patrzeć.

– Masz mi patrzeć w oczy, jak robisz loda. I rób to z większym zaangażowaniem – syczy przez zaciśnięte zęby.

Nie wiem, po co to mówił, skoro kończy dwie minuty później.

Po wszystkim każą mi założyć tę samą spódniczkę co ostatnio. A kamizelka, którą nosiłam wcześniej, ma przekreślony wyraz „Stara” i teraz czerwienią mieni się słowo „Rzecz”.

– Masz być grzeczna i posłuszna – szepcze mi do ucha Czacha. – Jak nie, to znajdę i tego twojego kochasia, i przyjaciela, i zrobię im z dupy jesień średniowiecza, tak jak ostatnio Czarny i jego koledzy tobie.

– Jasne – odpowiadam. – Nie chcę, żebyś im robił cokolwiek. Oni i tak mnie, nienawidzą.

– I to nawet nie wiesz jak. Ostatnio twój kochaś schlał się w trzy dupy i krzyczał, że jesteś małą dziwką. W sumie to miał rację.

Taa. Miał rację. Pieprzoną rację.

Miałam świadomość, że oni specjalnie mówią mi takie rzeczy, ale nie potrafiłam poukładać sobie tego w głowie na tyle, by nie wpaść w czarną rozpacz. Czułam się zniszczona, zbrukana i przegrana.

O wiele łatwiej było mnie zniszczyć, gdy nie miałam nic do stracenia. A teraz, gdy zauważyli, że na kimś mi zależy, poniżali mnie raz za razem, z satysfakcją patrząc na mój ból i upokorzenie.



Nie przeszkadzało mi, że chodzę ubrana jak dziwka, w jakimś stopniu byłam do tego przyzwyczajona.

– Czarny! – ryknął z uśmiechem Czacha. – Mała była grzeczna? – Pytając, patrzył mi w oczy.

– Jak na nią, to nawet grzeczna.

Czacha pogładził mnie po policzku.

– Dostaniesz za to nagrodę. Czarny, czyni honory.

Po otrzymaniu nagrody mam całe plecy pokryte krwawymi szramami od uderzeń bicia. Tracę przytomność chwilę przed tym, jak wrzucają mnie ponownie do celi.

\*\*\*

Mamo, bardzo cię kocham. Nie odchodź ode mnie.

Chciałam się rzucić na trumnę, do której położono moją ukochaną mamusię, ale nie mogłam się ruszyć. Nie potrafiłam płakać, bo nie miałam już łez. Czułam się tak przerażająco pusta. Niby wiedziałam, że mama nas kiedyś opuści, ale nie docierało to do mnie. Aż do teraz.

Tata nie przytulił mnie ani razu. Stał obok, przełykając łzy. Nie spojrzał na mnie. Nie podał mi ręki. Nie przytulił. Milczał. Ale słyszałam, jak mówił do kogoś, że wolałby, żebym to ja tam leżała, nie mama.

Mam siedemnaście lat. Ojciec nie pokazuje się w domu. Ale za to Czacha i jego ludzie owszem. Uczą mnie, jak oszukiwać, kraść, robić inne złe rzeczy. Nie pozwalają mi opuszczać domu bez ich zgody.

## Bezimienna

A w pustych domach puste twarze  
Życzą bólu jej  
Pragną widzieć ją gdy płacze  
Oni lez nie znają  
Dawno zapomnieli o nich  
*Bezimienna, Varius Manx*

Nie miałam już nadziei na poprawę losu. Nie pamiętałam, jak to jest żyć inaczej, bez bólu i upokorzenia.

Pamiętam, że kiedyś lubiłam jakieś potrawy, miękkość materaca, łóżka czy fotela. Czytałam książki i słuchałam muzyki. Teraz muzyką były moje krzyki. A ja byłam książką, której nigdy nie chciałabym przeczytać.

Od jakiegoś czasu nie było tortur. Sam seks. Dlatego oczekiwałam w napięciu, co mi zaserwują tym razem.

Przyszli wkurwieni. Widać było, że coś im nie wyszło, i wiedziałam, że ja będę przez to cierpieć.

Co najmniej dwa razy straciłam przytomność, a oni dalej w amoku mnie wykorzystywali. Grill nie był tym razem podsumowaniem zwycięstwa. Zorganizowali go po to, by dać upust złości i agresji.

Dawno nie czułam się tak źle. Nie miałam sił, by poruszyć palcem. Miałam za to nadzieję, że niedługo będzie koniec. Że gdy zamknę oczy, to nigdy więcej ich nie otworzę.

Niestety mój organizm nie dawał za wygraną i mimo wielu ran zewnętrznych i wewnętrznych dalej walczył o przetrwanie. Jakby on sam miał więcej nadziei niż jego właścicielka.

Dali mi większy zapas wody. Jedzenia nie tknęłam, nie czułam głodu. Na samą myśl o posiłku mnie mdliło. W nagrodę za swoje posłuszeństwo

dostałam piwo.

Leżąc na brudnym materacu w obskurnej celi, wspominałam dni, kiedy kradłam samochody, by uciec przed bikerami. Byłam taka naiwna, myśląc, że kiedykolwiek dam radę się od nich uwolnić. Przez własną głupotę naraziłam życie dwóch niewinnych facetów. Zniszczyłam ich. Teraz nie byłabym w stanie spojrzeć im w oczy. Nie wiedziałam, przed którym wstydziłabym się bardziej – przed Miśkiem czy przed Konradem?

Nie. Nie mogę nazywać go po imieniu. Od teraz to tylko Komandos. Tylko wspomnienie. Teraz ja też dla niego jestem tylko złym wspomnieniem.

Chciałabym, aby to wszystko okazało się złym snem, z którego się obudzę we własnym łóżku, mając naście lat.

Chciałabym mieć szansę na normalne życie.

Chciałabym po raz kolejny przeżyć swój pierwszy raz, z kimś wartościowym.

Chciałabym uczyć się tego, co lubię, a nie tego, do czego jestem zmuszona.

Chciałabym móc decydować o sobie, o swojej przyszłości. Pracować, zarabiać na siebie, poczuć się jak normalna kobieta. Mieć plany na przyszłość, zaprzyjaźnić się z kimś, założyć kiedyś rodzinę. Normalną rodzinę.

Chciałabym umrzeć albo odzyskać wolność.

\*\*\*

Powrót do rzeczywistości było bardzo trudnym zadaniem. Czasami miałam wrażenie, że już niewiele mi brakuje, bym otworzyła oczy i spojrzała na mojego nowego oprawcę. Czasami jednak, tak jak teraz, nie

czułam nic. Jakbym dryfowała po wzburzonym morzu, nie mogąc się w nim utopić ani z niego wypłynąć.

Czasami miałam wrażenie, że zawsze się tak czułam.

Czasami strach, który mi towarzyszył, obezwładniał mnie, a czasami pchał do działania.

A dziś stało się coś dziwnego. Poczułam coś. Najpierw delikatne mrowienie, jakby w opuszkach palców, a potem to coś zaczęło się rozlewać po całym moim ciele. Miliony szpileczek, jakbym cała była zdrętwiała. Poruszyłam palcem, drgnęła mi powieka – byłam jednak zbyt zmęczona, by móc zrobić coś więcej. Mój umysł odciął się od ciała. A potem – tak nagle, jakbym obudziła się po ciężkiej nocy – otworzyłam oczy i znów poczułam swój ból.

## Limit szczęścia

They're all around me circling like vultures  
They wanna break me and wash away my colors  
Wash away my colors!

*My Demons, Starset*

Nie wiem, dlaczego jestem sceptycznie nastawiona do tego miejsca, sytuacji i ludzi. Prawdopodobnie dlatego, że istnieje pewien limit szczęścia, a jak go wykorzystam, to wszystko znowu zacznie się sypać i będzie tylko gorzej. Pierdolona równia pochyła.

Powinnam być wdzięczna za to, że ktoś mnie uratował i dał pod opiekę tej lekarce. Na razie nikt niczego ode mnie nie oczekuje, nic nie chce, ale pewnie to się zmieni. Od deklaracji do czynów wiedzie daleka droga. Czasami niemożliwa do pokonania.

Nie ufam ludziom, bo zbyt wiele razy się sparzyłam. Nawet gdy mówili, że wszystko w porządku, że jestem dla nich kimś ważnym, że liczą się z moimi uczuciami. Gówno prawda, ludzie to cholerni kłamcy!

Ta babka powiedziała, że jak będę chciała, to pozwolą mi odejść i dadzą pieniądze na start. Jednak ja nie mogę być od nikogo zależna.

Muszę tylko odnaleźć Igora. Jeśli mi się uda, on mi pomoże. To moja jedyna szansa. Jeśli istnieje na świecie osoba, której byłabym w stanie zaufać, to tylko on.

Wiem, że wyglądam fatalnie, wręcz strasznie. Nie przeszkadza mi to. Wkładam kaptur na głowę i idę, utykając. Jeśli nawet moja noga kiedyś będzie sprawna, to na pewno nie nastąpi to w najbliższym czasie.

Idę powoli. Mam ze sobą tylko zapas wody i jedzenia, trochę ciuchów w plecaku zarzuconym na plecy. I okulary, które zabrałam rehabilitantce. Myślę, że nie będzie na mnie zła. Ludzie tam byli dziwni, jakby szprycowali się szczęściem. Wiecznie zadowoleni. Ale z czego? Z tego marnego życia?!

Jestem już na przystanku. Muszę zrobić przerwę, bo noga mi dokucza. Czuję łzy w oczach.

Nagle słyszę ryk motoru. Zamieram, zaczynam się trząść, a wspomnienia ostatniej podróży motocyklem wracają. Moje ciało nie jest już pięknym ciałem młodej kobiety, tylko poznaczonym bliznami ciałem osoby, która wiele przeszła w swoim życiu. Wydaje mi się, że zbyt wiele, by móc kiedykolwiek normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Długo zastanawiałam się, jak będę zarabiać na życie. Niczego nie umiem, oprócz jednego...

Wsiadam bez biletu, ale nie jadę zbyt długo, boję się, że wpadnę. Nie mam ochoty szarpać się z jakimś nadętym dupkiem, a potem trafić na posterunek na przesłuchanie. Nie mam zresztą przy sobie żadnych dokumentów, pewnie spłonęły. Mogłabym je wyrobić, ale nie mam za co.

Szczęśliwie udaje mi się ukraść portfel jakiemuś nadzianemu facetowi. Dzięki temu mam trochę kasy i mogę kupić sobie bilet w jedną stronę. Mój wybór pada na Oświęcim. Usłyszałam o nim tylko dlatego, że był w nim kiedyś obóz zagłady. Nic więcej nie wiem o tym mieście, niepotrzebne mi to. Mam nadzieję, że to będzie w końcu moje docelowe miejsce. Chciałabym trochę stabilizacji i nudy w moim życiu. Ciągle jednak nie wiem, czy na to zasługuję.

Wysiadam na dworcu kolejowym. Naprzeciwko niego znajduje się wstrętna, odrapana kamienica. Okolica jest nieciekawa. Widać, że nie mieszkają tutaj bogaci ludzie, a to oznacza, że mieszkania będą tanie. Nie

wiem jednak, gdzie mam uderzyć. I do kogo. Podchodzę do grupki chłopaków palących na pewno coś innego niż zwykle papierosy i zaczepiam ich. Nie są tym zbyt zachwyceni. Proponują mi kilka noclegów, które miałabym opłacić inaczej niż pieniędzmi, ale gdy dostrzegają, że utykam, i dodatkowo pokazuję im swoje blizny na plecach, rezygnują. Podają mi jednak numer mieszkania, do którego powinnam iść, żeby pogadać o jakimś wolnym „lokalu”.

Po natarczywym waleniu w drzwi, które trwa jakieś dziesięć minut, otwiera mi obleśny facet po pięćdziesiątce z brzuchem piwnym wystającym spod za krótkiej koszulki. Przypomina mi Czachę, nawet wyraz twarzy ma taki sam, aż zaczynam się zastanawiać, czy nie są spokrewnieni.

– Są jeszcze jakieś wolne mieszkania? – pytam, nie owijając w bawełnę.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, a potem wybucha śmiechem.

– Nie chcesz tutaj mieszkać, maleńka.

Przewracam oczyma i teraz ja parskam śmiechem.

– Ostatni, który mnie tak nazwał, spalił się żywcem – mówię zimnym tonem. – Więc jak, jest dla mnie jakieś mieszkanie? Oczywiście bez podpisywania żadnych umów.

Facet przeciera twarz dłońmi. Zaczyna się pocić.

– Na poddaszu, ale zimą jest tam zimno jak Żydom w obozie. – Śmieje się ze swojego żartu, jakby oglądał jakiś kabaret albo stand-up.

– Nie ma tam grzyba? Jest ciepła woda i ogrzewanie? – pytam.

Facet wzdycha i potakuje.

– Pokaż mi pan to – mówię znudzonym tonem, choć tak naprawdę to chciałabym się położyć, bo jestem zmęczona, a noga rwie tak mocno, że zaczyna sztywnieć.

Będzie mi trudno wejść po schodach. Dlatego puszczam starego zboka przodem. Gdy jesteśmy na miejscu, słyszę jakąś głośną awanturę. Gość się

do mnie uśmiecha.

– To lekka zadymka – mówi, chcąc mnie zniechęcić.

Wzruszam ramionami.

– Potrafię głośniejsze krzyknąć.

Wyraz jego twarzy jest zabawny, ale nie chce mi się śmiać. Chcę, żeby już wyszedł z tego mieszkania i zostawił mnie samą.

– Ile wynoszą miesięczne opłaty? – pytam. – W całości, żadnych ukrytych.

Kwota, którą mi podaje, satysfakcjonuje mnie.

– Pamiętaj, że umowa ustna obowiązuje tak samo jak pisemna. Pieniądze na trzy miesiące masz z góry. Nie chcę cię tu widzieć w tym czasie.

Wykopuję go za drzwi, zabierając klucze. Wszędzie zalega warstwa kurzu. Jakies meble są, nie ma tragedii. Nie potrzebuję wygod. Jest lodówka, co prawda odłączona i brudna, ale to da się ogarnąć. W końcu zrzucam z siebie ubrania, zostaję w samej bieliźnie i bez zastanowienia zwalam się na krzesło w jadalni.

– Ja pierdolę – mówię do siebie.

Syf, kiła i mogiła, czuję się jak w domu.

Niedaleko jest centrum handlowe. Muszę zrobić podstawowe zakupy spożywcze.

\*\*\*

Zakupy ważą chyba z tonę, ale udaję twardzielkę i targam ciężkie siatki do mieszkania. Poddaję się na pierwszym piętrze, gdy noga odmawia mi posłuszeństwa.

– Kurewska gira – mamrocę pod nosem. – Mogli mi ją upierdolić u samej dupy, byłoby łatwiej.



Po chwili zaczynam słyszeć odgłosy awantury z jednego z mieszkań i krzyki rozkoszy dobiegające z drugiego pietra. Podnoszę dupsko i idę dalej.

Biorę zimny prysznic. Wkładam koszulkę i spodenki, bez bielizny. Biorę krem do depilacji i ogarniam nogi i pachy. Więcej mnie nie interesuje.

Miałam zamiar kupić sobie piwo albo butelkę wódki, ale nie mam żadnych dokumentów. Nie zaryzykowałam, bałam się, że kasjerka będzie chciała ode mnie dowód.

Kupiłam książkę, więc będę miała co robić w nocy. Nie mogę spać, a siedzenia i wpatrywania się w ścianę mam już po dziurki w nosie. Kojarzy mi się z dniami, gdy byłam zamknięta, ubezwłasnowolniona i wykorzystywana przez każdego, kto mnie spotkał na swojej drodze.

Myślę o Komandosie. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło od naszego ostatniego spotkania. Podczas tych spędzonych z nim tygodni byłam szczęśliwa jak nigdy w życiu. Pierwszy raz z seksu odczułam przyjemność, a nie tylko ból i odrażający obowiązek. Pierwszy raz miałam dla kogo żyć. I cholernie mi się to podobało.

Tęsknię za nim. Za ciepłem jego ciała. Za męskim zapachem. Za tym, w jaki sposób gładził mnie po policzku czy włosach. Już nawet nie mówię o zabawach w łóżku – obyłabym się bez nich, byleby pobyc z nim choć przez godzinę. Jedną godzinę, którą pamiętałabym do końca życia.

Tylko że on mnie nienawidzi, więc nie mam po co go szukać.

Myślałam, żeby odnaleźć Igora, ale skoro on znał Miśka, to był zły pomysł. Z pewnością chciałby przekazać znajomemu, że żyję. A ja wolałabym już nigdy żadnego z nich nie spotkać.

Ogarnęłam całą chatę, żeby nie wyglądała zbyt obskurnie. Muszę jeszcze załatwić jakiś telefon i dostęp do muzyki, żeby zagłuszyć niezbyt przyjemne dźwięki dochodzące z innych mieszkań. I muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie.

Szukanie pracy nie jest łatwym tematem. Szczególnie jak się chce to robić na czarno. Dlatego znowu postanawiam zagadać do chłopaków, którzy pomogli mi w kwestii mieszkania. Korzystam ze szczęścia, dopóki mój główniany los nie zorientuje się, że jest mi za dobrze, i nie każe mi wypierdalać ze strefy komfortu. Bo tak się to u mnie kończy.

Kuśtykam do nich, bo oczywiście przesadziłam z chodzeniem i dźwiganiem i noga znowu daje o sobie znać.

Chłopaki przyjmują mnie dość ciepło i proponują wypad do pizzerii. Samochodem. W sumie nie mam co zrobić z wolnym czasem. Szkoda tylko, że gotówka mi się kończy. Dlatego muszę znaleźć pracę.

– Remek – wołają na łysego. – Sylwek jedzie z nami.

Uśmiecham się mimowolnie. Lubię, gdy się tak do mnie mówi. Nie przepadam za swoim imieniem, ale w takiej postaci mi nie przeszkadza.

\*\*\*

– I wtedy wylała na niego całą colę. – Chłopaki zaśmiewają się do łez, a ja razem z nimi. Siedzimy w knajpce, już najedzeni, i sącymy piwo.

Remek przywiózł swoją dziewczynę, a ta zostawiła w samochodzie torebkę.

– Kurwa – mruczy Remek. – Zatrzasnąłem kluczyki w aucie.

Śmieję się z niego i wstaję, przywołując go gestem ręki.

– Otworzę ci tego złomka. – Mrugam do niego.

– Ciekawe jak? – Śmieje się Remek. – Na ładne oczy?

– Musisz mnie tego nauczyć – mówię do niego. – Ja znam tylko stare, dobre sposoby.

Po kilku minutach wracamy do chłopaków z torebką i kluczykami.

– Sylwek, jesteś równa babka. Ale w chuj mnie frustruje, że nic o tobie nie wiem.

Zdawałam sobie sprawę, że ten temat wyjdzie. Nie muszą nic o mnie wiedzieć. Jednak z drugiej strony, niech mają świadomość, że niełatwo mnie przestraszyć.

– Frustracje trzeba rozładowywać – mówię poważnym tonem. – Musisz spuścić komuś wpierdol albo się...

Chłopaki ryczą ze śmiechu, a starsza para siedząca niedaleko nas obrzuca mnie oburzonym spojrzeniem. Patrzą na nich niewzruszona, po czym uśmiecham się szeroko i mówię:

– Jasne, staruszkule, że niby nigdy sobie dobrze nie zrobiłaś, co? Ani jej, ani innym paniusiom?

Chłopaki znów wybuchają śmiechem. Proszą o piwo dla mnie, ale odmawiam.

– Piwo źle mi się kojarzy – mówię – ale whisky z chęcią wypiję.

Czuję, że znowu ktoś mi się przygląda, tym razem roześmiane pary, w tym jedna z małym dzieckiem. Wpatruję się w nich z uśmiechem. Tyle straciłam... Otrząsam się, gdy łąduje przede mną szklaneczka z trunkiem.

– Na zdrowie, chłopaki, na rozum już u nas za późno.

Śmieją się, odstrasżając resztę gości.

– Co robiłaś do tej pory? – pyta Gruby.

Wzdycham głęboko. Co ja niby mam im powiedzieć? Prawdę? Nie muszę niczego owijać w bawełnę.

– Nieważne, czy mi uwierzycie, czy nie, ale moje życie to pasmo porażek. Nie skończyłam szkoły, nie mam wykształcenia, nawet dokumentów nie mam wyrobionych, bo spłonęły razem z moją przeszłością.

Chłopaki milczą, nie wydurniają się, siedzą zaciekawieni, a może nawet zaniepokojeni moimi słowami.

– Mój ojciec miał spore długi u pewnych gości, którzy mieli nierówno pod sufitem. Krótko mówiąc, przeżyłam z nimi prawdziwe piekło. Ale to już przeszłość. A co potrafię robić? Z legalnych rzeczy to sprzątać i gotować. Z nielegalnych kraść samochody, włamywać się i takie tam. Wszystko według starej szkoły.

– Moja ciotka ma hotel, pogadam z nią. Pewnie dałaby radę znaleźć jakąś pracę dla ciebie – odzywa się Ken. – Najlepiej siedzącą, bo widzę, że noga ci dokucza. Skopałaś nią komuś dupę?

Ken jest przystojnym facetem, ale trochę zbyt otyłym. Przypomina mi trochę Miśka w wersji playboya z warstwą tłuszczu zamiast mięśni tu i tam.

– Mniej więcej – odpowiadam.

– Ćwiek, mój kumpel, jest po rehabilitacji i masażach, powinien ci pomóc. Jutro ruszy swoje dupsko, i tak mam do niego interes. – Do rozmowy włącza się najmniej gadatliwy z czwórki chłopaków.

– A dokumentami się nie przejmuj, coś skołujemy. Jak cię pały złapią, to musisz im jakieś dokumenty dać w łapy.

Nie chcę wiedzieć, jakie przysługi będę im wisieć za pomoc.

Pamiętam, że nic nie ma za darmo. Nie w tym świecie.

Wracam mocno wstawiona, odholowana pod same drzwi, w zasadzie to aż na kanapę. Impreza przenosi się do mojego mieszkania. Chłopaki są w szoku, gdy widzą, że w łazience nie ma babskich kosmetyków, a w szafie wisi tylko kilka par ubrań. Nieufnym spojrzeniem obrzucają też książkę fantasy, która leży na parapecie. Lustrują moją lodówkę. Gadają, o tym, że lokatorzy z mieszkań obok mają lepsze wyposażenie niż ja. Narzekają na brak elektroniki, włączają muzykę na swoich telefonach. Pytają o mój numer, a moja odpowiedź brzmi: nie mam. Traktują to jak żart, jednak po chwili dociera do nich sens moich słów i to, że mówię serio.

Ken wychodzi, a po kilku minutach wraca z jakimś telefonem.

– Nasze numery masz wpisane.

Kompletnie nie wiem, jak mam się tym posługiwać.

– Serio? – pytają oburzeni.

– Kurwa, jakby was zamknęli w jebanej piwnicy na chuj wie ile, też byście wielu rzeczy nie umieli – ciskam przez zęby.

– Komuś należy się wpierdol... – zaczyna Łysy.

– Nie – odpowiadam. – Oni zdechli w męczarniach. Ich już nie ma, tak jak tamtego miejsca. To tylko przeszłość.

– Co to za tatuaż? – pyta Hip.

Zakrywam go. Nie chcę, by drażyli temat, ale oni mają to w dupie. Dostają szału, gdy mnie dotykają. Zatykają mi usta i oglądają moje plecy.

Nie mam tam ładnych napisów.

„Stara” – przekreślone

„Rzecz Czachy”

„Dziwka”

„Suka”

„Obciągara”

A potem czuję, jak ktoś mnie przytula.

– Naprawimy twoje plecy. A tych skurwysynów zajebimy. Mój wujek zna ludzi... – zaczyna Łysy.

– Oni spłonęli – mówię beznamiętnym tonem. – Ja prawie też. I nie chcę już do tego wracać. I od razu mówię: żadnego tatuażu. Nienawidzę tatuażystów. Znałam takich dwóch i nie chcę znać innych. Oni zresztą też nie chcą mnie znać. Szczególnie Misiiek.

Widzę po ich minach, że nie odpuszczą. Atmosfera się popsuła. Ja po chwili odpadam.

\*\*\*

W głowie mi łupie, ktoś wali w drzwi. Próbuję wstać z kanapy, ale drzwi się otwierają i do mojego mieszkania wchodzi Hip.

Patrzę na niego spod półprzymkniętych powiek. Siedzę, ale czuję się tak źle, że mam ochotę znów się położyć. Hip prawdopodobnie wie, w jakim jestem stanie, i od razu podaje mi butelkę wody i jakieś tabletki, zapewniając, że po chwili będę się czuła lepiej. I faktycznie, gdy mój gość przygotowuje mi śniadanie, ja szybko ogarniam się w łazience. Mokre włosy zwijam w kok, nawet ich nie czeszę. Wkładam dwie koszulki, ale rezygnuję ze stanika – nienawidzę ich, krępują ruchy, wolę, gdy piersi mają swobodę.

– Jedz, pogadamy potem.

Stawia przede mną jajecznicę z kielbasą i cebulką. Do tego chleb, który pewnie sam przyniósł, bo nie pamiętam, żebym kupowała. Nie mam najmniejszej ochoty na to, by cokolwiek jeść, ale w końcu chłopak się napracował. Próbuję i wystarcza mi jeden kęs, bym nabrała ochoty na jedzenie.

Po śniadaniu robimy kawę. Hip czuje się jak u siebie, a ja mam wrażenie, jakbym spędzała czas ze starszym bratem. Nie mam zamiaru się bardziej przed nimi otwierać, bo i tak zdecydowanie za dużo ode mnie wyciągnęli. Słabo mi idzie z moimi postanowieniami. Tak szczerze, to w ogóle mi nie idzie.

– Mój kumpel będzie tu za jakieś pół godziny. Jeśli chcesz, zostanę z wami, żebyś się nie krępowala.

Serio? Mówi, jakby mnie znał całe życie, a tak naprawdę jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi. Chociaż ci młodzi od razu mnie kupili swoją szczerością i bezpośredniością. Jak im się coś nie podoba, to mówią to prosto w twarz. Bez krępacji. Bez gierki.

– Fajnie by było, gdybyś został. Boję się, że może mi coś odpierdolić, jak tylko mnie dotknie.

– Powiesz mi kiedyś, co złego cię spotkało? Takich rzeczy nie można w sobie trzymać – mówi po chwili milczenia. – Dziewczyna, w której byłem zakochany, nie poradziła sobie ze swoją przeszłością, udawała, że nic się nie wydarzyło. Nie zauważyłem, że pod maską szczęścia jest wrakiem człowieka. Gdyby tylko komuś się zwierzyła, byłoby jej łatwiej. Ale ona się bała, że ludzie będą ją oceniać. Wolą z sobą skończyć.

Chciałam mu powiedzieć, że ja z sobą nie skończę. Bo pod moją maską, którą zakładam, jest miękka cipa, nie kobieta potrafiąca się zabić. Jestem po prostu tchórzem.

Kiedy kończymy kawę, drzwi się otwierają i wchodzi Ćwiek. Z wyglądu nie przypomina typowego rehabilitanta, ale widzę, że chłop ma siły za trzech. Jest postury Miśka i ma takie samo spojrzenie jak on. W uszach olbrzymie tunele, w brwi, nosie i wardze kolczyki. I, o dziwo, wcale nie wygląda koszmarnie. Jakimś cudem to do niego pasuje.

– Serio? – zagaduje do Hipa. – Taka śliczna dziewczyna w takiej dziurze? Te drzwi się w ogóle zamykają?

Jezu, co za gość, liga obrońców kobiet.

– Nie ma tutaj niczego ani nikogo wartościowego. Chyba że boicie się o swoje tyłeczki – mówię kpiącym tonem.

Mój masażysta się uśmiecha i wzrusza ramionami.

– Chciałem być miły – powiedział.

– To ja, idąc za twoim przykładem, zaproponuję coś do picia. Pewnie prawie umarłeś od wrażeń na klatce schodowej. – Uśmiecham się sztucznie, udając idealną gospodynię.

– Nic mu nie nalewaj – mówi Hip, witając się ze znajomym. – Interesy później. Najpierw doprowadzisz do porządku nogę Sylwka.

Ćwiek rozgląda się po mieszkaniu. Patrzy dziwnie na Hipą, a on wybucha śmiechem.

– Sylwek, to Ćwiek. Ćwiek, to Sylwek – przedstawia nas.

\*\*\*

Zalecenia takie same jak po spotkaniu z poprzednią rehabilitantką. Masaże, dużo odpoczynku dla nogi jeszcze przez jakiś miesiąc, póki nie przestanie być taką sztywną kłodą. Ćwiek obiecał, że wróci jeszcze w tym tygodniu, a Hip prawdopodobnie i tak dał mu już swój numer telefonu.

– Naprawimy cię – mówi Hip, wychodząc. – Czy tego chcesz, czy nie.

I po co się tu pchałam? Już ich, kurwa, lubię...

Same komplikacje.

Same kłopoty.

Do tego ten tajemniczy telefon, który odebrał Hip. Wszystkie rozmowy prowadził przy mnie. A ten? Może matka do niego dzwoniła i nie chciał sobie obciachu narobić? Nie mam zamiaru dopytywać, o co chodziło. Każdy ma swoje życie i problemy, a ja w tym momencie widzę, że znów wciągam w swoje popaprane życie niewinne osoby.

\*\*\*

– Znajomość ze mną nikomu nie wychodzi na dobre – mówię chłopakowi, gdy wychodzimy na miasto. – Zawsze się to źle kończy, i dla mnie, i dla tych osób. A szczególnie gdy czuję się szczęśliwa i bezpieczna.

Hip nic nie mówi, wygląda, jakby intensywnie nad czymś myślał.

– Kto cię tak bardzo skrzywdził? Ten cały... – zawahał się na chwilę – Misiak czy ten drugi, Czacha?



Wiem, że będą chcieli to ze mnie wyciągnąć. Ta informacja nie powinna mieć dla niego znaczenia, ale odpowiadam:

– Misiek i jego kumpel Konrad, zwany Komandosem, pozbiali mnie do kupy i pomogli, gdy najbardziej tego potrzebowałam – mówię powoli, myśląc nad każdym słowem. – Ale przyszedł taki dzień, w którym wszystko się spierdoliło. Myślałam, że jestem bezpieczna, że Czacha i jego ludzie nie mają pojęcia, gdzie jestem, a oni wiedzieli to przez cały czas. Zakochałam się. W Komandosie. Pokazał mi, że seks dla kobiety może być przyjemny, nie tylko bolesny. Pokazał mi, że jestem wartościową osobą, mimo fizycznych i psychicznych blizn. A potem znowu pojawili się bikerzy. Zostawili mi karteczkę, że mnie odnaleźli. Postanowiłam, że pójdę do nich sama, z własnej woli, żeby uchronić przyjaciół. A oni wykorzystali moją naiwność. Włamali się do domu Miśka, wyciągnęli ich z łóżek, przywiązali do krzeseł i kazali oglądać zboczony show ze mną w roli głównej. Już nigdy nie będę mogła spojrzeć im w oczy. Oni mają mnie teraz za dziwkę. A ja chciałam po prostu ratować osoby, które kocham.

– Nie znam chyba nikogo o tak dobrym sercu jak ty – mówi po chwili Hip. – Życie jest kurewsko niesprawiedliwe. A ty jesteś twardą babką. Ci faceci powinni cię po stopach całować i na rękach nosić. Chciałaś ich ratować swoim kosztem. Jesteś dobrą osobą, Sylwek. Najlepszą, jaką znam.

– Boję się, że znów coś się stanie. Że zaprzyjaźnię się z wami, przywiążę tak jak do tej dwójki. – Głos mi drży, oczy zachodzą łzami.

– Chciałabyś wiedzieć, co u nich słyszać? Spotkać ich kiedyś?

– Chciałabym, żeby Komandos znalazł sobie nową kobietę i był z nią szczęśliwy. I może... – zawieszam na chwilę głos.

– Może co?

Uśmiecham się do siebie.

– Chciałabym spędzić z nim jeszcze jedną noc. Żeby przypomniał mi, jak smakuje miłość. Rozkosz.

Niespodziewanie Hip mnie przytula. Mocno. Jak brat. Jak przyjaciel. Jak powiernik.

– Jesteś najlepszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i cieszę się, że mi ufasz. Pomogę ci, jak tylko będę umiał.

Uśmiecham się i wpycham w jego ramiona. Śmiejemy się oboje jak wariaci.

Znów jestem szczęśliwa. I czuję się o wiele lepiej, gdy wyrzuciłam z siebie to, co czuję.

Tak. Chciałabym przeżyć jeszcze jedną noc z Komandosem. A potem zniknąć z jego życia. Dać mu spokój i szansę na ułożenie sobie życia z inną kobietą. Bo ja na niego nie zasługuję.

Marzenia są piękne, prawda? Warto je mieć, wtedy życie ma jakiś sens.

# Straciłem kogoś, kto mógł mnie wyciągnąć z bagna

Powiem Ci całą prawdę

Nikt nie będzie tak rozumiał Cię to tylko ja zanim upadnę

W głowie mam tylko mantrę

*Mantra, Kacper HTA, Fonos*

## Konrad

Była moim promykiem nadziei. Słońcem wyłaniającym się zza chmur. I wiedziałem to od chwili, w której ta mała cholera ukradła mi samochód. Chociaż ona twierdziła, że to była tylko pożyczka. Bo przecież w końcu zostawiła mój wóz bezpieczny na parkingu.

Bąłem się o nią, o jej zdrowie i bezpieczeństwo. Szybko się zorientowałem, że ta dziewczyna nie prowadziła spokojnego życia. Chciałem się nią zaopiekować, pokazać, że może być przyjemnie, że mamy jakieś pozytywne uczucia.

Odkąd moja siostra umarła, nie potrafiłem obdarzyć uczuciem żadnej kobiety. Nie spotykałem się z nimi zbyt często, a jeśli już, to nigdy o żadnej nie pomyślałem jak o potencjalnej wybrance. Jakbym przestał mieć potrzeby. Rzuciłem się w wir pracy, wierząc, że to uchroni mnie przed kolejnymi głupimi decyzjami.

Wtedy pojawiła się ona. Pierwsza, w której zobaczyłem kobietę. Obraz nędzy i rozpacz, ale tego chyba właśnie potrzebowałem. Spojrzałem na nią i pomyślałem, że muszę uratować tę „damę w opałach”. Tyle że nie dałem rady. Zjebałem.

Chłonałem tę dziewczynę całym sobą. Szczególnie gdy już udało mi się ją do siebie przekonać. Ale nigdy nie może być zbyt dobrze. Coś musiało się spierdolić. Uśpiłem swoją czujność. Ten skurwiel ją znalazł. Znaleźli nas.

Straciłem kogoś, kto mógł mnie wyciągnąć z tego całego emocjonalnego bagna. I nie potrafię żyć z tą stratą.

Gdy widziałem, co kazali jej robić, myślałem, że urwę im wszystkim łby! Moja kobieta obciągała najpierw tej parszywej mendzie, potem ze łzami w oczach klęknęła przed Miśkiem. Nie mogłem na to patrzeć, to było za dużo. A potem zrobiło się jeszcze gorzej.

Misiek na dwa miesiące całkowicie się od wszystkich odciął. Swoją frustrację wyładowywał w alkoholu i na siłowni. Jego najlepsza przyjaciółka musiała mu... Miałem ochotę jednocześnie mu przypierdolić i poklepać po plecach. Mnie to bolało, a jego? Nie wyobrażam sobie tego, zwłaszcza że on od dawna nie był z żadną kobietą. Z prostej przyczyny – lubił facetów.

Nasze studio działało dalej. Ruda próbowała nas jakoś ponownie połączyć, odtworzyć zgraną ekipę, ale przez pierwsze pół roku wszystko się sypało. Pracowałem po szesnaście godzin, byleby tylko zapomnieć, nie pamiętać tego, co złe.

Razem z moimi starymi znajomymi próbowałem odnaleźć Sylwię, ale bezskutecznie. I ona, i te gnoje rozplynęli się w powietrzu. Aż tu nagle, po wielu miesiącach, ktoś trafił na jej ślad.

– Otwórz maila. – Żółty zawsze był oszczędny w słowach.

Jego telefon zerwał mnie z łóżka po całonocnym projektowaniu tatuażu i nie miałem ochoty wstawać. Ale on nigdy nie dzwonił, jeśli nie miał sprawdzonych informacji.

W załączniku był filmik, na którym widać było płonący budynek. Ktoś resztkami sił próbował się z niego wydostać. W ostatniej chwili ten ludzki wrak spojrzał prosto w kamerę – to była moja ukochana. I w tej chwili przygniotła ją płonąca belka. Słysząc było krzyki i nawoływania. Ktoś do niej podbiegł, wyciągnął ją stamtąd. Wyglądała tragicznie, gorzej, niż wtedy, gdy spotkałem ją po raz pierwszy.

Po kilku chwilach Żółty znów zadzwonił.

– To ona. Ale minęły prawie dwa miesiące, może być wszędzie.

– Nie obchodzi mnie, jak to zrobicie, ale macie ją znaleźć. Kasa nie gra roli.

– A powrót do klatki? – usłyszałem inny głos. Pierdolony w dupę Szef.

– Jak mi ją znajdziecie, to pomyślę – odpowiedziałem. Ludzie nigdy nie są bezinteresowni. – Kurwa!

Mogę walczyć. Mogą mnie tam zajebać. Chcę tylko wiedzieć, że z nią wszystko w porządku.

Misiek rozplakał się, gdy ją zobaczył.

– Znajdziemy ją. Bez pomocy Żółtego czy Szefa. Nie zapominaj o moich kontaktach.

Odzyskałem cel w życiu. Nie muszę z nią być, jeśli mnie nie będzie chciała, choć wtedy moje życie nie będzie miało większego sensu, ale muszę ją odnaleźć.

## **Misiek**

Nie chciałem dużo od życia. Od małego kopało mnie po jajach. Dopiero dwa lata spędzone w studiu u Komandosa zapewniły mi chwilę spokoju – to najlepsze lata mojego życia. Miałem swoją ostoję, pasję i przyjaciół. Najbardziej lubiłem wkurwiać Rudą. Uwielbiałem, gdy się gotowała w środku i nie potrafiła się odciąć.

Ale nasza Sylwia przebił wszystko. Ta dziewczyna miała w sobie coś takiego, że chciałem ją chronić. Wiem, że wiele przeszła. Te chore pojeby powinny dostać solidny wpierdol od razu, jak tylko się u nas znalazła, zwlekałem z tym zdecydowanie za długo.

Widziałem, jak Komandos zmienia się dzięki niej. A ona dzięki niemu. Oboje w końcu byli szczęśliwi. I zakochani.

Komandos nie mógł sobie wybaczyć, że nie potrafił ochronić siostry. A teraz nie potrafi sobie wybaczyć, że nie uchronił Sylwii.

Na samą myśl o tym, co musiała przejść, jest mi niedobrze. Początkowo chlałem na umór. Gdy czułem się jak gówno, lżej mi było znieść całą tę chorą sytuację. Nie mogłem spojrzeć w oczy ani sobie, ani Komandosowi. Sylwia nie tylko dla Konrada była promyczkiem. W moim ponurym życiu również była czymś jasnym i czystym. To ona nadawała sens życiu, wprowadzała radość. Nie kochałem jej jak facet kobietę, raczej jak brat siostrę.

Razem z chłopakami z misji szukaliśmy jakiegokolwiek śladu po młodej. Niestety wszystko urywało się w Bieszczadach. Nie byliśmy w stanie dojść, gdzie ona teraz jest. Tym bardziej, że te chore pojeby też się pochowały. Mamy w jednym gangu kilku znajomych, ale oni nie chcieli nam pomóc. Mówili, że znają Sylwię i nie chcieliby być w jej skórze.

Kurwa. Na każdym jebanym kroku piętrzyły się problemy! Chciałem ją znaleźć, żeby chociaż ta dwójka, czyli Komandos i mała, mieli szansę na piękne życie po całym tym gównie, które przeszli.

– Tak? – Odbieram po pierwszym sygnale.

– Oświęcim. Kojarzysz? Mała tam jest.

Uśmiecham się na tę wiadomość. A potem wykonuję telefon.

– Hip, mordo ty moja. Sprawa jest. W waszym rewirze jest ktoś, kogo od bardzo dawna szukam.

Hip chwilę milczy.

– Odpierdolcie się od niej. Składamy ją z chłopakami do kupy.

Więc jest tam.

– Masz za nią chodzić jak pierdolony pies. Wiedzieć przez cały czas, gdzie jest. A jak jej włos z głowy spadnie...

– Nie wiem, co jej zrobiliście, ale się do mnie nie odzywaj. – Rozłączył się, mały gnój! Ale przynajmniej mam pewność, że mała jest w dobrych rękach.

– I co się tak, kurwa, szczerzysz? Do roboty!

– Ktoś wstał lewą nóżką – śmieję się z Konrada.

## Dlaczego nas odrzuciłaś?

I feel like I'm drowning  
I'm drowning  
You're holding me down and  
Holding me down  
*I Feel Like I'm Drowning, Two Feet*

To ja, cała ja. Patrzcie na mnie. Nie ma tu żadnego fałszu. Sama naga prawda. Stojąc przed lustrem, nie widzę żadnego kłamstwa. Jestem przeraźliwie chuda. Widać mi żebra, ręce mam kościste, nogi jak patyki. I mnóstwo cholernych blizn. Plecy nie nadają się do pokazania. Dobrze, że chłopcy nie doczepili się do tych blizn, tylko zainteresowali się tatuażami. Dobrze, że nie zobaczyli moich wystających żeber. Całej prawdy o mnie.

Tylko Hip wie więcej, ale on ma w sobie taki sam smutek jak ja. Stracił kogoś bliskiego i to mu ciąży. Ja tracę wszystko, na czym zaczyna mi zależeć. Moje dzieci. Moją miłość. Moją przyjaźń. Tracę wszystko. Choć nie wiem, czy kiedykolwiek powinnam zostać matką. Nie mam dobrej przeszłości. Prawdopodobnie nie sprawdziłabym się w tej roli. Zresztą chyba nie chciałabym po raz kolejny żyć w takim strachu, że moje dziecko umrze przeze mnie, zanim zacznie tak naprawdę żyć. Ta świadomość boli.

Nigdy nie będzie ze mną dobrze. Nie będę normalna. Nie dam rady wtopić się w tłum. Być szczęśliwa. Zawsze będę pamiętać. Każdej nocy to, co przeżyłam, zamienia się w koszmar i atakuje mnie od nowa. Nie będzie miał mnie kto ochronić, bo nikomu na to nie pozwolę. Nie zdradzę nikomu swojej przeszłości. Nikt by jej nie chciał. Nikt nie lubi brzydkiej prawdy. Zamiata się ją pod dywan i mocno po nim depta, żeby nie pozostał najmniejszy nawet ślad.



Jestem dziś strasznie niespokojna. Jakbym przeczuwała, że coś się stanie.

Może popełniłam błąd? Może powinnam już dawno stąd wyjechać? Może te dwa miesiące spędzone w Oświęcimiu to za długo? Powinnam uciec. Znaleźć nowe miejsce do życia. Odejść od ludzi, których pokochałam jak własną rodzinę. Oni dali mi wszystko. Załatwili rehabilitację, dokumenty i pracę. Mam za co żyć. Cieszę się małymi rzeczami. Uwielbiam spędzać z nimi czas. I czasami łapię się na tym, że zapominam na chwilę o tych strasznych czasach. Gdyby nie koszmary i myśli, które mnie nachodzą, byłabym szczęśliwa.

Gdy tylko opuszczam kamienicę, czuję na sobie czyjś wzrok. Wybieram numer Hipa. Miało go dzisiaj nie być w mieście, ale może chociaż przez telefon mnie pocieszy i uspokoi.

– Co tam, Sylwek?

Wzdycham i w końcu mówię, co mi leży na sercu:

– Ktoś mnie obserwuje. Czuję to.

– Poczekaj na chłopaków. Zaraz będziesz miała obstawę. Na którą masz do pracy?

– Na dwudziestą.

– Nie rozłączaj się. Zadzwoń do nich z drugiego numeru. Nie ruszaj się z miejsca. Usiądź na schodach.

\*\*\*

Czas włókł się niesamowicie. Ale w końcu zjawił się Łysy z resztą ekipy. Poszliśmy na zakupy, na spacer i na kawę. Otoczyli mnie niczym ochrona i cały czas pilnowali, żebym była w środku.

– Jakiś dzięcioł się lampi na naszego Sylwka. Na godzinie siódmej.

Dwójka została ze mną, dwójka odłączyła się i podeszła do gościa w garniaku. Nie spoglądałam nawet w ich stronę, ale słysząc śmiech mojej obstawy, wiedziałam, że bójka to najlepsze, co mogło się wydarzyć. Miałam nadzieję, że nie będzie z tego kłopotów – źle bym się czuła, gdyby mieli przeze mnie problemy.

To przeczucie, to wrażenie, że jestem obserwowana, tylko popychało mnie do kolejnej ucieczki.

– Mała, nie myśl o tym. Wiem, że będziesz chciała wiać. Ale nie wiemy, kim oni są. Faktycznie jesteś pod obserwacją. Dzisiaj nie idziesz do pracy. Dziś impreza do rana. A potem jedziemy nad morze do mojej rodziny.

I faktycznie. Wieczorem znalazłam się w imprezowni. Spędziliśmy wspólnie czas. Przy nich czułam się bezpiecznie.

Następnego dnia czekała nas wyprawa nad morze. Połowę drogi przespałam, a połowę prześpiewaliśmy, kierowca miał nas dość.

W pewnym momencie zwolnił, uważnie wpatrując się w lusterko.

– Coś nie tak? – zapytałam po cichu.

– Wydaje mi się, że od dłuższego czasu ktoś za nami jedzie.

– To zjedź na chwilę na pobocze, daj awaryjne i udawaj, że grzebiesz pod maską – powiedział jeden z chłopaków siedzących z tyłu.

Mimo dobrej zabawy moi towarzysze byli czujni. Śpiewali, ale z mniejszym zaangażowaniem, obserwowali całą sytuację. Gdy samochód się zatrzymał na światłach awaryjnych, a trójkąt wylądował na jezdni, wszyscy wysiedli, a mnie kazali siedzieć w środku.

Gadają, śmieją się, popychają, a kierowca udaje, że czegoś szuka.

– Patrzcie, kurwa, co to jest! – Zaciekawieni nachylają się nad maską i słyszę tylko kilka siarczystych przekleństw. Nie jest dobrze. Coś znaleźli.

– Sylwek, powiedz mi, z kim zadarłaś? – pyta mnie Hip. – To, co znaleźliśmy, to drogie i bardzo trudne do zdobycia skurwielstwo.

– Mówiłam, Czacha nie żyje. Moja rodzina nie żyje. Zostali tylko Misiek i Komandos, ale oni nie mają takich dojsć – mówię niepewnym głosem. – Chyba...

– Kim był Czacha? Musisz mi powiedzieć, bo teraz oni dobiorą się nam wszystkim do dupy.

Przez chwilę biję się z myślami.

– Czacha... – zaczynam, chociaż nie wiem, co chciałabym powiedzieć.  
– Najlepiej będzie, jak się rozstaniemy. Podwieźcie mnie na jakiś dworzec i dalej sama już sobie poradzę.

Hip się śmieje.

– Jeśli myślisz, że twoja ucieczka nas uchroni, to się mylisz. Widzę, że się nie uczysz na błędach, prawda? My się ich nie boimy, chcemy tylko wiedzieć, z kim mamy walczyć.

– Byłam własnością Czachy, za długi ojca. Do mojej osiemnastki było OK. Potem jego gang motocyklowy, czy – jak oni to nazywali – klub, stał się wobec mnie bardziej brutalny. On był prezesem, wszyscy go słuchali. Drugi po nim był Czarny. Jeszcze gorszy skurwysyn. Zabił swoją Starą. Była niewinna, ale Czacha to skurwiel i podłożył Doris świnie.

– Czekaaj, czekaaj, jak ona miała na imię?

– Doris. Mówiliśmy na nią Di, była jedyną normalną osobą w tym kurwidołku.

Hip przeciera twarz dłońmi.

– Ja pierdołę, Sylwia. Znam pewnego gościa, co robi tatuaże, Konrada, który miał siostrę. Mówił na nią właśnie Di...

Po tych słowach wysiada. A ja siedzę i wpatruję się w przejeżdżające obok nas samochody. Spierdoliłam. Jak zawsze. Chciałam mieć przyjaciół. Nie mówię o rodzinie, bo na nich nie liczę. Nikt mnie nie będzie chciał. Nigdy. I ja nikogo nie będę w stanie pokochać, bo ja już kocham. I tęsknię.

Cholernie za nim tęsknię. Ale nie jestem dla niego. On mnie musi nienawidzić.

Moje myśli zaczynają dryfować do dnia, w którym wpatrywałam się w śpiącego Konrada. Wspominam, jak pożegnałam go i po cichu wykradłam się z łóżka, a potem z mieszkania. Jak poszłam do Czarnego, a on zaprowadził mnie prosto do mojego faceta i jego przyjaciela. Jak mnie upokorzył i zniszczył nas wszystkich.

Gdy tylko zamknęli maskę, przeskakuję na miejsce kierowcy i włączam silnik. Chłopaki próbują mnie zatrzymać, Hipowi udaje się wskoczyć na tylne siedzenie.

– Nie rób nam tego, Sylwek! – prosi. – Dlaczego nas odrzucasz?

Zatrzymuję się i gaszę silnik.

– Nie przeżyję tego drugi raz – mówię głosem pozbawionym emocji. – Wiedziałam, że to wszystko się źle skończy. A ja chciałam tylko przeszłość zagłuszyć teraźniejszością. Nie wytrzymam tak dłużej. – Zaczynam szlochać. – Nie dam już, kurwa, rady.

Nawet nie wiem, kiedy Hip siada obok mnie, bez problemu podnosi mnie i sadza sobie na kolanach. Przytula i głaszcze po włosach.

– Jesteś twarda, ale jak długo jeszcze zdołasz ukrywać to, co się wydarzyło? – szepcze mi w ucho.

Dojeżdżamy do jakiegoś wielkiego budynku. Nie podoba mi się widok dużej liczby motorów. Hip powinien wiedzieć, że to zły pomysł.

Nie chcę wysiadać z samochodu, ale chłopaki nie dają mi taryfy ulgowej. Nie słuchają przekleństw, którymi sypię, jakbym nie znała innych słów. Dopiero jak dostaję solidny policzek od jednego z moich przyjaciół, zaczynam zachowywać się lepiej. Tak jak powinnam.

Wspomnienia przepływają falami przed moimi oczyma i nie wiem już, co się wokół mnie dzieje. Chłopcy prowadzą mnie pod rękę, ale działam jak

jakiś pieprzony robot. Tubalne głosy mężczyzn chwilowo wrywają mnie z mrocznych otchłani mojego chorego umysłu.

– Dobrze ci idzie, Sylwek – szepcze mi na ucho Hip.

Prycham w odpowiedzi, bo mam ochotę zamordować gnoja za to, że przyprowadził mnie w takie miejsce. Może wszyscy mają mnie już dość i chcą tu zostawić? Pozbyliby się problemu...

– To ona, tak? – słyszę łagodny głos jakiegoś mężczyzny. – Nie bój się, mała, chodź ze mną.

Hip popycha mnie w stronę obcego faceta w skórzanej kamizelce. Nie znam ich klubu. Nigdy nie odwiedzali Czachy.

Gdy drzwi za mną się zamykają, pozwalam sobie na głęboki oddech. Ostatni w miarę spokojny.

– A teraz, Sylwio, porozmawiamy o twoim życiu. – Wskazuje mi krzesło naprzeciw swojego biurka.

– Wiem, że dla ciebie to bardzo niekomfortowa sytuacja. Jesteś w miejscu, którego tak bardzo nienawidzisz... Ale tylko nieliczne kluby są takie jak ten, w którym byłaś przetrzymywana. Zastanawiasz się pewnie, czego od ciebie chcę. Informacji. Informacji na temat tych zwyrodnialców. Wszystkich, którzy współpracowali z nimi, odwiedzali ich i zrobili ci jakąkolwiek krzywdę. Nawet jeśli cię nie tknęli, ale też nie pomogli. Nazwiska, kluby, pseudonimy.

– Po co? – pytam.

– Ponieważ nie chcemy takich bestii na świecie. Niech nawzajem się gwałcą. Niech między sobą robią te wszystkie popieprzone rzeczy. Ale jeśli mieszają w to niewinne osoby, to mnie wkurwia. A jeśli coś mnie wkurwia, to zaczyna się źle dziać. I będzie niedobrze ze wszystkimi skurwielami, którzy cię tknęli.

– Nie chcę do tego wracać.

– Wiem, ale jeśli jesteś tak mądrą osobą, jak o tobie myślą twoi przyjaciele, zrobisz to.

I tu mnie miał. Dokładnie sobie wszystko zaplanował. Z reguły tacy jak on nie akceptują odmowy. Lepiej im nie podpaść. Chciałabym już nigdy nie spotkać nikogo podobnego. Jednak życie lubi mi płatać figle.

Nie powinnam ich wszystkich pakować do tego samego wora, ale to było zbyt silne. A rany zbyt świeże.

– Zaczęło się od długów mojego ojca... – zaczynam swoją opowieść, starając cały czas patrzeć prezesowi klubu prosto w oczy.

Opowiadam godzinę albo i dłużej, gdy kończę mówić, facet przede mną jest wściekły. Każe mi poczekać i mówi, że ktoś po mnie przyjdzie.

I tak przez jakiś czas nie chcę nikogo widzieć. Z moich ran sączą się krew i nienawiść. Nie chciałabym, żeby moi przyjaciele oglądali mnie w gorszym stanie, niż muszą...

## Nigdy do niego nie wrócę

So many mornings, I woke up confused

In my dreams, I do anything I want to you

My emotions are naked, they're taking me out of my mind

*Shameless*, Camila Cabello

Wydaje mi się, że od wyjścia bikera minęła wieczność, ale ja mam problem z orientacją w czasie. Początkowo, gdy po raz pierwszy mnie zamknęto, nie potrafiłam sobie poradzić z upływem czasu. Gdy zaczęli się nade mną znęcać, przestałam próbować ogarniać czasoprzestrzeń. To nie było ważne, liczył się tylko ból.

Nigdy nie wrócę do Konrada. Nie będę umiała spojrzeć mu w oczy. Nigdy mnie już nie przytuli ani nie pocałuje. Muszę się z nim definitywnie pożegnać, zrobić rachunek sumienia, rozgrzeszyć się i pójść naprzód.

Nie będę z nikim innym, bo tylko on jest moim lekarstwem. A ja działałam jak trucizna. Zatruję go, niczym bluszcz oplotę jego ciało i umysł i zacznę niszczyć, jak wszystko i wszystkich na swojej drodze.

Gdzieś w oddali słyszę, jak zamykają się drzwi. Czyli ktoś tu przylazł, tyle że ja nie potrzebuję żadnego towarzystwa.

– Przepraszam cię.

Głos z przeszłości powoduje, że przestaję oddychać. Powoli wstaję ze swojego miejsca i odwracam się. Nie wierzę ani swoim oczom, ani uszom.

To jest niemożliwe! On nie żyje! On umarł na moich oczach wiele lat temu!

Patrzę na człowieka, którego kiedyś nazywałam tatą. Na człowieka, który oddał mnie potworowi i nie próbował odebrać. W żaden sposób. Udał, że umiera, a potem odszedł lizać rany. I żył! Żył, do kurwy nędzy! A ja?!

– Gówno mnie interesuje, co masz mi do powiedzenia. Możesz wypierdalać! Ja nie mam ojca! Umarł na moich oczach. Nie pomógł mi, gdy tego potrzebowałam.

Mijam go, nie dając mu dojść do słowa. Oddalam się od tego człowieka. Dla mnie jest obcy. Nie istnieje!

Wychodzę do ogrodu. Tam czekają na mnie moi przyjaciele.

Na grillu smażą się kiełbaska i karczek, zapijam je piwem, które dziś wyjątkowo mi smakuje. Piję, śmieję się, tańczę. Czuję się wolna i w jakimś stopniu szczęśliwa.

– Hip, kocham was wszystkich – bełkoczę.

– Nie chciałaś dać szansy ojcu?

– Zostawił mnie samą. Niech teraz on radzi sobie sam. – Pociągam kolejne łyki piwa i czuję, że muszę iść do toalety.

Odchodzę chwiejnym krokiem i słyszę, że w kamienicy wiele się dzieje. No tak, piątkowe grille – tak się kryją. Wpadam na prezesa.

– Nie muszą się czaić po kątach. Mogą robić to, co zawsze w piątki.

Prezes patrzy na mnie jak na świra. A potem wybucha śmiechem.

– Czyli klubowe dziwki mogą się tu pojawić?

Kiwam głową.

– Dobra z ciebie dziewczyna – mówi. – Ale nadal głupia.

Wzruszam ramionami.

– Żyłam wśród idiotów...

Prezes śmieje się głośno i swobodnie.

– Żałuję, że wcześniej mnie tu nie było. Już dawno mogłaś być wolna.



Uśmiecham się do niego promiennie.

– Ale wtedy mógłbyś mnie uznać za głupią smarkulę, która kłamie.

Pogadaliśmy jeszcze chwilę. Dotarłam do toalety, a gdy wróciłam, dziwki krążyły wokół bikerów. Moi przyjaciele byli w siódmym niebie.

– Lepiej ich nie dotykajcie bez pozwolenia – mówię im – bo skończycie jako karma dla rybek.

Impreza jest świetna.

\*\*\*

Budzi mnie kac morderca. Jest mi tak źle, że nie wiem, czy mam stać, leżeć, siedzieć, czy po prostu umrzeć.

– Boli główka? – nabija się ze mnie Hip.

Nie odpowiadam.

– Napij się wody, potem tabletki i magiczny napój bikerów.

Wykonuję polecenia, chociaż zaczyna mnie mdlić.

– Co to, kurwa, było? – pytam, zanosząc się kaszlem.

Hip śmieje się ze mnie.

– To magia, zaraz ci przejdzie.

Patrzę na niego z powątpiewaniem i idę w stronę łazienki. Muszę się otrzeźwić.

\*\*\*

Zapomniałam zabrać ubrań. Po prysznicu owinięta w sam ręcznik pomykam po korytarzu. Które drzwi prowadzą do mojego pokoju?

Z opresji ratuje mnie Łysy, pokazuje mi mój pokój. Opieram się o drzwi, oddycham głęboko i wchodzę. Zrzucam ręcznik i naga podchodzę do swojej torby. Gdy zabieram się do zapinania stanika, ktoś chrząka.

– Od razu tak z grubej rury? Wstydu nie masz?

Czy to głos z przeszłości? Kolejny? Stoję nieruchomo. Miałam go już nigdy nie spotkać. Nie spojrzę mu w oczy po tym, co zrobiłam. Nie mogę! Nie potrafię!

– Sylwia?

Podchodzi bliżej, a ja zaczynam wpadać w panikę.

– Wyjdź – mówię. – I nigdy nie wracaj.

– Nie. On cierpi. Ty cierpisz. Wiesz, w co się wpackował, żeby cię szukać? Walczy w jebanych klatkach, robi coś, czego nienawidzi. Dla ciebie, żeby cię znaleźć, ratować. Ale teraz to ty musisz uratować jego. Inaczej zmarnuje sobie życie. Zniszczy dłonie. Nie będzie mógł tatuować. A to jest coś, co kocha, w co włożył całe serce.

– Znałam jego siostrę. Czarny ją zabił. Widziałam, jak to robił, i nie mogłam jej pomóc. I co, mam teraz stanąć przed nim i powiedzieć, że wróciłam? Wyjebało mnie tysiąc fiutów, chcesz mnie jeszcze? Tak mam mu powiedzieć? Byłby zadowolony? Tak sądzisz? – pytam, starając się powstrzymać płacz.

Misiek wzdycha, a potem, nie zważając na protesty, mocno mnie obejmuje.

– On cię potrzebuje. Tak jak ty jego.

– Nie potrzebuję nikogo. A on niech sobie radzi tak jak wtedy, gdy mnie nie znał.

Misiek mnie puszcza, ale nie odchodzi.

– Nie udawaj zimnej suki, bo nią nie jesteś. Wiem, że się wstydzisz, że nie chcesz mi spojrzeć w twarz. Nikt cię o nic nie obwinia.

– Nic o mnie nie wiesz! On też nic nie wie! Mógł sobie znaleźć inną. Nie kazałam mu czekać na cud, który się nie zdarzy.

– Nie rozumiesz, że on kocha tylko ciebie? To ja go zbierałem po zniknięciu siostry. Potem, gdy cię zabrali... Kurwa, prawie się pozabijaliśmy. A on? Stał się jebanym pracoholikiem, żeby tylko nie myśleć o tobie! A potem wpadł na pomysł, żeby szukać pomocy u tego złamasa, w zamian za walki. To go zniszczy! Rozumiesz?

Upadam na kolana i zaczynam ryczeć jak dziecko, spazmatycznie łapiąc oddech za oddechem. A Misiek bez słowa przytula mnie do siebie.

– Jeśli ty mu nie pomożesz, to już nikt nie będzie w stanie tego zrobić.

Tym zdaniem wbija mi nóż w serce.

On na mnie czekał, a ja jestem tchórzem... A gdyby tak spełnić swoje marzenie? Pożegnać się z nim i powiedzieć, że musi żyć, bo mimo tego, co nas łączy, nie jesteśmy w stanie być razem? Wiem, że nie przyjąłby tego dobrze... Ja na jego miejscu zaczęłabym krzyczeć, gdyby przyszedł z taką propozycją, ale lepsze to niż nic. Prawda?

– Nadal jestem twoim przyjacielem. Nie brzydzę się tobą. Wiem, że robiłaś wiele rzeczy, chociaż nie chciałaś ich robić. Wiesz, jakie wymyślałem tortury dla tych sukinsynów? Po raz pierwszy w życiu chciałem kogoś skrzywdzić. Bo oni krzywdzili na moich oczach moją przyjaciółkę. I nie robili tego po raz pierwszy.

Dlaczego nie może być dobrze? Dlaczego los ciągle rzuca mi kłody pod nogi, gdy próbuję wieść normalne życie? Kogo jeszcze stracę?

– Prześpij się. – Misiek delikatnie kładzie mnie na łóżku.

– Nie odchodź. Potrzebuje cię. – Łapię go za rękę, żeby nigdzie nie uciekł.

– Zostanę tak długo, jak sobie tego życzysz. – Delikatnie głaszcze mój policzek i kładzie się obok.

– Wiesz – mówię, prawie zasypiając – mój ojciec żyje. Przyszedł do mnie. A ja go wyrzuciłam. Jestem złą osobą.

– Nie jesteś zła, tylko nauczona żyć w samotności. A to kolosalna różnica.

\*\*\*

Gdy się budzę, nikogo przy mnie nie ma. I nie wiem, czy to wszystko nie było tylko snem. Czuję ból nogi. Przeciążyłam ją, a więc grill w ogrodzie klubu odbył się naprawdę. Czyli ojciec żyje... A co z Miśkiem?

Drzwi powoli się otwierają i pojawia się w nich mój wielki przyjaciel, ze śniadaniem. Uśmiecham się do niego, chociaż w dalszym ciągu nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. On doskonale o tym wie i śmieje się ze mnie i mojego zachowania.

– Sylwia, daj spokój. Mówiłem ci wczoraj, co o tym myślę. Nie zachowuj się jak dziecko.

Chowam głowę pod kołdrę. Jak niby mam spojrzeć mu w oczy? Już nigdy tego nie zrobię.

– Kurwa, Sylwia! Nie denerwuj mnie!

Otwieram oczy i jest mi źle, bo doskonale pamiętam, co się działo. I czy tego chcę, czy nie, ponownie to do mnie wraca.

– Przyznaj, że poczułeś wtedy do mnie nienawiść. Tak jak on.

– Dlaczego boisz się wypowiedzieć jego imię, co?

Ignoruję jego pytanie i zabieram się do śniadania i kawy.

– Jesteś upartym wrzodem na dupie, wiesz? Wsuwasz śniadanie i jedziemy.

– Dokąd niby? – pytam.

– Miałaś mieć wakacje, więc spędzimy je razem z twoimi przyjaciółmi, a potem pojedziemy do Konrada.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź.

\*\*\*

Prezes klubu kazał się kontaktować w razie potrzeby, jego Stara powiedziała, że będą mieć mnie i moich znajomych na oku. Nie byli zadowoleni, że Konrad walczy w klatce. Chcieli mu pomóc. Ja się w to nie wtrącałam, marzyłam tylko o odpoczynku i o tym, żeby po raz pierwszy w życiu zobaczyć morze.

Łzy szczęścia spływały mi po policzkach. Czulałam się fenomenalnie. Ten szum fal... Nie potrafiłam się opanować i wbiegłam do wody, ale uciekłam z niej szybciej, niż weszłam.

– Ja pierdołę! Zamarzają mi kości. – Nikt mi nie powiedział, że woda jest tak zimna!

Potem odpoczywaliśmy w milczeniu i skupieniu. Nie wiedzieliśmy, co może nas jeszcze spotkać. Czy demony nie czekają na nas za rogiem?

## **Boję się, że mój sen okaże się prawdą**

**Niby OK**

**Powinno być mi lżej**

**Gdy tu wszędzie tylko przyjaciele**

*No sorry, Sanah*

Wiele razy analizowałam swoje życie i błędy, które popełniłam. Nie snułam marzeń, w których odnajdywałam miłość swojego życia i byłam spełnioną żoną, matką i kochanką. Nie należy mi się takie życie. Nie zasługuję na nie. Nigdy nie zasłużę sobie na porządnego faceta. Nigdy nie zasłużę sobie na takich przyjaciół, jakich mam teraz. Dlatego coraz częściej, choć z bólem serca, myślę o tym, żeby ich opuścić. Zastanawiam się nad propozycją prezesa. Gdybym mogła z nimi zamieszkać, nie przeszkadzać, tylko żyć...

Cieszę się każdą chwilą spędzoną z tymi wariatami. Jest śmiesznie, momentami wzruszająco i niebezpiecznie. Codziennie pomagają mi wydostawać się z dna, na którym się znalazłam

Chciałam tylko być bezpieczna. Nie wymagałam szczęścia. Czasami sama nie wiedziałam, czy Kocham ten ból, który czuję, czy go nienawidzę.

Były takie momenty, w których ból mnie definiował. Oznaczał, że jeszcze żyję, choć milion razy, gdy był już nie do zniesienia, płakałam bezgłośnie i błagałam o koniec. Gdy straciłam swoje dzieci. Gdy mnie gwałcili. Gdy dla rozrywki znęcali się nade mną.

Dziś obudził mnie zapach kawy i melancholii. To ostatni dzień naszego wypadu. Byliśmy beztroscy jak małe dzieci, ale czas wracać do rzeczywistości. Będzie ciężko – nikt nie obiecywał, że będzie inaczej. Najgorsze jest to, że ani Misiek, ani chłopaki nie potrafią mi odpuścić.

Chcą, bym w końcu ruszyła dupsko i pojechała do Konrada, ale się wstydzę i boję tego spotkania.

– Widzę, że nie chcesz stąd wyjeżdżać – zaczyna Misiek.

Uśmiecham się smutno, sącząc powoli kawę. Bardzo powoli.

– Nie mogę pozwolić, by dwie najważniejsze osoby w moim życiu dalej cierpiały.

– Beze mnie mniej będzie cierpiał.

– Pozwól, żeby sam to ocenił, dobra?

Przewracam oczyma na ten tekst, bo znam go na pamięć.

– Sylwia, kurwa mać! – Misiek krzyczy na mnie i rozlewa swoją zimną już kawę. – Jak się nie zgodzisz, ładuję cię do bagażnika, unieruchamiam, usypiam i zawożę prosto do niego. I chuj mnie obchodzi wasze chcenie czy niechcenie. Ja pierdolę, gdybym kogoś kochał, to walczyłbym o niego. Szczególnie o osobę taką jak ty. Nie rozumiesz tego, prawda?

– Widzisz – odpowiadam spokojnie – ja nigdy tego nie zrozumiem. Nie żyłam normalnie, nie znam normalności i miłości. Boli, cholernie boli mnie serce i brakuje mi tego najwspanialszego uczucia w moim marnym życiu. Ale chyba nie potrafię być szczęśliwa. Życie nauczyło mnie strachu i smutku. Mroku. Bólu. Uzależnienia od innych. Jak długo on to zniesie? Jak długo będzie mnie kochał tak bardzo, by tego nie widzieć? Nie będzie chciał mnie skrzywdzić i będzie się męczył. A może znajdzie miłość swojego życia...

– Czasami wydaje mi się, że cię znam jak własną kieszeń – zaczyna Hip, który wyłania się nie wiadomo skąd – ale czasami, jak zaczniesz filozofować, zaczynam się ciebie bać. Twojego toku myślenia. Czy choć raz mogłabyś pomyśleć o sobie i szczęściu w jednym kontekście?

Chowam twarz w dłoniach.

– Serio? Ty też nie dasz mi spokoju?

– Znam Konrada. Znam Miśka. Ostatnie czego chcą, to tego, żebyś była nieszczęśliwa. Myślę, że powinnaś dać szansę sobie i jemu. Jest na tyle dobrym człowiekiem, że pozwoli ci odejść, gdy będziesz tego potrzebowała.

Nie patrzę na nich, ale po chwili czuję, jak mocno mnie przytulają.

– Jesteś dla nas ważna. Jesteś naszą rodziną. Kupiłaś nas, gdy podeszłaś do bandy chłopaków, którzy raczej nie wyglądali przyjaźnie, i zażądałaś pomocy.

– Nie bój się o nas – wtrąca Łysy. – Gdy tylko ktoś spróbuje nam skopać dupy, to się zdziwi.

– Gdyby coś wam się stało przeze mnie, nigdy bym sobie tego wybaczyła.

– Jesteśmy dużymi chłopcami i niezbyt grzecznymi, więc damy radę. O nas się nie martw. A teraz, jeśli nie zrezygnujesz z tej smutnej miny, to czeka cię kąpiel w gorącym Bałtyku.

Od razu się uśmiecham.

– Nie ma, kurwa, mowy o żadnej kąpeli!

\*\*\*

Ostatnią noc nad Bałtykiem spędzam na balkonie owinięta grubym kocem. Wpatruję się w ciemne niebo, słucham szumu fal. Morze ma w sobie coś, co mnie wycisza. Daje wewnętrzny spokój. Ale mimo to nie potrafię się odnaleźć. Wiem, że powinnam zobaczyć się z Konradem, i w jakimś stopniu pragnę tego spotkania, ale boję się, że zdarzyło się zbyt wiele złych rzeczy, żebym mogła kontynuować ten związek.

Ranek budzi mnie swoim chłodem. Przemarznięta chowam się do łóżka i próbuję się rozgrzać. Niewiele to pomaga, idę pod gorący prysznic.



Cholera, jestem idiotką. Już boli mnie gardło, będę chora. Zaczynam śmiać się z własnej głupoty.

Chłopaki wstają późno. Nie uśmiecha mi się perspektywa spędzenia kilku godzin w samochodzie, ale ponieważ czuję się słabo, katar leje mi się z nosa, więc przypuszczam, że te godziny prześpię.

Ostatecznie jadę z Miśkiem, leżąc na tylnym siedzeniu. Jestem nafaszerowana lekami i odpływam. Misiek jedzie lekko i płynnie. Jest dobrym, spokojnym kierowcą. Dalej głowię się nad tym, jak udało mi się trafić na tak porządnych ludzi.

Los lubi stroić sobie ze mnie żarty. Daje nadzieję, a potem ją odbiera.

Zatrzymujemy się na stacji benzynowej, a ja ledwo daję radę dojść do toalety. Misiek mnie eskortuje, czeka nawet pod drzwiami niczym prywatny *bodyguard*. W drodze powrotnej niesie mnie na rękach, a potem każe wypić jakieś świństwo. Dobrze, że w bagażniku znajduje koc i mnie nim okrywa, bo drzę z zimna. Ten człowiek jest niesamowity. Chcę, by znalazł miłość i był szczęśliwy.

Wiem, że do kogoś dzwoni, ale nie rozumiem, co mówi. Wydaje mi się, że wspomina jakieś imię, ale odpływam.

\*\*\*

Budzę się w łóżku. Czuję się o wiele lepiej. Mam *déjà vu*, wiem, że tu byłam, ale nie kojarzę tego miejsca. Nie można go nazwać celą – za wysokie standardy: za ciepło, za wygodnie, za przytulnie. Na stoliku obok łóżka stoi szklanka wody. Powinnam być bardziej ostrożna, ale niestety pragnienie wygrywa. Czuję chwilowe orzeźwienie i nawilżam gardło, które jest całe obolałe. Wstaję i udaję się na poszukiwania łazienki.

W pewnym momencie otwierają się drzwi do pokoju i staje w nich Igor.

– Ty mendo podła! – mówi na przywitanie.

– Cześć, padalcu – odpowiadam.

Wybuchamy śmiechem i padamy sobie w objęcia. Wpatruję się w twarz mojego kumpla i widzę, że przybyło mu wiele zmarszczek, a na głowie pojawiają się pierwsze oznaki łysienia – zakola.

– Czy chcesz mi o czymś powiedzieć? – pytam, patrząc wymownie na jego dłoń.

Uśmiecha się szeroko i widzę jego rozmarzony wzrok.

– No jest taka jedna, co złapała mnie za jaja i zaciągnęła przed ołtarz.

– Sam mnie tam zaciągnąłeś! – słyszę krzyk jakiejś kobiety. – Padalcu. – dodaje po chwili.

– Dzięki, Sylwek, wielkie, kurwa, dzięki! – mruczy pod nosem.

– Kolega ma focha. – Klepię go po ramieniu, a po chwili dostaję napadu kaszlu.

– Koleżanka powinna odpoczywać – mówi, śmiejąc się – i stosować do zaleceń lekarza.

– Ginekolog znający się na chorobach układu oddechowego? – pytam, unosząc brwi w górę.

– Nie, moja żona. Jest pulmonologiem i zna się na rzeczy. Słuchaj jej, to szybko stąd wyjdiesz. Mówię ci, będziesz miała przerąbane – zniża głos do szeptu.

– Słyszałam, padalcu! – mówi kobieta, wyłaniając się zza jego pleców. – Jestem Sandra, a ty jesteś moją pacjentką i potrzebujesz trzech rzeczy: prysznic, kawy i pysznego śniadania. W tej kolejności. Łazienka jest po prawej. Wszystko tam znajdziesz. A ty – zwraca się do męża – zrezygnuj z tego focha, bo będziesz przez cały tydzień gadać cienkim głosem.

Uśmiecham się do siebie, biorąc ciepłą kąpiel. W końcu trafił swój na swego. Czuję się szczęśliwa, myśląc o tym, że mój przyjaciel znalazł swoją drugą połówkę. Jestem z niego dumna. Mam nadzieję, że będą ze sobą na zawsze, bez żadnych dzikich akcji.

Schodzę na dół, powoli rozglądając się po wnętrzu. Wystrój na bogato, nie ma co...

– Też mnie początkowo przeraził ten dom. Ale teraz czuję się tak, jakbym mieszkała tu od zawsze. Moi rodzice mieli gest. A skoro mają za dużo kasy, to nie narzekam. – Lekarka wzrusza ramionami.

Sandra to drobna, uśmiechnięta, piękna blondynka. Wygląda jak mała księżniczka w kobiecym ciele. Trochę jak Dzwoneczek z Piotrusia Pana. Nie potrafię oderwać wzroku od jej ust. Są idealne, pełne, w kształcie serduszka. Jest słodka i nie zazdroszczę jej dzieciństwa, a potem wieku nastoletniego – podłego zachowania zazdrosnych o jej urodę dziewczyn. Baby to śwynie. A najgorzej jak do tego dojdzie zawiść – o cokolwiek: o rzecz, status społeczny czy, jak w jej przypadku, o urodę.

– Co tak analizujesz? – pyta mnie, popijając kawę.

Uśmiecham się do niej i po chwili, również delektując się ciepłym kubkiem w dłoniach, odpowiadam:

– Myślę, jak bardzo miałaś przerażane wśród zazdrosnych koleżanek.

Sandra odpowiada mi śmiechem.

– Noo, to były tylko głupie suki. Mnie interesowały studia i nic więcej. Faceci służyli do zaspokojenia moich potrzeb, żadnej miłości nie chciałam. Ale wpadłam na Igora i byłam na tyle głupia, że złapałam się na jego urok osobisty. Powiem ci, że ten „padalec” do niego pasuje.

Teraz śmiejemy się obie. Sprzedaję jej kilka anegdotek z czasów mojej przyjaźni z Igorem, a ona się tylko uśmiecha.

– Ta mina zwiastuje Igorowi spore kłopoty – mówię do Sandry. I wychodząc z kuchni, dodaję: – Lubię cię. A nie jestem osobą, która mówi to często, szczególnie tak szybko. Idę się położyć, czuję, że zaraz padnę.

– Na stoliku masz tabletki, weź cały zestaw. Za dwa, trzy dni będziesz jak nowo narodzona.

Chcę jej wierzyć, ale moje samopoczucie mówi zupełnie co innego.

Tydzień. Tyle zajęło mi doprowadzenie się do stanu używalności. Misiek musiał wrócić do pracy, ale odwiedzał mnie często i ciągle gadał o Konradzie. Miałam ochotę kazać mu się zamknąć, ale wtedy zacząłby gadać jeszcze więcej.

Po tygodniu wpadli do mnie chłopaki z rzeczami z mojego mieszkania. Mieli nietęgą minę, bo ktoś się tam włamał. Wybuchnęłam śmiechem.

– I tak nie mieliby czego ukraść – wyjaśniłam im. – O co wam chodzi?

Hip zaczął mówić:

– Prawdopodobnie ktoś cię szukał. Pewnie ten sam gość, który dostał od nas wpierdol.

– Wiem, kto to jest, i już więcej nie będzie mi zagrażał.

Dzięki nim szybko zapomniałam o kiepskim samopoczuciu i czasie, który biegnie nieubłaganie. Każda minuta przybliża mnie do spotkania z Komandosem. I powiem jedno: jestem przerażona.

Powinnam skakać z radości i robić się na bóstwo. Ale ja panicznie się boję i chcę wrócić z chłopakami do Oświęcimia, do swojego zdemolowanego mieszkania.

\*\*\*

– Sylwek, jakaś nieswoja jesteś – zauważa Łysy.

– Nic na to nie poradzę. To nie jest dobry pomysł, to spotkanie. On jeszcze chwilę pocierpi i mu przejdzie. Znajdzie sobie kogoś.

– Znam to na pamięć – przerywa mój wywód Hip.

Chodzi wzdłuż baru i wykonuje nerwowe ruchy dłońmi, po czym staje, opiera ręce na biodrach i zaczyna mówić, naśladując mnie:

– „Przecież on może mieć lepsze życie z inną. Nie chcę mu tego spierdolić. Po co mu ja, taka zepsuta?”

– W twoich ustach brzmi to jeszcze bardziej żałośnie – śmieję się.

Trochę mnie to jednak zabolalo. Moze faktycznie takie zachowanie jest zalosne. Podziwiam chlopakow, ze maja gigantyczna cierpliwosc do mojego glupiego pierdolenia.

– Mam zle przeczucia – zaczynam mowic. – Cos sie stanie, cos, co zmieni nasze zycie.

Chlopaki mnie nie sluchaja. Zamawiaja po kolejnym piwie. Ja prosze o wode mineralna, chociaz chetnie zapilabym swoje smutki.

– Patrzcie na jego ruchy. – Chlopaki rechocza z jakiegoz gościa.

Stoje nieruchomo, a po chwili chowam sie za nimi. Na szczescie sa tak zapatrzeni w Konrada, ze nie zauwazaja mojej reakcji.

– Zaraz pozre te laske na parkiecie.

– Czy to nie jest Misiek?

Maja racje. Do akcji wlacza sie Misiek, szarpie mojego Komandosa i cos mu tłumaczy. Wszystkie pary oczu zwracaja sie na mnie.

– Mowilam, ze mam zle przeczucia. Mogę teraz wrócic do domu, z wami? – pytam, polykajac lzy. Wiedzialam, ze to bedzie bolalo. Wiedzialam, ze moje serce peknie.

Łysy przytulal mnie do siebie i pociesza.

– Zajebie gnoja – mowi pod nosem Hip, na co wybucham jeszcze gorszym placzem. – No dobra, nie dzisiaj.

– A możemy mu obciac jaja?

– Łysy! – wrzeszczy Misiek.

Chlopaki go ignoruja. Chca jak najszybciej zabrac mnie z tego miejsca.

– Sylwia! – Misiek zmienia taktyke.

– Sylwia jest dla niego martwa. A ten zlamany chuj dla niej – odkrzykuje Hip.

Misiek dobiega do nas i próbuje coś tłumaczyć, ale rezygnuje, słysząc mój płacz.

– Kochanie, przepraszam... – słyszę znajomy głos i serce mi staje.

– Odpierdol się, koleś – mówi Łysy, tuląc mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Nienawidzę cię – łkam. – Zabierz mnie do domu – zwracam się do Łysego.

– Jasne, Sylwek. Dla ciebie wszystko.

– Sylwia, daj mi szansę! – prosi Konrad.

– Mówiła, że to jest zły pomysł, że nie potrzebujesz zepsutej dziewczyny. Ale to ty nie zasługujesz na nią, gnoju – krzyczy Hip w kierunku Konrada.

– Kurwa, chłopie! – warczy Misiek, słysząc, że ryczę jeszcze głośniej. – Opanuj się do chuja!

– Sylwia, zaczekaj! Nie odchodź! Szukałem cię, ale nikt nie potrafił cię wyśledzić.

– Spierdalaj stąd! Dokończ sprawę z tą dziwką, którą się bawiłeś – wrzeszczy Łysy. – Nie uważasz, że Sylwia nie zasłużyła na kolejną dawkę bólu, i to z twojej strony? Ciesz się, że jestem zajęty, bo przywaliłbym ci w ten pusty łeb.

– To pokaż, na co cię stać!

Misiek bierze mnie na ręce. Zaczyna się bójka. Wszędzie jest krew.

\*\*\*

Budzę się zrana potem, z krzykiem na ustach. Do pokoju wpada Igor i od razu mnie przytula. O nic nie pyta, po prostu jest.

– Boję się – mówię, gdy się uspokajam. – Boję się, że mój sen okaże się prawdą.

– Cokolwiek się zdarzy, cokolwiek postanowisz, pamiętaj, że masz przy sobie ludzi, którzy cię kochają i którzy będą cię chronić za wszelką cenę. Będziemy cię zawsze wspierać i na swój sposób zabierzemy część twojego bólu.

– Na początku on był moim światłem w mroku – zaczynam, bo wiem, że muszę zrzucić z siebie ten ciężar. – Tylko dla niego walczyłam. A potem się okazało, że jestem z nim w ciąży. – Pociągam nosem, czując, jak łzy jedna po drugiej spływają po policzkach. – Gdy straciłam dziecko, myślałam, że umrę. Ale coś dalej mnie wiązało z tym zepsutym ciałem i duszą. Wiem, że mnie nie będzie chciał. Nie jestem tylko pewna, czego bardziej się boję... Tego, że mi to powie, czy udawania, że wszystko jest w porządku.

– Miłość to nie jest łatwe uczucie. Szczególnie w waszym przypadku. Masz olbrzymi bagaż złych doświadczeń. Ale jesteś twarda i nic cię nie zniszczy. Dlatego dzisiaj pójdziesz do niego. A jak nie będzie cię chciał, to dostanie po mordzie od ciebie i od wszystkich, którym na tobie zależy. Ode mnie, od Sandry, od Miśka i chłopaków z Oświęcimia. Lubię twój śmiech, a tak rzadko miałem okazję go słuchać. Wiele razy myślałem, jak mocno spierdoliłem, że nikomu nie powiedziałem o twojej sytuacji, ale nie wiem, czy to coś by zmieniło...

– Byłeś i jesteś moją bezpieczną przystanią, ale czas chyba, żebyś zaczął myśleć o własnym bezpieczeństwie.

Igor zaczyna się śmiać.

– Dobrze, że nie wiesz, kim tak na serio jest mój teść. Nie powiem ci, pewnie się domyślasz. Cały czas nas pilnują, jak tylko ktoś z nami zadrze, dosięgnie go zemsta. Szkoda ryzykować. Gdybym wcześniej poznał Sandrę, byłabyś uratowana.

Zszokowana patrzę na niego.

– To oni podpalili ten dom. Spaprali robotę, bo mieli cię znaleźć, a z tego, co wiem, to sama jakimś cudem sobie poradziłaś. Wiem o twoim stanie zdrowia. Nie chciałem się jednak łądować z butami w twoje życie. Chciałem dać ci czas, nie bombardować takimi informacjami.

Przytulam go mocno.

– Dziękuję. Choć czasami myślę, że byłoby dla nas wszystkich lepiej, gdybym tam umarła. – Powstrzymuję go ruchem dłoni, gdy chce mi przerwać. – Nie zaprzeczaj. Wiele rzeczy by się nie wydarzyło, nie zmarnowałabym innym życia. Mogłam próbować uciec o wiele wcześniej, ale byłam tchórzem.

– Nikt nigdy nie zrozumie w pełni drugiego człowieka. Ja się staram, choć nie podoba mi się to, co mówisz.

– Chcę być z tobą szczerą – mówię. – Szczerłość to podstawa przyjaźni.

– I miłości – dodaje mój przyjaciel.

– Pewnie tak – mówię, wzruszając ramionami. – A teraz wracaj do żony. Ja sobie poradzę. I dziękuję. Za wszystko.

Igor powoli wstaje, uśmiechając się do mnie.

– Jak zwykle najpierw inni, potem dopiero ty. – Zamyka drzwi, a ja opadam na łóżko, jeszcze bardziej zmęczona niż przedtem. Naprawdę się boję, że ten sen może być snem proroczym. A wtedy już nikt nigdy nie poskłada mnie w całość. Nie naprawi mnie.

\*\*\*

Jest we mnie sprzeczność, nad którą nie potrafię zapanować. Część mnie pragnie spotkania z Konradem, część pragnie uciec – wstydzi się i obawia odtrącenia. Jednak gdy w końcu nasze spojrzenia się spotykają, czas się



zatrzymuje. Zastygam. Czekam na niego. A on jak na złość stoi w bezruchu. Myśli zaczynają kotłować mi się w głowie. Nagle mężczyzna zaczyna biec w moją stronę. Łapie mnie w swoje silne ramiona i okręca dookoła, tak że zaczyna mi się kręcić w głowie.

Nawet nie wiem, kiedy moi przyjaciele się zmyli. Nie interesuje mnie to, prawdę mówiąc.

– Jesteś – szepcze mi do ucha. – Myślałem, że cię straciłem! – Jego głos jest pełny emocji.

Nie pozwala mi odpowiedzieć, bo jego łapczywe usta sięgają moich.

Tak bardzo za tym tęskniłam!

Ale życie to nie bajka i szczęście nie może wiecznie trwać...

\*\*\*

Wchodzi, trzaskając drzwiami, aż podskakuję na ten dźwięk. Wiem, że coś jest nie tak. Podnoszę się z fotela z zamiarem przytulenia się do mojego faceta, ale on jest wściekły na mnie. Widzę to, gdy mnie odpycha. To cholernie boli, i to ból nie tylko fizyczny...

– Jesteś tylko dziwką. Zawsze nią byłaś. Nie rozumiem tylko, po co się mną w tak perfidny sposób zabawiałaś? – On nie mówi, on krzyczy. Zachowuje się jak w amoku. I to kilkanaście minut po tym, jak się namiętnie kochaliśmy.

– Ale... – Chciałam zapytać, skąd ta nagła zmiana, jednak Konrad nie daje mi dojść do słowa.

– Wypierdalaj stąd, bo jak mi całkiem puszcza nerwy, to za siebie nie odpowiadam! – ryczy jak wściekły lew.

Wierzę w to, bo w jego oczach widzę furję. Ubieram się szybko i pośpiesznie opuszczam jego mieszkanie.

Po co mówił, że tęsknił i że nie potrafi beze mnie żyć? Po co kłamał i kochał się ze mną przez te kilka dni? Żeby mnie bardziej bolało? Jeśli tak, to osiągnął swój cel. To strasznie boli...

Łzy zamazują mi obraz. Biegnę przed siebie jak oszalałe zwierzę. Słyszę trąbienie samochodu, a potem szybuję przez kilka sekund w powietrzu.

Chcę umrzeć, jak jeszcze nigdy w życiu.

## Nigdy już nikomu nie uwierzę, a przede wszystkim sobie

Choć nie chcę budzić się

Nie umiem spać

Świat dziwny jest jak sen

A sen jak świat

*Dziś późno pójdę spać, Kwiat Jabłoni*

Budzę się w karetce, wiozą mnie do szpitala. Tam widzę miny pielęgniarek na widok moich pleców. Leżę w łóżku i myślę, jak bardzo moje życie się jeszcze popierdoli.

Poprosiłam, aby powiadomili Miśka o tym, co się stało – to jedyna osoba, której mogę zaufać.

Po dwóch godzinach mój przyjaciel dociera do szpitala. Widzi wyraz mojej twarzy i nie zadaje pytań.

Te dwie godziny to dla mnie wieczność. Nie potrafię uwierzyć w to, co się stało. Byłam z Konradem i było nam dobrze, a potem... Potem coś mu odjębało, jakby go ktoś podmienił. To przez niego znalazłam się ponownie w szpitalu. Uciekłam przed jego oskarżeniami prosto pod samochód.

„Jesteś tylko dziwką. Zawsze nią byłaś. Nie rozumiem tylko, po co się mną w tak perfidny sposób zabawiałaś?”

– Potrzebuję cię – mówię do Miśka łamiącym się głosem. – Chociaż ty mnie nie wyrzucaj ze swojego życia. – Jestem żałosna, wiem...

Misiek przytula mnie do siebie, tak że nie mogę oddychać. Naprawdę go potrzebuję. Nie mogę przestać płakać. Minuty zmieniają się w godziny milczenia. Mam plan na swoje marne życie i muszę o tym powiedzieć przyjacielowi.

– Zadzwoń do klubu motocyklowego i niech ktoś mnie do niego zawiezie.

Misiek ma łzy w oczach. Ale nie próbuje mnie odwieść od tego pomysłu. Nie dam rady inaczej. Konrad miał rację, to jedno potrafię rewelacyjnie – uciekać. Zostawiać za sobą wszystko.

– Przynieś mi jakieś ubrania. Nie będę tu leżeć, nic mi nie jest. – Jestem tylko troszkę posiniaczona. – Jutro mnie tu już nie będzie. Może jakaś impreza dzisiaj? – pytam Miśka, a on wzdycha, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego tylko mnie przytula.

– Mam ochotę zajeść gnoja. Nie jest już moim kumplem. Wyprowadzam się do Hipa. Otworzę coś swojego na miejscu.

– Kocham cię jak brata, Misiu. Tylko ty i Hip możecie wiedzieć, gdzie jestem. Nawet Igorowi nic nie mówcie.

– Przyniosę ciuchy. Poproszę, żeby nikt tu nie wchodził. Powiem, że nie masz rodziny, i nikogo do ciebie nie wpuszczą. Może nawet skłamię, że masz zaniki pamięci i nie wolno mieszać ci w głowie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym go nie pamiętać. Nie miałabym za czym tęsknić. – Mimo że postanowiłam nie płakać, moim ciałem wstrząsa szloch.

– Wiem, że to boli, ale z czasem przestanie.

Wiem. Bo kiedyś już przestało. A potem znów uwierzyłam w ludzi, miłość i ponownie się zawiodłam. Nigdy już nikomu nie uwierzę, a przede wszystkim sobie. Nigdy!

Ocieram łzy i ponownie pytam:

– To co z tą imprezą?

Misiek załamuje się i chowa twarz w dłoniach.

– Serio?

– Serio, serio – odpowiadam, a on wzdycha.

– Do upadłego?

Kiwam głową, a on to rozumie. Rozumie, że przez chwilę miałam cały świat, szczęście. Miałam wszystko. Teraz znów nie mam nic. Nie mam jego – jedyne go człowieka na świecie, któremu podobno na mnie zależało.

– Zrobisz mi tatuaż. Na całych plecach. Jego twarz. Żebym codziennie mogła przypominać sobie swoją życiową porażkę.

– Tatuaż z chęcią, ale tej zakazanej mordy w życiu już nie chcę widzieć. Pójdę spuścić mu tylko edukacyjny wpierdol i już nigdy nie będę musiał go oglądać.

– Edukacyjny mówisz?

Po chwili oboje się śmiejemy, ale ja zaraz milknę z powodu kaszlu i bólu w klatce. Misiek panikuje, widzę to po nim.

– Zluzuj, nic mi nie jest. To prawie w ogóle nie boli. Wiesz, że to nic w porównaniu z... – próbuję odnaleźć odpowiednie słowo – z przeszłością.

– Uwierz mi, chciałbym zabrać część twojego cierpienia. Jestem beznadziejnym przyjacielem. Powinienem był cię znaleźć, szukać na własną rękę. Wytropić jakoś tych ciuli.

– To przeszłość. Jej już nie zmienisz. – Klepię go po ramieniu. – A teraz, „edukacyjny wpierdolu”, idź po moje rzeczy i szybko wracaj.

Misiek się ewakuuje. Daję sobie chwilę na odpoczynek. Nie wiem nawet kiedy, ale przysypiam.

Budzę się z dziwnym uczuciem, mam wrażenie, że jestem obserwowana. Otwieram oczy i widzę, że pochyła się nade mną jakiś gość w garniturze. Jego woda kolońska przypomina Brutala – tanie gówno. Garnitur wskazuje na to, że stać go na lepsze kosmetyki niż to, czym śmierdzi.

– Pomylił pan sale – mówię.

Facet się nie odzywa, tylko wpatruje we mnie swoimi przerażającymi oczyma.

Widzę, jak jego usta się rozchylają, ukazując złote zęby. Nie wierzę! Wygląda jak członek ruskiej mafii. Przynajmniej w moich wyobrażeniach tak właśnie by wyglądał. Jego oczy są chyba brązowe, jednak w tym świetle wyglądają jak węgiel. Na twarzy ma kilka blizn. Zniszczona cera świadczy o tym, że lubi alkohol, a smród tytoniu podpowiada, że pali. Chodzące kłopoty. Kurwa, kim jest ten człowiek i czego ode mnie chce? Same problemy.

– Już wiem, czemu tak bardzo mu na tobie zależało – mówi jakby dla siebie. – Ładna, wydupczona tak, że zna każdą jebaną sztuczkę dla dziwek.

– Mówisz o swojej matce? – odpowiadam, zanim zdążę pomyśleć. Nie mam zamiaru się przed nim kulić, mimo że ten facet mnie przeraża. Najwyżej mnie zabije albo okaleczy. A on tylko się śmieje, jakbym faktycznie go tym zdaniem rozśmieszyła.

– I jeszcze z ostrym języczkiem! Chciałaś od niego odejść. Ale lepiej będzie, jak zaczniesz się pieprzyć z jego rywalem.

Kim on jest, do kurwy nędzy? I gdzie się podział Misiek?

– Wypierdalaj pan stąd! – krzyczę.

Uśmiecha się szeroko.

– Nie. Mam lepszy pomysł. Ty pójdziesz ze mną. I będziesz robić to, co ci rozkażę. W przeciwnym razie twoi przyjaciele – wskazuje na zdjęcie znad morza leżące na stoliku przy łóżku – będą mieć śmiertelny wypadek.

– Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz i dlaczego?

– Dzięki tobie wrócił do walk. Zarabiam na nim kupę forsy i nie mam zamiaru kończyć. A on dla ciebie chciał to rzucić. Och, nie wiedziałaś o tym? Serio myślałaś, że on cię wydupczył i pozwolił odejść? Jakie to

melodramatyczne. – Chwyta się za klatkę piersiową, udając, że go to porusza.

– Popełniasz błąd. Prawie mu przy mnie nie stał. Na jego oczach koleś rznął mnie w tyłek, gdy robiłam loda jego kumplowi – mówię nonszalanckim tonem. – Czuje do mnie obrzydzenie. Zrozumiał to dopiero po pierwszej nieudanej rundce. Nie może patrzeć mi w twarz, bo chce mu się rzygać na mój widok.

Gość zaczyna się śmiać.

– Cwana z ciebie bestia i umiesz kłamać. Ale ja wszystko widziałem. Powiem ci, że z chęcią bym spróbował, jak robisz loda, ale wściekła mogłabyś niechcący zrobić mi krzywdę, a ja za bardzo lubię swojego kutasa. A więc pójdiesz ze mną i będziesz mnie słuchać, a jak nie, to twoi kumple zdechną. Patrz, jeden właśnie się dupczy z dziewczyną. – Pokazuje mi na telefonie jakieś nagranie. – Ją sprzedam do burdelu w Holandii, a jego zabijemy. Będzie kierowcą, w dodatku pijanym. Wspaniały pomysł, prawda?

Psychol. Kolejny na mojej drodze.

Dla przyjaciół jestem w stanie zrobić wszystko. Po zobaczeniu tego filmiku wiem, że on nie żartuje. Poza tym jest drugi facet, który stoi pod drzwiami... Wiem, że go gdzieś widziałam. Chyba to wtedy w Oświęcimiu, gdy chłopcy otoczyli mnie z każdej strony i zlali jakiegoś dupka.

Czyli to oni mnie śledzili... Ale co ja mam z nimi wspólnego? Może gdyby mnie porwali, to wszystko ułożyłoby się inaczej. Kurwa mać! Wiedziałam, że nie mogę nikomu pozwolić zbliżyć się do siebie. Ale oni zrobili to tak naturalnie, jakbym od zawsze była jedną z nich. Muszę ich uratować.

– Zorganizuj mi ciuchy, to z tobą pójde i będę wykonywać twoje polecenia. Ale chcę mieć na piśmie, że nie zrobisz im żadnej krzywdy.

Gość się uśmiecha.

– Mówiłem, że jesteś cwana.

– Jeśli tylko spróbujesz jakichkolwiek sztuczek, zrywam umowę.

– Nie chcesz poruszyć kwestii twoich obowiązków? – pyta.

– Nie, przecież nie każesz mi zrobić czegoś, czego nie robiłam.

– Jesteś tego pewna?

Nie. Niczego nie jestem pewna. Jeszcze godzinę temu miałam uciekać z pomocą Miśka. Teraz znów jestem czyjąś własnością.

– W umowie zawrzemy jeszcze zdanie o tym, że nie możesz mi rozkazać zabicia kogokolwiek ani spowodowania nawet niewielkiego uszczerbku na zdrowiu fizycznym i psychicznym drugiego człowieka.

– Oprócz Komandosa – podpowiada.

– Ale nie fizyczny uszczerbek.

Facet kiwa głową.

– Może się nawet dogadamy.

Dwie minuty później stoję ubrana obok szpitalnego łóżka. Nie czuję się dobrze w tych dziwkarskich ciuchach, ale niestety, muszę się na to zgodzić. Inaczej musiałabym wyjść nago i świecić gołym tyłkiem.

Jestem tak strasznie zmęczona swoim życiem, ciągłymi zmianami na gorsze. Dla mnie naprawdę już nie ma ratunku.

Ręka mi drży przy podpisywaniu umowy. Nie wiem czy to była dobra decyzja, ale podjęłam ją i teraz muszę się podporządkować mojemu nowemu właścicielowi.

Znów, po raz kolejny, nie jestem osobą. Jestem rzeczą, która ma zadanie do wykonania. I czegokolwiek zechce mój właściciel, ja będę musiała to zrobić.

\*\*\*



Umieszczają mnie w jakimś domku na odludziu. Zostawiają samą. No dobrze, nie samą. Pilnują mnie dwa wielkie groźne psy, gotowe mnie rozszarpać, gdy spróbuję podejść do drzwi lub okna.

Ani myślę uciekać. Mam ciszę i spokój. Na razie zostawili mi jedzenie, jakieś książki i telewizję. Internetu nie ma. I tak się dziwię, że można tu odbierać jakiegokolwiek programy.

Mam czas dla siebie, na relaks, na regenerację. Czuję bowiem, że gdy złotozębny sobie o mnie przypomni, to pożałuję, że żyję. Jestem jego środkiem do celu. Do pieniędzy. Do złamania Konrada. Mnie nie musi łątać. Ja nigdy się nie pozbierałam po tym, co zaserwowali mi Czacha z Czarnym.

Staram się jednak cieszyć tym, co mam. Mogę spać, ile chcę, ktoś dostarcza mi jedzenie. Wiem, że pewnie jestem pod czujnym okiem kamer, nie widzę ich, ale głupia nie jestem, nie czuję się tu swobodnie.

Oglądam dużo filmów dokumentalnych, ale też jakieś głupawe polskie seriale. Omijam szerokim łukiem wiadomości. Nie lubię depresyjnych newsów. Nie chcę się smucić. Na to jeszcze będę miała czas.

Psy szczekają jak wściekłe, ale po chwili cichną. Ktoś otwiera drzwi. Niewzruszona siedzę przy oknie i popijam kawę. Chowam dłonie w rękawy rozciągniętego swetra.

– Nic nie kombinujesz?

Jasne, gość, który mnie tu przywiózł, stoi na środku kuchni i patrzy na mnie z drwiącym uśmiechem. Jakbym była w stanie coś wykombinować. Najpierw musiałabym zabić te cholerne psy.

Siedzę w milczeniu i ignoruję kolesia. Słyszę, jak otwiera szafki i lodówkę i ładuje coś do nich.

– Twój kochaś znalazł sobie ładną blond Barbie. Ale chyba stał się impotentem – kpi ze mnie i jednocześnie śmieje się ze swojego żartu.

– Nie jest mój... – odpowiadam ponurym głosem i wzruszam ramionami. – Robię tylko to, co muszę.

– Jak ci każe uklęknąć i obciągnąć, to zrobisz to?

Patrzę na niego wyzywającym wzrokiem.

– Ty jesteś od wydawania poleceń. Więc sam sobie odpowiedz na to debilne pytanie.

Słyszę, jak się śmieje. Siada niedaleko mnie z kawą w dłoni.

– Gdyby sytuacja była inna... – zaczyna, ale nie kończy, tylko wzdycha.

– Przypominasz mi kogoś. I szczerze mówiąc, widząc twój charakter, jestem zawiedziony taką uległością.

– A co według ciebie mam zrobić? Zabić się? Rzucić się tym pierdolonym psom na pożarcie? Sorry, lubię ból, ale bez przesady.

– Jesteś skomplikowana – wzdycha.

– Robię to, co muszę, by zapewnić innym bezpieczeństwo.

Facet w garniturze wstaje. Myje po sobie kubek.

– Nie chcesz wiedzieć, co cię czeka i jak długo będziesz tu siedzieć?

– Czas nie ma dla mnie znaczenia. Przyjdzie odpowiedni moment, to mnie zapakujesz do bagażnika jak worek kartofli i wywieziesz.

– Straciłaś swój charakter? – pyta kpiącym głosem.

– Rzeczy nie mają charakteru – odpowiadam, upijając łyk kawy. – A ja jestem tylko rzeczą, więc resztę sobie dopowiedz.

Odstawiam pusty kubek do zlewu, biorę pilot do ręki, włączam telewizję i przestaję zwracać na niego uwagę. Po chwili wychodzi. A ja znów zostaję sama.

Postanawiam się zdrzemnąć. Mogę odpoczywać, korzystam więc z tego luksusu. Potem pewnie będę miała tyle „atrakcji”, że nie będzie czasu na jakikolwiek odpoczynek czy relaks.

Ciężko się żyje z tak bardzo pogruchotanym sercem. Zmuszam się do najprostszych czynności, udając, że wszystko jest w porządku. Przybieram maskę obojętności. Czasami wydaje mi się, że to nie jest żadna maska, tylko moja nowa twarz.

\*\*\*

Za oknem pogoda typowo jesienna, depresyjna. Konrad ma dzisiaj walkę. Facet w garniturze w ramach rozrywki przynosi mi nagrania, które w rzeczywistości mają mnie zdołować. I chyba wie, że to odnosi skutek. Moje udawanie jest chyba niedopracowane.

Boli mnie patrzenie na ten film. Komandos rozbiera wzrokiem stojącą przed nim kobietę, a sposób, w jaki ją całuje, powoduje, że śniadanie wraca mi do ust. Biegnę do łazienki w ostatnim momencie.

– I co? Dalej uważasz, że ci na nim nie zależy?

– Czy ja kiedykolwiek tak powiedziałam? Zresztą to i tak nie ma żadnego znaczenia.

\*\*\*

Od samego rana coś się dzieje. Podjeżdżają dwa samochody, w nich Garniak i jakiś gość w białym kitlu. Jest mi niedobrze, gdy widzę opakowania strzykawek i igieł.

– Zobaczymy, czy kochaś nie sprzedał ci żadnego syfu – mówi facet w garniturze i śmieje się, widząc moją reakcję. – Nie myślałem, że taka twarda babka boi się głupich igieł!

Przestaje się śmiać, gdy odpływam przy pobieraniu krwi.

– Jak się jej coś stanie, to Iwan ciebie i mnie zajebie tymi, kurwa, igłami.

Chwilę później wracam do żywych.

– Taki duży chłopiec a prawie zesrał się w gacie, jak kobieta zemdląła – śmieję się, a on tylko gromi mnie wzrokiem.

Przez chwilę poczułam się lepiej. Kiedy wyszli, zanurzyłam się w przeszłości tak głęboko, że dopiero potrząśnięcie przywraca mnie do rzeczywistości.

– Za godzinę będzie tu Iwan. Masz się przygotować. – Gościu rzuca mi torbę pod nogi i wychodzi.

Nie chcę wiedzieć, co mi przygotował. Dlatego idę pod prysznic i przesadnie długo się myję. Zmuszam się do zrobienia minimalistycznego makijażu i włożenia specjalnie dla mnie przygotowanych ubrań. Na szczęście tym razem są mniej skąpe i bardziej odpowiednie dla normalnej kobiety niż dla dziwki.

Nie chcę wiedzieć, co każe mi zrobić. Wiem dobrze, że teraz zaczyna się jego gra. Tylko że ja nie chcę brać w niej udziału.

\*\*\*

Wieczór jest długi i nieprzyjemny. Całą drogę wysłuchuję instrukcji: czego mi nie wolno, co mogę mówić, robić, co mogę myśleć.

Mam być jego osobą towarzyszącą na jakiejś gali – oficjalnej gali boksu transmitowanej w telewizji – tak żeby wszyscy mogli nas zobaczyć.

– Jeśli się nie postarasz, pewna piękna dziewczyna będzie musiała zadomowić się w burdelu w Holandii.

Jest mi niedobrze. Żołądek mam ściśnięty w supeł. Idę, wspierając się na ramieniu Iwana. Jestem źle umalowana na takie wydarzenie, ale cieszę się z tego powodu. Chociaż tyle mogłam zrobić przeciwko złotozębnemu.

Wiem, że pewnie gdzieś tam jest Konrad. Może już mnie widzi i piorunuje wzrokiem.

– Nie rozumiem, po co bawisz się w te gierki. Jemu na serio już na mnie nie zależy. Nie szuka mnie. Ma na mnie wyjebane.

– Dlatego dzisiaj po gali zrobisz wszystko, co ci powiem. Dawno nie brało cię co najmniej dwóch facetów naraz. Wiem, że wolisz motocyklistów, ale tym razem bokserzy muszą ci wystarczyć. Na gali masz błyszczeć. Jeśli ktokolwiek pomyśli, że jesteś smutna, to wiesz, co się stanie, prawda?

– Podpisałam umowę. Wiem, z czym się to wiąże. Jednak jeśli mam to zrobić, to koniecznie z gumkami. Nie chcę złapać od kogoś jakiegoś gówna.

Iwan chyba jest zdziwiony tym, co mówię.

– OK. Niech będzie.

Otrzymuję jeszcze niekończącą się listę zadań do wykonania.

\*\*\*

Cóż. Ten wieczór skończył się katastrofą. Moja twarz wygląda, jakby przejechał po niej czołg. I jeszcze ktoś zrobił mi zdjęcia, jak szłam kaczym krokiem z kompresem przy spuchniętym oku. Nie trzeba było bikerów, żeby doznać przemocy podczas seksu. To wystarczy, by w mojej głowie ponownie zapanował chaos.

Co dwa dni sytuacja się powtarzała. Robiłam za dziwkę. Za każdym razem czułam się gorzej. Wracały wspomnienia. Wracał ból. Wracało pragnienie śmierci.

Nadszedł w końcu dzień, w którym miałam się spotkać twarzą w twarz z Konradem. To straszne, że się tego bałam. Nie mogłam jeść. Co chwilę musiałam przywoływać się do porządku, by idealnie odegrać swoją rolę. Iwan wymyślił sobie, że mam włożyć tylko stringi i biustonosz sportowy. A

na plecach mam mieć wyrysowaną jego twarz z podpisem „Własność Iwana”.

Przyszły do mnie dwie dziewczyny. W milczeniu wykonywały swoją pracę: malowały mnie, czesały i ubierały. Mam wyglądać jak *ring girl*. Wiadomo na czyjej walce.

\*\*\*

Wszyscy tu piją. Mnie Iwan na to nie pozwolił. Bał się, żebym czegoś „nie odjechała przypadkiem”.

Czas start. Moje prywatne piekło właśnie się rozpoczęło.

Walka Komandosa jest ostatnia. Pozostają na niej nieliczni. Kilka osób z obsługi, *ring girls* i klienci.

Patrzę ze strachem i fascynacją na to, co wyprawia mój były kochanek. Jest wściekły i to widać. Nie odpuszcza ani na chwilę. Jego pięści uderzają zdecydowanie za szybko, by przeciwnik mógł się obronić. Choć z powodu kilku ciosów twarz Konrada jest cała we krwi, wiem, że on wygra. Nie odpuści. Iwan mu kazał zwyciężyć, a jego trzeba słuchać.

Konrad wyprowadza ostatni, jak się okazuje, cios w szczękę przeciwnika i ten zwala się nieprzytomny na ziemię. Konrad stoi z pochyloną głową i zaciśniętą szczęką, z trudnością łapiąc oddech. Gdy podnosi głowę do góry, widzę, że wpatruje się we mnie jak w zwierzynę. Ja też nie potrafię odwrócić od niego wzroku.

Obsługa wyrzuca wszystkich. Zostajemy tylko my: Ja, Komandos, Iwan i jego ochroniarze.

Czas na ostatni etap chorej gry Iwana.

## Uratowałam was, moje dupki. Uratowałam

Jeśli jutra, jutra nie ma  
Jeszcze więcej życia trzeba  
A może to ostatni raz  
A może to ostatnie promienie słońca  
*Ostatni raz, Enej*

Stałam w stringach i sportowym biustonoszu, który podobno miał być seksowny, ale nie na tak oszpeconej osobie jak ja. Widziałam wzrok innych dziewczyn, przyglądających się natarczywie moim bliznom. Ja nie patrzyłam w ich stronę. Przez całą walkę spoglądałam na niego. Tkwiłam obok Iwana, aż wszyscy wyszli. W klatce stał zakrwawiony Konrad. Oko napuchło mu do rozmiaru strusiego jaja. Był wściekły, ledwo dawał sobie radę z nadmiarem emocji. Jego przeciwnik leżał nieprzytomny na macie. Nie wiem, czy jeszcze oddychał, ale nikt się nim nie przejmował. Leżał jak niepotrzebny śmieć.

Chciałabym być na jego miejscu – niczego nie czuć, nie być niczego świadomą.

Usłyszałam za sobą dźwięk uderzających o siebie dłoni. To Iwan bił brawo Komandosowi.

Widziałam już, jak walczył, ale nigdy w ten sposób. To, co pokazywali mi na filmach, było zaledwie ułamkiem tego, co potrafił ten facet.

Stałam kilkadziesiąt metrów od niego, ale czułam zapach jego gniewu. A najgorsze było to, że cały ten gniew był skierowany przeciwko mnie. Nie. Najgorsze było to, że uwierzył w bajeczki tego jebanego, kłamliwego sukinsyna!

– Oddaj mi ją – mówi Konrad, dysząc.

Czuję na sobie obślizgłe łapy. Pseudoruski mafioso. Pierdolony dewiant. Nienawidzę go mocniej niż Czachy.

Dostałam dokładne wytyczne, jak mam reagować na jego dotyk, dokładne kwestie, którymi miałam się posługiwać. Byłam aktoreczką teatryku odstawionego dla Iwana. Chciał się trochę rozerwać, tak mi powiedział. Ale stawka była za wysoka. Moja współpraca i pewna śmierć kontra życie wszystkich bliskich mi osób. Co mogłam wybrać? Jakim musiałabym być człowiekiem, żeby wybrać inaczej? Cóż znaczy jedno małe życie kruchej dziwki, którą grałam, wobec życia kilkunastu osób jeszcze niezniszczonych, niezłamanych tak jak ja?

Patrzę w oczy jednemu człowiekowi, którego kiedykolwiek kochałam. Jednemu, któremu byłam w stanie oddać swoje życie. A on mnie odtrącił, uwierzył w te wszystkie bajeczki Iwana. W to, że zawsze byłam tylko jego własnością, wypożyczoną najpierw szefowi gangu, aby nauczył mnie wszystkiego, co powinnam umieć, a potem innym. Iwan oczywiście zdradził Komandosowi, że byłam dwa razy w ciąży. Najpierw z Czachą – w efekcie czego urodziłam dziecko – i drugi raz po kilku dniach i nocach spędzonych z Konradem, co skończyło się poronieniem. Dodał od siebie, że zawsze interesowały mnie tylko i wyłącznie kasa oraz seks. Dziecko zabiłam celowo, bo nie chciałam słuchać lekarzy.

Nie mam pojęcia, skąd je wytrzasnął, ale miał moje zdjęcia z zaokrąglonym brzuchem. Potem pokazał również zdjęcie USG dziecka. Dziecka Konrada.

Nie mogłam zaprzeczyć ani spojrzeniem, ani słowem, ani żadnym ruchem. Umierałam od środka, widząc, jak zaczyna mnie nienawidzić.

Patrzę mu w oczy, gdy znajduje się kilka kroków ode mnie. Morze bólu, które w nich widzę, zalewa mnie i zaczynam się topić.



– Wiesz, że jest moją własnością, prawda? – pyta Iwan. – Pozwoliła ci się wydupczyć i wiesz co, chyba znów będzie miała twojego dzieciaka. Ale znów go nie chce.

Dzieli nas pięć kroków. Dwa. Żaden. Jego dłoń zaciska się na mojej szyi. Słyszę śmiech Iwana. Mnie nie jest do śmiechu. Zaczyna mi brakować powietrza. Dziecko? Przecież los nie mógł zakpić ze mnie jeszcze bardziej.

– Czy to jest prawda? – pyta Konrad przez zaciśnięte zęby. Potrząsa mną, gdy nie odpowiadam.

Wiem, co mam powiedzieć. Mam potakiwać każdemu słowu Iwana.

Czy to prawda? Czy faktycznie jestem w ciąży? Ostatnio pobierali mi krew, aby zbadać, czy nie złapałam jakiego syfu, ale sama nie wiem, czego dokładnie szukali i w jakim celu było to badanie.

Tragizm tej sytuacji polegał na absurdzie. Czyje życie jest dla mnie ważniejsze? Moje i domniemanego dziecka, które może się okazać dzieckiem widmem, czy życie ukochanego i pozostałych?

Wybieram oczywiście. Wybieram większość.

Kiwam głową i widzę obrzydzenie w jego oczach.

– To nie jest moje dziecko – mówi Konrad. – Możesz z nią zrobić, co chcesz. – Popycha mnie w stronę starego oblecha.

Nie! Nie może mi tego zrobić! Kurwa, to nie jest ten sam człowiek, którego zdążyłam poznać. To nie mój Konrad. To nie Komandos. Moje serce nie pęka, przestaje tylko bić. Nie ma już dla kogo. Nie mam sił stać na własnych nogach. Opadam na kolana. Jest mi przeraźliwie zimno.

Nagle rozlegają się przytłumione śpiewy i ryk silników. Drzwi otwierają się z hukiem i słyszę tych głupków, którzy mieli się trzymać z daleka.

– Oświęcim górą jest!

Chór męskich, wściekłych głosów dudni w hali. Wstaję i katem oka widzę szybki ruch, który wykonuje Iwan. Wiem, co chce zrobić: zabić

Konrada i moich przyjaciół.

– Nie! – krzyczę, widząc lufę pistoletu wycelowanego w mojego ukochanego. Nie myślę, działam. Doskakuję do Iwana i powalam go na ziemię. Słyszę huk wystrzału. Czuję ciepło. Zimno. Ból. Serce mi zwalnia, choć przed chwilą chciało wyskoczyć z piersi.

– Sylwia! – krzyczy Hip. – Niecee!

– Kurwa, nie!

Nie wiem, o co im chodzi. Nie chcę wiedzieć. Widzę nad sobą Komandosa, mówi coś do mnie, ale ja nie bardzo potrafię zrozumieć, o co mu chodzi. Trudno mi się oddycha. Coś zaczyna wypływać mi z ust. Patrząc na zakrwawione dłonie Konrada, nie ma żadnej rany postrzałowej, więc to chyba nie jego krew. Więc czyja?

– Sylwia, zostań ze mną! – krzyczy Konrad.

Łzy w jego oczach są szczerze. Ale i tak wiem, że mnie nienawidzi. Ja siebie też nienawidzę. Moje powieki są cholernie ciężkie. Chciałabym go jeszcze raz pocałować. Ten ostatni raz.

Umieram. I nie czuję się z tym źle.

Ktoś odrywa mnie od niego. Jest ciemno. Nie mogę już oddychać. To mój koniec. Uśmiecham się. Uratowałam was, moje dupki. Uratowałam was!

## **Słowo od autorki**

Książkę tę dedykuję wszystkim, którzy wierzą we mnie bardziej niż ja sama. Nie popieram ani nie propaguję przemocy, a wszystkie wydarzenia opisane w książce są stworzone wyłącznie na potrzeby fabuły. Stanowczo mówię: STOP PRZEMOCY.